

- Chyba zwariowałaś.
- To świetny pomysł!
- To idiotyczny pomysł. Ostatni raz robiłyśmy coś takiego w dzieciństwie.
- I zawsze nam się udawało.

Allison Leamon spojrzała rozdrażniona na siostrę. Gdyby nie to spojrzenie - twarz Anny wyrażała oczekiwanie - mogłaby równie dobrze patrzeć w swoje lustrzane odbicie.

Anna siedziała po turecku na łóżku siostry. Allison odwróciła się do niej plecami i zaczęła wyciągać spinki z upiętego z tyłu głowy koka. Potrząsnęła głową i kasztanowe, ciężkie włosy, nie różniące się niczym od włosów Anny, opadły jej na ramiona.

- W paru swoich filmach Bette Davis grała zamieniające się rolami bliźniaczki. Zawsze wynikało z tego coś strasznego.

- Tak było w filmie, a tu chodzi o prawdziwe życie.
- Czy sztuka nie naśladuje życia?

Anna westchnęła.

- Daj spokój, Allison. Zrobisz to czy nie?

- Nie, Przede wszystkim nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie o tej operacji - odrzekła Allison, rozczesując szczotką włosy.

- Nie chcę przeżyć reszty życia z tak płaskimi piersiami.
- Nie mamy płaskich piersi - sprzeciwiła się Allison, spoglądając w lustro.
- Ale też i natura nie obdarzyła nas nadmiernie obfitymi kształtami.
- A kto by tego chciał? Po paru latach zwiotczałyby, a wtedy wołałabyś ich nie mieć.

Odłożyła szczotkę i obróciła się w stronę Anny.

- Zastanów się jeszcze raz, proszę cię.

Anna roześmiała się.

- Jesteś zawsze tak diabelnie ostrożna i praktyczna. Czy nigdy nie masz żadnych frywolnych myśli? Spójrz na siebie teraz, kiedy rozpuściłaś włosy. Wyglądasz wspaniale. Nie zależy ci na tym?

- Nie wyglądam wspaniale. I nie zależy mi na tym. Nie to jest ważne.

Anna przycisnęła rękę do serca i spojrzała w sufit.

- Wiem - przemówiła teatralnie - liczy się tylko wnętrze człowieka.

- Śmieję się ze mnie, ile ci się tylko podoba, ale tak właśnie uważam. Dużo bardziej zależy mi na tym, by zwracano uwagę na moją inteligencję, niż na wygląd.

Anna, zdenerwowana, zmarszczyła brwi. Allison była beznadziejna. Dla niej liczyło się tylko laboratorium, elektronowy mikroskop, palnik Bunsena i te wszystkie hodowane przez nią stworzenia!

- Wyświadczysz mi tę przysługę, czy nie?

- Nie. Czemu Davis nie może się dowiedzieć przedtem?

- Bo to ma być niespodzianka.

- Podobasz mu się taka, jaka jesteś. Inaczej by się z tobą nie żenił.

- Czy znasz mężczyznę, który nie chciałby, aby jego kobieta miała duże piersi? -

Powiedziawszy to, Anna potrząsnęła głową. - Wycofuję to pytanie. Ty nie znasz przecież żadnego mężczyzny.

- Znam sporo mężczyzn - odparła wyniośle Allison.

- Może, ale samych mózgowców i dziwaków - mamrotała Anna, wyciągając luźną nitkę z leżącej na łóżku narzuty. Po chwili straciła cierpliwość.

- Chcę powiększyć sobie piersi. Robię to dla swojego dobrego samopoczucia. Gdy Davis to zobaczy, oszaleje z zachwyty. Proszę swoją siostrę bliźniaczkę o małą przysługę, a ona robi z tego wielką sprawę.

Pod piorunującym spojrzeniem Anny Allison nieco złagodniała.

- Nie chodzi ci o „małą przysługę”. Prosisz mnie, bym udawała ciebie, gdy ty znikniesz, by poddać się temu zabiegowi.

- Tylko przez parę dni, do momentu, kiedy zdejmą mi opatrunek.

Allison przykryła dłońmi swoje piersi i zadrżała. Cały ten pomysł wzbudzał jej odrazę, ale

była to w końcu sprawa Anny. Wolałaby tylko, by siostra jej do tego nie mieszała.

- Co z twoją pracą?

- Biorę tygodniowy urlop. Ty pójdziesz do pracy jak zwykle. Z Davisem będziesz musiała spędzać tylko popołudnia.

- A co ty będziesz robić? Chować się w sąsiednim pokoju?

- Zostanę w klinice. To kosztuje, ale wolę być tam niż w domu.

Allison wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Anno, to szaleństwo. Ty i Davis... no, czy on nie oczekuje, och, wiesz...

- Masz na myśli przywileje łóżkowe? - Allison zarumieniła się, a Anna roześmiała. - Zabezpieczyłam cię przed tym. Powiedziałam, że ginekolog przepisał mi nowe pigułki anty-koncepcyjne, i w związku z tym, zanim zaczną działać, przez trzy tygodnie mamy ze sobą nie sypiać.

- Absurd!

- Jako biolog zajmujący się genetyką wiesz o tym doskonale. Ja, jako kobieta, też o tym wiem, ale Davis nie wie. Był okropnie zły, jednak w końcu pogodził się z tym. Nie musisz się więc obawiać, że będzie cię chciał zaciągnąć do łóżka. Chodzi tylko o trzy czy cztery dni!

Allison nerwowo wykręcała dłonie. Annie zawsze udawało się namówić ją do czegoś, przed czym ostrzegał zdrowy rozsądek.

- Zamienianie się rolami było dobre w oszukiwaniu mamy i taty, a nawet w szkole, ale teraz mam przecucie, że stanie się coś strasznego.

- Jesteś fatalistką. Nic się nie stanie.

- I chcesz, żebym się przeprowadziła do twojego mieszkania?

- Tak by było najwygodniej. Davis w każdej chwili będzie mógł mnie, czy raczej ciebie, tam zastać.

Żadna z nich nie wspomniała o tym, co było zrozumiałe samo przez się - że nikt nie zauważył nieobecności Allison w jej własnym mieszkaniu. Do niej przecież nikt nie dzwonił popołudniami.

- Musiałabym chodzić w twoich ubraniach - powiedziała Allison bez entuzjazmu.

- Co wyjdzie ci z pewnością na dobre. - Anna z nie ukrywanym niesmakiem spojrzała na granatową spódnicę i białą bluzkę siostry.

- Przez cały czas będę musiała nosić szkła kontaktowe, a od tego boli mnie głowa.

- Lepszy ból głowy, niż twoje sowie okulary.

- A moje włosy...

- Przestań! Twoje włosy wyglądają wspaniale, kiedy są rozpuszczone, a nie spięte w ten kok starej służącej. - Anna zeskoczyła z łóżka i z rękami na biodrach stanęła naprzeciwko Allison. - Więc zgadzasz się, czy nie? Allison, proszę. To dla mnie bardzo ważne.

Dla Anny wszystko było ważne. Żyła od kryzysu do kryzysu. Nie miała umiaru. Rzucała się w wir wydarzeń, zwykle ciągnąc za sobą niechętną, niezbyt lubiącą ryzyko siostrę.

Allison przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Czy może udawać Annę? Annę, dla której każdy nieznajomy był potencjalnym przyjacielem? Annę, która radziła sobie w każdej sytuacji? Annę kipiącą życiem i posiadającą więcej uroku w jednym małym palcu, niż miała go w ogóle Allison?

Anna podeszła do siostry. Gdy Allison była bez okularów, a jej włosy, tak jak włosy siostry, opadały swobodnie na ramiona, obie niczym się nie różniły.

Allison uśmiechnęła się kwaśno.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że ludzie, by nas rozróżnić, zawsze będą porównywać nasze biusty?

- Och, Allison. Zrobisz to? - Anna obróciła Allison i uściśnęła ją wylewnie. - Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Tu masz mój pierścionek zaręczynowy - powiedziała, zdejmując go i wkładając na palec siostry. - Nie waż się go zgubić. A teraz powiem ci o dzisiejszym wieczorze.

- O dzisiejszym wieczorze?

- Davis i ja jesteśmy umówieni na kolację z jego najlepszym przyjacielem. Razem dorastali, są dla siebie jak bracia. Nigdy przedtem go nie widziałam i Davis chce mu mnie pokazać.

- Och, Anno - jęknęła Allison.

- Poczekaj, Spencerze, zobaczysz ją. Ona jest fantastyczna. Absolutnie fantastyczna. Słodka i elegancka. Ma świetną figurę. A jej twarz! O Boże, jej twarz. Ona jest piękna.

- Na pewno. - Spencer Raft mrugnął do przyjaciela.

Davis wyglądał na autentycznie zmartwionego.

- Czy za dużo o niej mówię?

Spencer poklepał go po ramieniu.

- Jesteś zakochany. To normalne, że o niej mówisz. Kiedy ślub?

Davis odebrał Spencera z lotniska w Atlancie. Z trudnością poruszali się zatłoczoną szosą w kierunku restauracji, w której mieli wraz z Anną zjeść kolację. Popołudnie było parne i samochody poruszały się ospale.

- Niedługo, dzięki Bogu. W ostatnim tygodniu czerwca. Chcę, byś był moim przyjacielem. A może znowu gdzieś wyjeżdżasz?

- Nie, nie wyjeżdżam. Poza tym, nie mógłbym pozwolić, by mój najlepszy przyjaciel ożenił się bez mojego wsparcia.

Davis zerknął na siedzącego obok mężczyznę.

- Wiesz, gdyby nie chodziło o Annę, zazdrościłbym ci. Pływać po całym świecie własnym jachtem, w każdym porcie inna kobieta, przygody, żadnych zobowiązań. To musi być życie - westchnął.

Spencer posępnie obserwował zachodowi słońca chmury.

- To wcale nie jest tak cudowne, jak sądzisz - odrzekł z namysłem.

- Powiedz mi coś o swojej pracy. Nie wiem nawet, co robisz.

Spencer uśmiechnął się zagadkowo.

- To tajemnica.

- Masz furę pieniędzy, niezależną pracę, podróżujesz po całym świecie. Robisz interesy, tak?

- Tak by to można nazwać.

Davis zagwizdał przez zęby.

- Musisz mieć coś wspólnego z CIA czy czymś podobnym, prawda? Nieważne. Powiedz mi tylko jedno.

- Co?

- Czy to, co robisz, jest legalne? Żadne narkotyki, przemyt broni czy coś takiego?

Spencer roześmiał się głośno.

- Nie, za to, co robię, nie wsadzą mnie za kratki.

- Nie całkiem mnie to uspokaja. Może po prostu dobrze się maskujesz?

- Moja praca jest zgodna z prawem.

Davis westchnął tęsknie.

- Czasem naprawdę zazdrościsz ci takiego życia.

- Nie ma czego - odrzekł cicho Spencer. - Ja zazdrościsz ci twojego szczęścia z Anną.

- Zaraz pozieleniejesz z zazdrości, bo ona już tu jest. Czy nie mówiłem ci, że jest nadzwyczajna?

Zatrzymał samochód przed wejściem do restauracji dokładnie w momencie, w którym Anna wychodziła zza budynku. Wskoczył z samochodu i zawołał ją po imieniu.

Spojrzała, zrobiła jeszcze krok, po czym poleciała do przodu i upadła prosto na twarz.

Cholera!

Wstrząs był nadzwyczaj silny. Podrapane dłonie paliły ją jak ogień; co najmniej trzy warstwy zdartej naskórki pozostały na chodniku. Usiłowała przeciwdziałać upadkowi za pomocą kolana, wskutek czego odcisnął się na nim zarys stalowej kraty. Przez miesiąc będzie mieć siniaka.

Włosy zwisały jej po obu stronach twarzy niczym czerwone zasłony. Jej nogi sterczały w górę; z trudnością usiłowała coś dojrzeć.

Jakby nie dość było fizycznych dolegliwości, zrobiła z siebie widowisko. Słyszała spekulacje przechodniów, co to za środek tak na nią podziałał. Gdy nieporadnie próbowała się podnieść, podbiegł do niej Davis wraz ze swoim przyjacielem.

Niech szlag trafi sandały na wysokich obcasach! Nigdy takich nie nosiła, ale robiła to

Anna. Teraz okazały się zgubne. Co innego jednak miała założyć do przejrzystej, szyfonowej sukienki, w którą kazała jej się ubrać siostra? Własne buty na płaskich podszewkach?

- Anno, kochanie, nic ci nie jest?

Usiłowała się podnieść. Obcas jednego z sandałów tkwił uwieczony w metalowej kratce, a jej noga zwisiała bezwładnie parę cali nad chodnikiem.

- Nie, nie, wszystko w porządku - wymamrotała ze spuszczoną głową. Coś jednak było nie tak, ale nie wiedziała jeszcze, co. Świat wyglądał inaczej niż zwykle. Oparła się całym ciężarem na stłuczonym kolanie. Nie zdołała się jednak na nim utrzymać i poczuła, że znowu upada.

- Anno! - krzyknął Davis, wyciągając w jej stronę ręce. Lecz ten ktoś inny objął ją, uniemożliwiając upadek, i przycisnął do swojej piersi. Na moment oparła się o nią, przeklinając siebie oraz wpływ, jaki miała na nią siostra. Czemu nie siedziała teraz spokojnie w domu i nie czytała jakiejś dobrej książki?

- Kochanie, jesteś pokaleczona - zawołał Davis.

- Nie. Wszystko w porządku. Jestem tylko...

Podniosła głowę. To nie był Davis. Davis miał jasnobrażowe włosy. Miała wrażenie, że włosy, które widzi, są ciemne. Dostrzegła też ciemne brwi, jedwabną, sportową marynarkę i niebieski krawat. Wszystko było zamazane. Zamrugła oczami, usiłując złożyć wszystkie pojedyncze wrażenia w jeden spójny obraz, lecz nie mogła sobie z tym poradzić.

„Mój Boże! Zgubiłam szkło kontaktowe!”

- Och, mój but. - Uwolniła się z silnych ramion i ponownie opadła na kolana, pozornie szukając buta, ale modląc się przy tym, by jakimś cudem udało jej się natrafić na szkło kontaktowe.

- Tu jest twoja portmonetka, kochanie - powiedział Davis, podając jej ozdobioną paciorkami torebkę.

- Wydostanę jej but. - Głos był głęboki, różniący się znacznie od głosu Davisa. „Biedny Davis” - pomyślała Allison. Musi czuć się upokorzony tą niezwykłą jak na Annę niezręcznością. Co za fatalne wrażenie zrobiła na jego najbliższym przyjacielu.

Ale teraz nie może się tym przejmować; musi przetrwać jakoś ten wieczór bez szkła kontaktowego.

Poczuła ciepłą dłoń otaczającą jej nogę w kostce i pomagającą włożyć sandał, który utkwił między prętami kratki. Zabrakło jej tchu.

- Przepraszam. Zabolało cię? - Ktoś dotknął przepaszając jej łydki.

- Nie. Ja tylko... - Zająknęła się, nie wiedząc, co powiedzieć.

„Po prostu nie przywykłam do tego, by mężczyzna pomagał mi przy wkładaniu butów. Znakomicie, Allison. Świetnie wystartowałaś. Lepiej w ogóle nic nie mów.”

Odgarnęła włosy do tyłu, nie przyzwyczajona do tego, że opadają jej na ramiona i okalają twarz. Miała nadzieję, że wykrzywiający jej twarz grymas wygląda na coś w rodzaju uśmiechu.

- Czuję się jak okropna niezdara.

- Cóż, rzeczywiście wyglądałaś trochę niezdarnie - przyznał Davis i czule otoczył ją ramieniem. Pocałował jej skroń. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odrzekła pogodnie, usiłując za wszelką cenę skupić wzrok na jego zamglonej sylwetce. - Czy to twój przyjaciel Spencer?

Zwróciła się w stronę stojącej postaci przed nią i wyciągnęła ku niej rękę. Trafiła dłonią w rękaw.

- Spencer Raft, a to Anna Leamon, moja narzeczona - powiedział Davis.

- Twoja ręka krwawi.

- Och, przepraszam - wydusiła. - Poplamiłam cię?

- Wszystko w porządku. - Spencer uściśnął jej dłoń. To była silna ręka. Silna, ale wrażliwa. Potem poczuła w dłoniach coś miękkiego, poczuła jego twarde i ciepłe palce. Potem, spojrzawszy w dół, zdołała dostrzec białą, batystową chustkę.

- Zabierzmy ją do domu, Davisie - powiedział Spencer.

- Nie, nie - zaprotestowała. Gdyby zepsuła Davisowi ten wieczór, Anna by ją zabiła. - Czuję się doskonale, naprawdę. Jeśli tylko dostanę się do toalety i doprowadzę do porządku,

wszystko będzie dobrze.

„I może opatrzność dostarczy mi w cudowny sposób laskę albo psa- przewodnika” - pomyślała.

- Jesteś pewna? - spytał Davis.

- Tak, oczywiście.

- W takim razie chodź, kochanie. - Otoczył ją ramieniem i doprowadził do drzwi restauracji. Słyszała idącego za nimi Spencera.

Kiedy weszli do środka, przeprosiła ich i skierowała się do toalety. Miała nadzieję, że upadek jest dobrym wytłumaczeniem niepewnych kroków, jakie stawiała, idąc słabo oświetlonym korytarzem. Znalazłszy się za drzwiami, wyjęła drugie szkło kontaktowe i włożyła okulary, które miała w torebce.

Przyjrzawszy się sobie w lustrze, stwierdziła, że jej obrażenia nie są zbyt duże. Parę muśnięć szczotki doprowadziło do porządku jej włosy. Włożyła dłonie pod kran z zimną wodą, a potem wysuszyła je. Zadrapania nie były tak poważne, jak przypuszczała. Nad kolanem, którym uderzyła w kratę, zobaczyła dziurę w pończosze i oczko dochodzące aż do uda, ale na to nie było w tej chwili rady.

Dzięki uczesaniu, makijażowi i ubraniu, z lustra spoglądała na nią Anna.

Gdy Allison po raz pierwszy przymierzała szyfonową sukienkę w kolorze morskiej zieleni, przeraziła się. Natychmiast podniosła słuchawkę i wykręciła numer kliniki, w której leżała Anna.

- Pobrali mi krew, a za parę minut mam mieć prześwietlenie klatki piersiowej. Potem idę spać. Operacja ma się odbyć jutro, wcześniej rano.

Mimo niepokoju o siostrę, Allison spytała:

- Anno, gdzie masz biustonosz, który nosisz do tej sukienki? Wszystkie, które przymierzałam, widać.

- Do tej sukienki nie nosi się biustonosza, głuptasie.

- Ale ja jestem w niej... prawie naga.

- Tak właśnie ma być.

- Założę coś innego. Co powiesz o...

- Nie. To ulubiona sukienka Davisa. Chciał, żebym założyła ją dziś wieczorem.

Upadek na chodniku odwrócił jej uwagę od sukienki. Teraz, gdy spojrzała w lustro, przypominała sobie o niej. Na ramionach znajdowały się jedynie wąskie paski materiału; głęboki dekolt odślaniał sporą część piersi. Czemu Anna chciała mieć obfitszy biust, tego Allison nie była w stanie odgadnąć. Czuła, jakby jej ciało wylewało się na zewnątrz sukienki, ale nic już nie mogła zrobić.

Z żalem zdjęła okulary i włożyła je z powrotem do torebki. Potem, zacerpnąwszy głęboko powietrza, opuściła toaletę. Na szczęście szef sali doprowadził ją do stolika; sama nigdy by nie znalazła Davisa i Spencera w tym ogromnym, oświetlonym świecami pomieszczeniu. Kiedy do nich podeszła, obaj wstali.

- Wszystko w porządku? - spytał zatroskany Davis, pomagając jej usiąść.

- Tak, poza oczkiem w pończosze.

- To nie ma znaczenia. Wyglądasz cudownie. - Davis pochylił się w jej kierunku i pocałował delikatnie w usta. Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi woli nie cofnęła gwałtownie głowy.

- Dziękuję. Przykro mi, że tak się wygłupiłam. Nie wiem, jak to się stało. Kiedy mnie zawołałeś, spoglądałam w górę; dalej pamiętam tylko podnoszenie się z chodnika.

Przykro jej było z powodu Davisa Lundstruma. Przyszły szwagier nie robił na niej nadzwyczajnego wrażenia, ale jej siostra uwielbiała go. Był przystojny w ujęciu, amerykański sposób, poza tym wielkoduszny, miły, spokojny; odnosił sukcesy w dziedzinie, która miała coś wspólnego z komputerami. W żadnym wypadku nie chciałaby wprawić go w zakłopotanie.

- To był przypadek - powiedział uprzejmie, kładąc jej pod stołem rękę na kolanie. Kiedy się wzdrygnęła, zapytał:

- Co się stało?

- To moje bolące kolano.

- O, przepraszam, kochanie.

Cofnął rękę. Allison odprężyła się.

- Cieszę się, że się nie pokaleczyłaś - odezwał się Spencer.

Obróciła się w jego stronę; chciałyby bardzo móc przyjrzeć się dokładnie jego twarzy. Słyszała pociągający, wzruszający i głęboki głos. Wiedziała, że Spencer jest wysoki - na chodniku stanęła obok niego i głową nie dosięgała jego brody. Musiał też być dobrze zbudowany; czyż nie czuła tego, opierając się o jego szeroką pierś?

- Davis czekał z niecierpliwością na twój przyjazd.

- A ja ogromnie chciałem cię poznać. W drodze z lotniska Davis mówił wyłącznie o tobie - odrzekł ze śmiechem. - Ale nawet jego bogate opisy nie oddają całej prawdy. Jesteś piękna i gratuluję swojemu przyjacielowi wyboru narzeczonej.

- Dz... dziękuję - wymamrotała. Rzadko słyszała komplementy wypowiedziane przez mężczyzn. Anna umiałaby zręcznie odpowiedzieć, mówiąc coś czarującego, kokieteryjnego i dowcipnego. Allison natomiast siedziała drętwa, jej kolana i dłonie ciągle jeszcze dygotały, a język był najwyraźniej przyklejony do podniebienia. Nie była w stanie powiedzieć nic czarującego, kokieteryjnego ani dowcipnego.

Jak ma poradzić sobie zjedzeniem, nie zrzucając połowy posiłku na kolana? Kiedy zobaczy się z Anną...

Kelner przyniósł zamówione widać wcześniej drinki i napoje. Allison pochyliła się nieznacznie i odważnie sięgnęła po pierwszą z brzegu szklankę. Wybór okazał się trafny; po chwili czuła w ustach ostry smak wódki.

- Przepraszam was na chwilę - powiedział Davis, wstając i uśmiechając się do niej czule. - Zaraz wrócę.

Allison wpadła w popłoch. Miała zostać sam na sam z nieznanym mężczyzną! Upiła jeszcze łyk wódki i sięgnęła nerwowo po drugą szklankę, licząc na to, że będzie w niej jakiś sok. Mimo tego wszystkiego, gdzieś na dnie czaiło się zainteresowanie tą sytuacją.

Nagle przypomniała sobie o przezroczystej sukience, w którą była ubrana. Spencer na pewno przez cały czas patrzy na jej piersi! Bardzo chciała sprawdzić to, ale nie śmiała odwrócić głowy w jego stronę. Onieśmielał ją, a poza tym bała się sprowokować rozmowę, gdyż nie wiedziałyby, jak ją poprowadzić.

Alkohol powodował szum w głowie i brzęczenie w uszach. Czuła się coraz bardziej niezręcznie; wyciągnęła rękę w kierunku szklanki, odnalazła słomkę i zaczęła ją bezmyślnie skręcać. Spencer pochylił się w jej stronę. Dotarł do niej ulotny zapach wody kolońskiej.

- To był poważny upadek. Na pewno dobrze się czujesz? - spytał miękko.

Poczuła jego oddech na szyi i nagim ramieniu.

- Oczywiście. Czuję się doskonale - odparła.

Jego twarz miała zdecydowanie męski charakter i ostre rysy, lecz ciągle nie była w stanie dojrzeć wszystkich szczegółów. Z niezrozumiałych dla niej powodów denerwowało ją to.

- Pijesz z dwóch szklanek naraz - szepnął, i choć nie mogła zobaczyć jego uśmiechu, wyczuła go w głosie.

- Naprawdę? - Zabrakło jej tchu. Spróbowała naśladować czarujący uśmiech Anny. - Ależ jestem głupia.

Anna wyjaśniła jej, że ten stary przyjaciel Davisa to ktoś w rodzaju najemnika zamieszanego w jakieś intrygujące biznesy, w związku z czym podróżuje po całym świecie. Jakkolwiek by wyglądała jego działalność, Spencer nie był głupcem. Był też dużo bardziej spostrzegawczy od Davisa.

- Jestem zdenerwowana.

- Dlaczego?

- Z twojego powodu.

- Z mojego powodu?

- Davisowi zależało, bym zrobiła na tobie dobre wrażenie.

Jak gładko jej to poszło! Może nie była takim beznadziejnym przypadkiem, jeśli chodzi o poprowadzenie krótkiej rozmowy? To, co powiedziała, na pewno sprawi mu przyjemność, spowoduje, że roześmieje się lekko i oprze wygodnie na krześle jak każdy mężczyzna, którego próżność została połechtana.

Zaniepokoiło ją, że zamiast się odsunąć, pochylił się jeszcze bardziej.

- Więc odpręż się. Jestem pod wrażeniem.

Znowu nie była w stanie dostrzec wyrazu jego twarzy, wyczuwała go tylko na podstawie głosu - dwuznacznego i pociągającego. I to ona została połączona. Wiedziała, że Spencer wpatruje się obsesyjnie w jej piersi.

Na szczęście w tym momencie wrócił Davis. Serce jej waliło, a obtarte dłonie pokryły się potem. Mimo bolącego kolana, założyła nogę na nogę i mocno ścisnęła uda.

- Opowiedz mi o ślubie - powiedział Spencer, zupełnie jakby rozmawiali przedtem o pogodzie.

To był bezpieczny teren. Orientowała się w planach dotyczących ślubu, bo Anna dyskutowała z nią o każdym najmniejszym szczególe.

- Ślub odbędzie się w kościele, ale cała uroczystość będzie mała i niezbyt formalna. Druhną zostanie moja siostra, a drużbą oczywiście ty.

- Masz siostrę? - zapytał uprzejmie.

- Tak - zaśmiał się Davis, popijając whisky.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała gwałtownie Allison.

- Po prostu pomyślałem o twojej siostrze.

- I co?

- Och, daj spokój, kochanie. Wiesz, że nie pomniejszam jej wartości, przyznasz jednak, że ona jest dziwna.

- Dziwna? - spytał Spencer.

Zanim Allison zdążyła odpowiedzieć, Davis wziął na siebie wyjaśnienie sprawy.

- One są bliźniaczkami. Na podstawie wyglądu nie byłbyś w stanie ich odróżnić, ale pod każdym innym względem różnią się jak dzień i noc.

- Owszem, jesteśmy różne, ale co masz na myśli mówiąc, że Allison jest dziwna? -

Usiłowała zrobić wszystko, by ten wieczór podobał się Davisowi, a teraz on ją obrażał; nie złośliwie, to prawda, lecz było to równie bolesne.

- No cóż, sposób, w jaki postępuje, ubiera się. - Obrócił się w stronę Spencera. - Allison jest idealną kandydatką na starą pannę. Jedyne czegoś seksu, jaki ją interesuje, to ten związany z jej laboratorium. Któregoś dnia była bardzo podekscytowana, bo jakieś dwa rzadkie okazy robaków sparzyły się ze sobą.

- Chodziło o myszy. Jej praca jest ogromnie ważna. - Allison była wściekła.

- Nie twierdę, że tak nie jest, ale...

- Co to za praca? - przerwał Spencer.

- Badania genetyczne - rzuciła ostro Allison, przyjmując postawę obronną, niemalże pragnąc, by siedzący obok niej mężczyzna zrobił jakąś ironiczną lub sprośną uwagę.

Zrobił to Davis.

- Kogo interesuje życie płciowe karaluchów? - spytał. - Ona zajmuje się tymi wszystkimi małymi, pełzającymi stworzeniami. Obrzydlistwo! - Wykrzywił się i wstrząsnął.

- Wszystkich nas powinna interesować praca, którą ja... którą wykonuje moja siostra. Ta praca ma poważne znaczenie dla przyszłych pokoleń i dla jakości ich życia. I Allison nigdy nie zajmowała się życiem płciowym karaluchów! - dokończyła podniecona.

- To brzmi fascynująco - odpowiedział dyplomatycznie Spencer.

Davis uśmiechnął się przepaszająco.

- Wybacz mi, kochanie, może byłem zbyt złośliwy. Poznanie Allison mogłoby być dla Spencera przyjemnością. Ona też jest świetną dziewczyną.

Allison przełknęła kolejny łyk wódki Collins, zastanawiając się, co sprawiło, że poczuła się lepiej - alkohol, czy też gwałtowna obrona siebie.

- Tak? - zapytała.

- Tak, to tegi umysł. Stypendystka Rhodes.

Allison spojrzała z zainteresowaniem na Spencera. Spodziewała się, że będzie on typem mężczyzny, którym pogardzała, to znaczy traktującym kobiety jedynie jako obiekty seksualne. Najwyraźniej jednak miał w sobie pewną głębię, mimo że był prawdopodobnie nieodpowiedzialnym niebieskim ptakiem.

- Chciałbym kiedyś poznać twoją siostrę... Allison? - powiedział. - Dla kogo ona prowadzi

swoje badania?

- Dla Mitchell-Burns.

- Aha - przytaknął. Najwyraźniej nie była mu obca nazwa firmy produkującej leki i środki chemiczne oraz sponsorującej badania w każdej dziedzinie nauki, od medycyny po energetykę.

Kelner podał kolację. Allison zmusiła się do zjedzenia krwistego, czerwonego mięsa i wysączenia krwistoczerwonego wina, choć obu tych rzeczy nie znosiła. Napoje o temperaturze pokojowej były dobre najwyżej na Biegu Północnym.

Wino w połączeniu z wódką nie wpływało dobrze na jej i tak już słaby wzrok. Po omacku wyciągnęła rękę w stronę naczynia z wodą, ale natrafiła na swój kieliszek z winem i przewróciła go. Kieliszek wylądował na rękawie Spencera, pozostawiając rubinową plamę na surowym jedwabiu.

- O Boże. - Położyła rękę na swym odsłoniętym dekolcie. - Przepraszam.

Anna przy byle okazji skłonna była uderzać w płacz, ona natomiast nigdy nie płakała. Tym razem jednak poczuła przejmującą potrzebę, by zatkać. Musiała być strasznie pijana lub strasznie zakłopotana. A może strasznie zraniona?

Właściwie czemu nie miałyby się tak czuć? Dziś wieczorem dowiedziała się, jakiego zabawnego tematu do konwersacji dostarczała swojej siostrze i Davisowi. Jak wielu jeszcze innych ludzi myślało o niej jako o dziwacznej, starej pannie, która zadowala się życiem płciowym zwierząt w swoim laboratorium? Ta myśl wzbudziła w niej niesmak; żołądek z kolei groził buntem przeciwko jedzeniu, które zmuszony był strawić.

- Och, plama się powiększa. - Bezskutecznie usiłowała usunąć ją swoją serwetką.

- Nie myśl o tym.

- Kochanie, na pewno dobrze się czujesz? - spytał Davis. - Przez cały wieczór nie byłaś sobą.

- Czuję się świetnie. - Walczyła z nieoczekiwaną chęcią wybuchnięcia narastającym w jej gardle histerycznym śmiechem. - Przypuszczam, że ciągle jeszcze jestem roztrzęsiona po tamtym upadku. - Pod wpływem ponownej fali wyrzutów sumienia spojrzała na Spencera. - Naprawdę przykro mi z powodu tej plamy.

- Wynagrodź mi to.

- Jak?

- Zatańcz ze mną.

Natychmiast otrzeźwiała.

- Zatańczyć? - zapiszczała.

- Idź, Anno - powiedział Davis. - Dzięki temu poczujesz się lepiej. Uwielbiasz przecież tańczyć.

Rzeczywiście. Anna uwielbiała tańczyć i robiła to z wdziękiem i naturalnym poczuciem rytmu. Allison nigdy nie opanowała tej sztuki. Ich matka zawsze nalegała, by obie brały lekcje baletu i tańca, lecz nawet największe wysiłki Allison rozczarowały wszystkich.

- Proszę - powiedział Spencer Raft, wyciągając rękę. - A może nadal boli cię kolano?

- Och, nie, moje kolano jest w porządku. - „Martwię się raczej o swoje dwie lewe nogi” - pomyślała gorączkowo.

Co miała robić? Wpadła w ramiona tego mężczyzny, zanim zdążyła się przywitać. Zostawiła ślady krwi na jego chustce. Zniszczyła mu marynarkę, która kosztowała co najmniej trzysta dolarów. Jeżeli on miał ochotę tańczyć z nią w poplamionej winem marynarce, ona powinna zechcieć zatańczyć w pończochach, w których poleciało oczko. Gdyby odmówiła, Davis niewątpliwie byłby zły, że była nieuprzejma dla jego przyjaciela. Nie mogła do tego dopuścić.

Odłożyła serwetkę i wstała. Spencer wziął ją pod rękę.

- Zaraz wrócimy, najdroższy - powiedziała przez ramię do Davisa.

Przebiegła jej przez głowę myśl, że opuszczają go na zawsze. Wpadła w popłoch. Mężczyzna prowadzący ją w stronę parkietu posiadał chyba tajemniczą zdolność zmuszania ludzi, by słuchali jego rozkazów. Wyobrażała sobie, że nie sprawiało mu kłopotu uprowadzenie kobiety dokądkolwiek, a nawet sprzątnięcie jej sprzed nosa czujnemu narzeczonemu.

Gdyby to rzeczywiście Anna została wzięta przez niego w ramiona, martwiłaby się o wspólną przyszłość siostry i Davisa.

To Allison słuchała subtelnych rozkazów jego rąk i ramion i bez wahania poruszała się w jego objęciach. Wypiła o wiele więcej alkoholu, niż powinna. Wieczór okazał się dokładnie taką katastrofą, jak przewidywała; zmęczyło ją udawanie kogoś, kim nie była.

W związku z tym wszystkim pozwoliła, by otoczyło ją opiekuńcze ciepło. Kiedy, będąc małą dziewczynką, chciała się ukryć, naciągała na głowę koc, sądząc, że jeśli ona nic nie widzi, to sama również pozostaje niewidoczna. Podobnie czuła się w tej chwili. Świat był nieostry i rozproszony, a ona chowała się za tą zamgloną wizją. Nikt nie pociągnie jej do odpowiedzialności za rezultaty tego wszystkiego.

Czyż jednak nie było dziwne, że bez wysiłku potrafiła podążać za Spencerem Raftem? Do tej pory nie tańczyła przecież z żadnym innym mężczyzną. Nawet w butach na wysokich obcasach poruszała się w takt muzyki, doskonale wyczuwając rytm.

- Nie czujesz się dobrze, mimo że twierdzisz co innego, prawda? - Poczula na włosach jego wargi, a na policzku pachnący i ciepły oddech.

- Kręci mi się w głowie - przyznała.

Spencer przycisnął jej głowę do swojej piersi. Zagłębił palce we włosach i zaczął masować skórę. Przymknęła oczy, ale natychmiast szeroko je otworzyła. Co też ona robi?

- Spencerze, proszę - powiedziała, usuwając od jego rękę od swojej głowy. - Ja...

Davis...

- Wszystko w porządku. Miałś ciężki wieczór.

Wymanewrował tak, by znaleźć się po drugiej stronie parkietu. Pomiędzy nimi a czekającym ufnie narzeczonym Anny tańczyły teraz inne pary. Światła były przyćmione. W każdym razie Davis nie mógł chyba widzieć ręki Spencera, którą ten gładził jej plecy.

- Nie powinieś mnie trzymać w ten sposób - zaprotestowała słabo. Mimo tego po chwili znów oparła głowę na jego piersi, której mocne linie wydawały się wyrzeźbione dokładnie tak, by mogła w nią wtulić swój policzek.

- Nie, nie powinienem. Wcale nie jestem z siebie dumny - zamruczał. - Davis jest moim najlepszym przyjacielem. - Ścisnął ją mocniej. - Ale tak dobrze do siebie pasujemy.

Wiedziałem, że tak będzie.

Rzeczywiście, razem stanowili doskonałe połączenie przeciwności. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była równie świadoma swojego ciała. Do tej pory zawsze rządził nią umysł; w tej chwili ciało domagało się, by zwrócono na nie uwagę.

Skóra płonęła jej jak w gorączce. Czy jej piersi były kiedyś równie pełne i ciężkie? Dlaczego sutki miała tak napięte pod przejrzystym materiałem sukienki? I czemu czuła chęć ocierania się nimi o jego klatkę piersiową? Jej nogi były jak z ołowiu, zbyt ciężkie, by mogła się poruszać. Serce biło szybko; każde uderzenie odczuwała w samym centrum swej kobiecości, ciepłym, niespokojnym, nabrzmiałym, nie znanym do tej pory bólem.

Także nigdy przedtem nie była do tego stopnia świadoma drugiego ciała. Wszystkie jej zmysły harmonizowały z nim, Allison była wysoka, ale on ją przewyższał. Jego ciało było niczym skała, od ramienia, na którym oparła rękę, po uda dotykające w tej chwili jej ud. Nie musiała sprawdzać dłonią, by wiedzieć, że jego ramiona i nogi są silnie umięśnione.

Spencer nie był zbudowany wyłącznie z mięśni. Siła fizyczna nie brała góry nad jego wrażliwością. Był zdolny do czułości, nawet w tej chwili masował kciukiem wnętrze jej dłoni, a palcami prawej ręki przesuwiał po jej nagim ramieniu.

- Nigdy nie widziałem rudej dziewczyny o takiej skórze jak twoja - powiedział. - Czy większość z nich nie ma jasnej karnacji?

- Moja siostra i ja odziedziczyliśmy naszą cerę po babce ze strony matki. Była Hiszpanką i miała oliwkową skórę. Również po niej mamy nasze zielone oczy.

- A rude włosy? - Przeczesał je, ze zmysłową powolnością przeciągając palcami przez ich ciężkie fale.

- Po dziadku Irlandczyku.

- Bardzo malownicza rodzina.

Roześmiała się, trzymając twarz przy jego koszuli.

- Pod wieloma względami.

- Masz na myśli swoją siostrę?

Podniosła głowę.

- Po tym, co powiedział Davis, sądzisz pewnie, że ona jest dziwaczką. To nieprawda.

Dotknął jej policzka.

- Czy jest tak ładna jak ty ?

- Dziękuję. - Bliskość Spencera niepokoiła ją, ale jeszcze bardziej denerwujące było patrzeć w górę na jego twarz, słyszeć hipnotyzujący głos i nadal nie móc zorientować się, jak dokładnie ta twarz wygląda. Oparła czoło w zagłębieniu poniżej jego ramienia. - Jesteśmy identyczne, ale jednocześnie bardzo różne.

- To znaczy?

- Ona nie pozwoliłaby, byś trzymał ją w ten sposób.

Niech wina za tę nieodpowiedzialność spadnie na Annę. To przecież o niej rozmawiali, czyż nie? Sytuacja powoli stawiała się zagmatwana. Allison miała trudności z myśleniem. Możliwości jej umysłu malały wraz ze zmniejszaniem się odległości od Spencera.

- Chyba wrócę do stolika - powiedziała, usiłując uwolnić się z jego objęć.

- Nie. Zaczęła się nowa melodia.

Nie puszczał jej. Nie chcąc urządzić sceny, która by ją upokorzyła, rozzłościła Davisa i zagroziła wielkiej przyjaźni, pozwoliła, by ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Jak długo jesteś zaręczona z Davisem?

- Prawie rok.

- Kochasz go?

- Oczywiście! - zawołała.

- Na pewno? - nalegał Spencer.

Spuściła oczy. W porównaniu ze zdolnością do kłamstwa tańczyła niczym Ginger Rogers. Odkąd tylko nauczyła się mówić, z niczego nie była się w stanie wykręcić za pomocą kłamstwa.

- Kocham go bardzo - powiedziała sztywno.

- Mieszkacie razem?

- Nie.

Davis wielokrotnie prosił Annę, by się do niego przeprowadziła, ale ona przez szacunek dla rodziców odmawiała,

- Czy sypiacie ze sobą?

Jej policzki zapłonęły z zażenowania i złości. Rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie.

- Nie twój interes.

- Chcę wiedzieć - upierał się.

- Oczywiście, że tak - odparła w końcu z zawziętością.

- Czy wasze współzycie jest satysfakcjonujące?

- Jest cudowne.

- Kłamiesz.

Zdumiona jego zuchwalstwem, przestała tańczyć.

- Jak śmiesz mówić mi takie rzeczy?

- Jak śmiem? Powiem ci. Gdyby wasze współzycie z Davisem było tak „cudowne”, jak twierdzisz, twoje ciało nie byłoby do tego stopnia zgłodniałe. - Znów przyciągnął ją mocno do siebie. - A ono jest zgłodniałe, Anno. - Wykonał gwałtowny ruch w stronę jej bioder i zanim Allison zdążyła się opanować, z jej ust wydobył się jęk.

Zła na niego i zawstydzona swoim zachowaniem, odsunęła się. Przeciskając się po parkiecie w stronę stolika, potrąciła dwie tańczące pary. Davis wstał i wziął ją za rękę.

- Czy teraz czujesz się lepiej?

- Dużo lepiej. - Opadła na krzesło. Trzęsła się cała i nienawidziła siebie za to.

W ramionach mężczyzny, dla którego uwodzenie stanowiło sposób na spędzanie wolnego czasu, zachowywała się jak mała dziewczynka. Umiał prawdopodobnie w szesnastu językach rozmawiać biegle o seksie. Anna, szalenie zakochana w Davisie, nie pozwoliłaby na obejmowanie siebie w taki sposób. Wyśmiałaby Spencera lub uderzyła go w twarz, kopnęła w krocze czy zrobiła cokolwiek, ale nie skuliłaby się w jego ramionach jak bezdomna kotka, która znalazła właśnie schronienie przed wietrzną nocą.

Gdyby uległa czarowi Spencera Rafta, Davis byłby wściekły nie na Allison, lecz na Annę. Gdyby naraziła na niebezpieczeństwo związek siostry i Davisa, Anna nie odezwałaby się do niej do końca życia. A ona...

Cóż, ona z pewnością nie miała zamiaru zostać porwana przez falę namiętności. Nie była tak głupia. Ten rodzaj romantyzmu nie odpowiadał jej.

Zdrowy rozsądek zawiódł ją na przeciw jednego tańca, ale w końcu nic się nie stało. Każde zwierzę, gdy się je pogłaszcze czy poklepie, mruczy z zadowolenia. To się nie powtórzy. Będzie unikać tego mężczyzny jak zarazy.

Przez resztę wieczoru całą uwagę poświęcała Davisowi, a ze Spencerem rozmawiała tylko tyle, by spełnić wymogi etykiety. Widywała Annę w towarzystwie Davisa i teraz naśladowała demonstracyjną czułość siostry. Davis został przekonany. Pławił się w jej najwyraźniej szczerym uczuciu do siebie. Allison nie zaryzykowała spojrzenia na Spencera, by ocenić jego reakcję.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Davis poprosił portiera o przywołanie taksówki dla Spencera.

- Tutaj jest mój adres i klucz. - Podał swojemu gościowi kartkę papieru wraz z kluczem. - Chcę odwieźć Annę do domu.

- Rozumiem - odparł Spencer. Zrobił krok do przodu, lekko położył dłonie na jej ramionach i cmoknął ją po przyjacielsku w policzek. - Dobranoc, Anno. Masz wszystkie zalety, o których mówił Davis... i nie tylko.

Cofnął się i opuścił ręce; w dalszym ciągu czuła jednak na skórze palące ślady. Ten mężczyzna o ujmującym głosie i dużej, mocnej sylwetce stanowił niebezpieczeństwo, którego nie była w stanie pojąć. Wzięła Davisa pod ramię, jakby pragnąc, by ją chronił.

- Dziękuję ci, Spencerze. Dobranoc. Miło było wreszcie cię poznać.

Dopiero kiedy wioząca Spencera taksówka odjechała, Allison zaczęła normalnie oddychać.

W drodze do domu udało jej się jakimś cudem wyjąć szkło kontaktowe i założyć okulary tak, że Davis tego nie zauważył. Gdy skręciła samochodem Anny w drogę dojazdową i wyjęła klucz z stacyjki, zdjęła je pośpiesznie. Kiedy Davis dołączył do niej przy drzwiach frontowych, okulary leżały już bezpiecznie w torebce.

Otworzyła drzwi; Davis wszedł z poufałością, która była dla niej sygnałem, że oto znowu znalazła się w sytuacji, z której musi znaleźć wyjście.

- Dobranoc, kochanie - powiedziała.

- „Dobranoc, kochanie”? Ja mam ochotę cię przywitać. Przez cały wieczór nawet cię porządnie nie pocałowałem.

Nim zdążyła się wywinąć, przycisnął ją do siebie, a jego usta znalazły się na jej ustach. Początkowo miała ochotę zacisnąć wargi, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Pozwoliła mu więc na pocałunek. Objęła go lekko w pasie.

- O Boże, Anno - wyszeptał, gdy wreszcie oderwał się od jej warg. - Brakowało mi dziś wieczorem bycia z tobą sam na sam. Co sądzisz o Spencerze?

Nie była w stanie myśleć, gdyż narzeczony jej siostry zsunął rękę z jej ramienia i przesunął ją w stronę piersi.

- Och... był cza... czarujący, tak jak mówiłeś.

- To samo on powiedział o tobie. Mówiłem mu, jaka jesteś cudowna i pociągająca.

Całkowicie się ze mną zgodził.

- Och! - krzyknęła mimo woli, gdy zsunął ramiączko jej sukienki.

Drgnął zaskoczony.

- Co się dzieje?

- N... nic. Tak się wygłupiłam w obecności twojego przyjaciela. Bałam się, że będziesz wściekły.

Ponownie wziął ją w ramiona i mocno uściśnął.

- Przyznam, że zdumiewające było widzieć cię, jak padasz na chodnik. - Roześmiał się. - Bardziej by to pasowało do Allison. - Odsunął ją na odległość ramion i zlustrował od góry do dołu. - Nic cię już nie boli, prawda?

- Nie. - „Allison - niedara, Allison - stara panna, Allison - zabawny temat konwersacji” - pomyślała z rozdrażnieniem, posyłając mu przelotny, nieszczerzy uśmiech.

- Czuję się świetnie.

- Dobrze - zamruczał. Muskał ją wargami po szyi, coraz niżej, a ręką pieścił jej pierś, wysuwając ją z dekoltu sukienki.

Wpadła w panikę. Odsunęła się.

- Davisie!

- Co? - Położył ręce na biodrach i rzucił jej wojownicze spojrzenie, właściwe mężczyźnie, któremu przeszkodzono w seksualnych zapędach. - Co się dzisiaj z tobą dzieje?

Allison korciło, aby powiedzieć, że nic się nie dzieje, że jej przywilejem jest móc powiedzieć „nie”, kiedy tylko będzie miała na to ochotę. Ale Anna tak by nie postąpiła. Co by zrobiła Anna, gdyby nie miała ochoty na seks, a nie chciała urazić Davisa?

Uniosła drżącą rękę do gardła.

- Wszystko dobrze. Ja po prostu... - Panicznie szukała jakiegoś logicznego wyjaśnienia. Anna mówiła, że on nie będzie od niej oczekiwać pójścia do łóżka, bo... Bo co? Ach, tak, pigułki. Zmusiła się do jednego ze słodkich, kobiecych uśmiechów Anny. - Nie chcę po prostu rozpoczynać czegoś, czego nie będziemy mogli dokończyć. - Na poparcie swoich słów wyciągnęła rękę i podrapała go palcami po brodzie.

- Tak, chyba masz rację. - Przeciągnął z rozdrażnieniem ręką po głowie. - Jak długo jeszcze?

- Niedługo. - Oczy miała obiecująco zamglone. - Nie wytrzymam już długo. - Ostatnio słyszała takie zdanie w filmie, ale czy kochankowie rozmawiają ze sobą w ten sposób?

- Ani ja, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, tym razem niemal cnotliwie. - Lepiej będzie, jak teraz wyjdę.

- W porządku. - Objęła go w pasie i odprowadziła do drzwi. - Dobranoc. - Podniosła się na palcach i ucałowała go w usta.

- Dobranoc. - Dotknął pieścizotliwie jej pośladków. Uśmiechnęła się do niego sztywno i pomachała ręką na pożegnanie; wreszcie wsiadł do samochodu i odjechał.

Oparła się o drzwi i, zamknąwszy oczy, wciągnęła głęboko powietrze. Przeżyła dzisiejszy dzień. Poza upadkiem na chodnik i pozwoleniem temu playboyowi, przyjacielowi Davisa, na zbyt mocne przytulenie jej w tańcu, żaden fatalny wypadek nie miał miejsca. Ile jeszcze czeka ją takich wieczorów? Dwa? Trzy? A może jutro spróbuje udawać, że ma jakieś okropne zatrucie żołądka?

Z tą pocieszającą myślą skierowała się do sypialni Anny. Wzięła ze sobą parę rzeczy, między innymi starą koszulę ojca, w której zwykle spała. Zwędziła ją z jego szafy parę lat temu. Do spania zawijała w niej rękawy. Koszula sięgała jej do połowy ud.

Umyła twarz i zęby. Przypomniła sobie, że ma w torebce jedno zapasowe szkło kontaktowe. Założyła je. Jak cudownie się poczuła, mogąc znowu widzieć! Odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała chodzić do okulisty po nową soczewkę.

Właśnie miała wyjąć szkła i wejść do łóżka, gdy usłyszała dzwonek. Davis? Czyżby o czymś zapomniał? Boso przemknęła przez ciemne pokoje. Brzegi koszuli szeleściły wokół jej ud. Otworzyła drzwi i wychyliła się zza nich, pozostawiając resztę ciała w ukryciu. .

- Cześć, Anno.

Wydała z siebie dziwny dźwięk; było to szybkie wciągnięcie powietrza, przypominające jednocześnie cmoknięcie. Spencer był piękny. Wszystkie zamglone i nieostre rysy twarzy ukazały się jej teraz jasno i wyraźnie. Przeraziła ją ta doskonała kombinacja szorstkości z wygładzonym czarem.

Ciemne włosy pozostawały w pociągającym nieładzie. Wysokie, inteligentne czoło podkreślone było przez brwi, gęste, ale mimo to pełne ekspresji. Oczy, świdrujące ją niczym lasery, miały głęboki, niebieski kolor i otoczone były długimi, czarnymi rzęsami.

Nos - mogłaby mu go pozazdrościć każda z postaci, której podobizna widniała wybita na monecie. Jego usta... Żołądek podszedł jej do gardła na widok tych zmysłowo wykrojonych warg, z których dolna była odrobinę pełniejsza od górnej. Mimowolnie zaczęła reagować na tę podniecającą męskość. Zaczęły ją boleć piersi, sutki się napięły. Gdzieś poniżej pępka poczuła dziwne świerzbenie. Zaczęła mięknąć jak roztapiające się masło, od głowy po czubki palców u nóg. Ona, który nigdy nie przywiązywała dużej wagi do wyglądu fizycznego, reagowała teraz w taki sposób na przystojnego Spencera Rafta.

Miała nadzieję, że ten chaos w jej wnętrzu nie był dla niego widoczny. Schowała się

jeszcze bardziej za drzwiami.

- Davis już wyszedł.
- Wiem. Widziałem, jak wychodził.
- Więc co tu robisz?
- Przyszedłem, żeby cię zobaczyć.
- „Nie ja. Nie Allison. On przyszedł zobaczyć Annę.”

- Nie powinienes tego robić.
- Wiem. Niemniej jestem tutaj.
- Jak tu dotarłeś?

- Wynająłem samochód; twój adres znalazłem w książce telefonicznej. Potem zostawiłem Davisowi kartkę z informacją, że wrócę późno. Zaprosisz mnie do środka?

- Nie.

- Więc sam będę musiał wejść. - Bez specjalnego wysiłku popchnął drzwi i wszedł do środka.

Allison stała, nie mając na sobie nic poza zbyt dużą koszulą, cienką i przezrystą po wielu latach częstego prania. Tylko wówczas, gdyby był równie ślepy jak ona bez okularów, nie zorientowałby się, że pod koszulą ma jedynie skąpe bikini i że jest zarumieniona. Przypatrywał się jej, zatrzymując spojrzenie w miejscach, z których ciepło rozchodziło się po całym ciele. Jego oczy zdawały się przepalać materiał i dotykać jej skóry, całować ją, pozostawiać na niej trwałe ślady.

Długo przyglądał się każdemu szczegółowi jej twarzy.

- Masz nadzwyczajne włosy. - Dotknął falującego kosmyka, opadającego czarująco na jej ramię.

- A ty masz nadzwyczajny tupet. - Strząsnęła jego rękę i zrobiła krok do tyłu. Była zła i musiała przyznać, że częściowo jej złość spowodowana była tym, że on brał ją za Annę. Gdyby dziś wieczorem przyszła do restauracji nie w kaskadzie rudych włosów, spowita w delikatny szyfon, ale jako stara, zaniedbana Allison, Spencer byłby grzeczny, lecz nie stałby tu teraz i nie zdierał z niej koszuli ojca swym płomiennym wzrokiem.

- Z powodu Davisa?

- Oczywiście - krzyknęła. - Wątpię, by wiedział, że jego najlepszy przyjaciel składa nocną wizytę jego narzeczonej.

- Masz rację, nie wie o tym.

- On cię tak ceni. Od czasu, kiedy go poznałam, ciągle słyszę: „Spencer to, Spencer tamto”. Teraz...

- W porządku - warknął, skutecznie jej przerywając. Przez kilka pełnych napięcia minut wpatrywał się w podłogę. Kiedy ponownie podniósł głowę, w jego niebieskich oczach widoczna była udreka.

- Myślisz, że zaplanowałem sobie, że będziesz dla mnie pociągająca? Myślisz, że zaplanowałem to, co się dzieje?

- Nic się nie dzieje.

Czuła szaloną potrzebę zaprotestowania, nie tylko z powodu Anny, ale i ze względu na swą własną osobę. Bo przecież coś się jednak działo, i po raz pierwszy przydarzyło się to jej. Zanim spotkała Spencera Rafta, była przekonana, że nagły, palący pociąg seksualny to chwyt używany przez reklamujących perfumy czy pastę do zębów. A jednak nie był to wymysł.

- Nic się nie dzieje - powtórzyła, by samą siebie przekonać.

- Nie? - Uniósł pytająco brwi.

Przeniosła ciężar z jednej nogi na drugą i zwilżyła nerwowo wargi.

- Nie.

- Znowu kłamiesz, Anno. Gdyby nie działo się z tobą nic takiego, co powodowałoby poczucie winy, przywitałabyś mnie przyjaznym uśmiechem i zaprosiła do środka, proponując, być może, byśmy zadzwonili do Davisa i przekazali coś razem.

Miał rację. Właśnie tak postąpiłaby Anna. Lecz ona nie była Anną! Czemu po prostu nie powiedzieć? Czemu zwyczajnie nie roześmiać się i nie powiedzieć: „Słuchaj, nie uwierzysz w to” - a potem wyjaśnić mu plan Anny?

Wtedy musiałaby dać sobie z nim radę. A skoro nie mogła sobie z nim poradzić jako Anna,

jakże mogłaby to zrobić będąc sobą?

Wyczuł jej konsternację i twarz mu wyraźnie złagodniała.

- Masz o mnie jak najgorsze zdanie. Czy mogę opowiedzieć ci o sobie, żebyś nie myślała, iż często robię takie rzeczy?

- Nieczęsto spotykasz i uwodzisz kobiety? - spytała oziębłe, prowokując go do zaprzeczającej odpowiedzi.

Uśmiechnął się; jej wyniosłość nagle stopniała. Żadna kobieta nie mogłaby się oprzeć temu gorącemu, pociągającemu uśmiechowi.

- Nie, nie uwodzę dziewczyn moich przyjaciół. Nawet mnie, z tyloma doświadczeniami, zdarza się to po raz pierwszy.

Ukłuła ją złośliwość jego stów.

- Davis opowiadał mi, że pływasz po całym świecie na swoim jachcie. Mówił, że jesteś poszukiwaczem przygód, pracujesz jako najemnik, czy coś takiego. Jestem pewna, że grasz w tej chwili; poszukujesz rozrywki, ale ja nie uważam, żeby to było zabawne. A teraz proszę, wyjdź, zanim...

Zbliżył się do niej.

- Zanim co?

Przelknęła ślinę.

- Zanim będę musiała zadzwonić do Davisa i powiedzieć mu o twoich zamiarach - odrzekła.

- A jakie według ciebie mam zamiary?

- Uwiedzenie mnie. - Oparła się plecami o ścianę. Dalej nie mogła już uciec. Szedł w jej kierunku, aż w końcu rękami oparł się o ścianę po obu stronach jej głowy.

- Czy to właśnie robię? - Poczowała na twarzy jego oddech.

- A nie jest tak?

Jeden kącik jego ust podniósł się w uśmiechu.

- Tylko ty potrafisz to stwierdzić, prawda? Ja mogę jedynie przyznać, że z całych sił próbuję cię uwieść. Ty jedna możesz stwierdzić, że to działa.

Och, to działało. Jej oparte o ścianę ciało topniało, umysł był zamglony. Krew odnajdowała nowe, wstydliwe, zakazane, cudowne miejsca.

- Czowała to, kiedy tańczyliśmy, prawda? - Pochylił głowę i dotknął nosem jej szyi.

Przymknęła oczy. Tak, czuła to. Przez dziesięć lat studiowała biologię i wiedziała wszystko na temat funkcjonowania ciała mężczyzny. Kiedy oparł się o nią biodrami, poczuła twardość. Jak mogła nie zauważyć tego pełnego gotowości požądania, tego dowodu podniecenia, tej pewnej siebie męskości? Ale pozostało w niej jeszcze trochę dumy.

- Co czułam? - spytała ochryplym głosem, otwierając oczy.

- To uczucie łaskotania, które bierze początek gdzieś tutaj. - Nacisnął palcem wskazującym jej brzuch. - I wędruje do góry gdzieś tutaj. - Poprowadził palec zygzakiem przez zagłębienie między jej żebrami aż do piersi i leniwym ruchem obrysował jedną z nich. - Aż czujesz je w gardle. - Zbadał delikatnie płytkie, trójkątne zagłębienie pod szyją. - Po czym płynie, płynie, płynie, by osiąść słodką eksplozją gdzieś... - jego palec przesliznął się w dół, przez pępek, aż do skraju bikini; otworzył dłoń i przycisnął ją do ciała - tutaj. - Ostatnie słowa wypowiedział szeptem.

- Nie, proszę - jęknęła. Odbicie tej słodkiej eksplozji falowało w niej niczym kręgi rozchodzące się po stawie, którego powierzchnia od wielu lat pozostawała nie zakłócona.

Kotysał jej twarz w swoich dłoniach, po czym podniósł ją do góry.

- Myśl, że zdradzam najlepszego przyjaciela, jest dla mnie straszna. Ostatnia rzecz na świecie, jaką chciałbym zrobić, to zranić Davisa. Musisz więc zrozumieć, jakie zrobiłaś na mnie wrażenie, skoro ryzykuję zniszczenie tej przyjaźni i przychodzę do ciebie.

- Nie powinieneś tego robić;

- Nie zrobiłbym tego, gdybym posłuchał swojego sumienia.

- Ale nie posłuchałeś.

- Zagłuszyło je bicie serca.

- To niemożliwe.

- Naprawdę? Sprawdźmy.

Najpierw poczuła na wargach dotknięcie palców; potem owiała je mgła wilgotnego,

ciepłego oddechu. Przy pierwszym dotknięciu jego ust przeszła ją rozkosz, docierając do samego środka kobiecości. Odczucie to było tak nowe, tak wstrząsające, że wykrzyknęła zatrwożona jego imię:

- Spencer!

- Och, tak - wyszeptał; następnie objął ją i przycisnął do siebie. Przechylił głowę i ponownie dotknął wargami jej ust. Przycisnął je mocniej, badając językiem ich zarys.

Pod tym wilgotnym, aksamitnym dotykiem jej wargi rozchyliły się zapraszająco. Jego język próbował słodczy jej ust. Wędrował, zgłodniały, niespokojny, póki nie nabrał pewności, że jego obecność została tam zaakceptowana. Wtedy zaczął poruszać się rytmicznie, przenosząc ten rytm na całe ciało.

„Biedna Anna - pomyślała Allison. - Przejdzie przez życie, znając tylko łagodne pocałunki Davisa, nie doświadczając czegoś takiego.”

Pocałunki Davisa działały przyjemnie i odświeżająco, ale nie było w nich burzy, zachwycającej dzikości, ekscytującego okrucieństwa. Pocałunki Davisa ograniczały się do samych ust, Spencera - angażowały całe ciało.

Podciągnął jej koszulę, przesliznął się dłonią po talii i z siłą, której nie była się w stanie oprzeć, przyciągnął ją do siebie. Wtulił się w zagłębienie między jej udami, z jego ust wydobył się pomruk rozkoszy.

Drugą ręką odnalazł pod bawełnianą koszulą jej pierś i zaczął czule ją ugniatać. Kciuk delikatnie masował sutek. Gdy sutek stwardniał, Spencer wyszeptał czule:

- Anno, Anno. Wiedziałem, że tak właśnie będzie.

Imię jej siostry podziało jak uderzenie w twarz, wyrwało ją z transu. Uwolniła usta i wywinęła się z obejmujących ją pieścizotliwie rąk. Puścił ją zaskoczony; wydostała się z przestrzeni między nim a ścianą. Zaciśnęła powieki i mocno splotła ręce w talii, usiłując odzyskać równowagę.

Wreszcie odwróciła twarz w jego kierunku. Przyglądał się jej uważnie.

- Musisz wyjść, Spencerze. Teraz. I zapomnij, że ten... pocałunek miał w ogóle miejsce.

- Jeśli tego chcesz, wyjdę, ale nie zapomnę o pocałunku.

- Musisz! - krzyknęła z trwogą.

Myślał, że była Anną. Dziś wieczorem była nią, ale jutro na powrót stanie się starą, rozsądną Allison, na którą on nie zwróciłby najmniejszej uwagi. Przede wszystkim jednak to, co między nimi zaszło, mogło zrujnować związek Anny z Davisem.

- Nie mogę zapomnieć - odrzekł twardo. - Nie miałem wcale zamiaru wejść do tamtej restauracji i natychmiast zapragnąć narzeczonej mojego przyjaciela, ale tak się stało. Kiedy stamtąd wyszedłem, pomyślałem, że może uległem chwilowemu złudzeniu; może to tylko przy świetle świec wydałaś mi się najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. A może byłem po prostu zazdrosny o uczucie, jakim obdarzyłaś Davisa.

Zrobił krok do przodu. Wyciągnął rękę, lecz Allison cofnęła się. Jego twarz przybrała surowy i zdeterminowany wyraz.

- Teraz cię pocałowałem. I straciłem głowę. Naprawdę sądzisz, że odwrócę się, ruszę wesoło w drogę i zapomnę o tym, co zaszło?

- Zdobywasz to, co chcesz?

- Tak.

- Bez względu na konsekwencje?

Zaciśnął usta, usiłując pohamować gniew.

- Mimo wszystko jestem człowiekiem honoru. Pragnę ciebie, Anno. Wydaje mi się, że ty mnie też pragniesz. Ale nie można zapomnieć o Davisie. Będę musiał coś z tym zrobić, prawda?

Usłyszawszy to, wpadła w panikę. Ścisnęła kołnierz koszuli tak mocno, że aż ręce zbieleły jej w stawach.

- Co masz na myśli, mówiąc, że będziesz musiał coś z tym zrobić?

- Pozostaw całą sprawę mnie. - Zrobił w jej stronę trzy kroki i głośno ją pocałował.

- Nie, Spencerze. Słuchaj, nie wolno ci...

Pocałował ją jeszcze raz. Potem, kiedy usiłowała odzyskać równowagę, wyszedł.

Przez kilka długich sekund Allison wpatrywała się w zamknięte drzwi. Przykrywszy usta

drżącą dłonią, powiedziała:

- Mój Boże, co ja zrobiłam.

2

Następnego dnia o pierwszej po południu Allison podeszła do pielęgniarki w klinice i zapytała o Annę.

- Nie doszła jeszcze całkiem do siebie, ale może pani wejść.

Pielęgniarka wskazała jej drogę i Allison ruszyła wzdłuż wyłożonych płytkami korytarzy, które nie przypominały tych z innych szpitali. Nie były świadkami żadnych tragedii. Ozdobiono je delikatnymi litografiami i bujnymi, tropikalnymi roślinami. Zamiast współczuć zajmującym pokoje pacjentom, można było niemal zazdrościć im tego spokojnego, kojącego otoczenia.

O siódmej rano, po bezsennej nocy, Allison zadzwoniła » do kliniki; dowiedziała się tylko, że pani Leamon jest już na sali operacyjnej, że przez parę godzin pozostanie pod narkozą i żeby zadzwonić jeszcze raz, po południu.

W pokoju pooperacyjnym były jeszcze dwie pacjentki. Towarzyszyły im pielęgniarki. Anna leżała na łóżku stojącym najbliżej drzwi. Spała, leżąc z rękami ułożonymi po obu bokach. Pod szpitalnym szlafrokiem Allison zauważyła bandaże. Dziwny grymas wykrzywił jej usta.

- Anno? - szepnęła, ściskając rękę siostry. - Anno?

Anna z trudem otworzyła oczy, zamrugała i spostrzegła Allison.

- Cześć.

Wydawało się, jakby słowo przetaczało się w jej ustach niczym odłam marmuru, nim wreszcie wydostało się na zewnątrz.

- Jak się czujesz?

- Świetnie. Jestem bardzo śpiąca. - Poruszyła ramionami i wykrzywiła się. - Czułabym się pewnie parszywie, gdybym nie wiedziała, jak fantastycznie będę się teraz prezentować w swoim bikini.

Allison usiłowała się uśmiechnąć, ale wyglądało to raczej jak grymas. Mimo osłabienia, Anna zaśmiała się cicho.

- Nie rób takiej zmartwionej miny. Czuję się świetnie, naprawdę. Lekarz powiedział... - mówiła niewyraźnie, a powieki zaczęły jej opadać - powiedział, że wszystko poszło doskonale.

- Dobrze. Cieszę się. Kiedy przeniosą cię do twojego pokoju?

Głowa Anny opadła na bok na twardą poduszkę.

- Niedługo, jak sędzę - powiedziała mętnie. Zamknęła oczy.

Allison poczuła się bezradnie i niezręcznie. Ostatniej nocy spała bardzo słabo; martwiła się kłopotliwym położeniem, w jakim znalazła się z jej powodu Anna. Przez cały ranek zastanawiała się co ma robić, by naprawić sytuację. Po pierwsze, powinna powiedzieć Annie o wszystkim, co zaszło. Lecz Anna nie była w stanie słuchać.

- Anno? - Spróbowała potrząsnąć ręką siostry. Kiedy Anna znów spojrzała na nią zielonymi oczami, powiedziała: - Pozwól mi zawiadomić Davisa. Byłby wściekły, dowiedziawszy się, że przechodzisz operację, a on o tym nie wie. To on powinien być tutaj i trzymać cię za rękę, nie ja. Będzie bardzo zły na ciebie, kiedy dowie się, że utrzymywałaś to przed nim w sekrecie.

- Nie, Allison, proszę. - Głos wydobywający się z wysuszonego gardła Anny zabrzmiał niczym krakanie. - Jeszcze nie.

- On powinien wiedzieć.

- Dowie się. Nie chcę, by mnie widział, zanim zdejmną mi bandaże.

- Dla niego twój wygląd nie ma znaczenia. On cię kocha.

- Proszę, Allison, zrób to dla mnie. - Znowu zamknęła oczy i wyglądało na to, że usnęła.

Allison zastanawiała się, czy Anna czasem nie gra. Jako dziecko unikała wielu kłótni, udając sen.

- Zadzwonię do ciebie później - obiecała sumiennie. Wypuściła bezwładną rękę siostry i wyszła z pokoju.

Anna naprawdę była nieznośna. Zrzuciła na nią cały ten bałagan, a teraz spokojnie sobie spała. To Allison musiała borykać się ze znalezieniem rozwiązania. „Cóż, jeśli jej związek

rozleci się, nie będzie to moja wina” - pomyślała, popychając ciężkie drzwi kliniki. Na zewnątrz oczekiwały ją jasne promienie letniego słońca Georgii.

Wiedziała jednak, że byłyby to jej wina. Wszyscy oskarżaliby ją, łącznie z nią samą.

Przez całą drogę powrotną do laboratorium usiłowała uwolnić się od winy, ale żaden z argumentów nie był przekonujący. Tańczyła z tym mężczyzną. Wpuściła go do domu. Pozwoliła mu na postępowanie, które normalnie zniweczyłaby jednym morderczym spojrzeniem. Pozwoliła mu się pocałować.

I oddała pocałunek.

Arogancki playboy wypróbował swoje sztuczki na Annie, która nigdy go przedtem nie widziała. Miał zamiar zniszczyć cudowny związek, robiąc z niego trójkąt, podczas gdy żadna z trzech zainteresowanych stron nie była tak naprawdę wtajemniczona w to, co się dzieje. Ona, osoba z zewnątrz, odpowiadała za ten cały bałagan, a jednak nie była w stanie nic zrobić, nie ryzykując jednocześnie, że wyjdzie na zdesperowaną, starą pannę, która udaje swoją siostrę po to, by zdobyć pocałunek mężczyzny.

Dylematy, z jakimi borykała się Bette Davis, były niczym w porównaniu z tym, co działo się w tej chwili w jej życiu.

„A może przesadzam” - pomyślała, wchodząc do budynku, w którym mieściło się laboratorium. Może nigdy więcej nie zobaczy Spencera Rafta. Był typem człowieka, który potrafi skraść pocałunek narzeczonej swojego najlepszego przyjaciela jedynie dla perwersyjnej satysfakcji, a potem odejść w siną dal. Davis powiedział, że Spencer nigdy nie pozostaje długo w jednym miejscu. Może nawet w tej chwili jechał do Hilton Head, gdzie był przycumowany jego jacht, gotowy do odpłynięcia.

Allison zmarszczyła brwi, przypomniałszy sobie zdeterminowany wyraz jego twarzy, gdy wychodził od niej ostatniej nocy. Nie wyglądał na mężczyznę poddającego się kaprysom losu. Wyglądał na człowieka, który kieruje własnym przeznaczeniem. A skoro skradł pocałunki kobiety, która była mu zakazana, co jeszcze może próbować zrobić?

Ta myśl tak ją zdenerwowała, że ledwie mogła się skoncentrować na eksperymencie, nad którym pracowała od miesięcy. Było to ważne doświadczenie, dotyczące wpływu dziedziczności oraz środowiska na inteligencję. Allison zawsze fascynowały sprzeczne teorie na temat tego, co determinuje inteligencję. Była przekonana o istnieniu „drogi pośredniej” pomiędzy tymi, którzy wierzą, że współczynnik inteligencji ma podstawy genetyczne, a tymi, którzy są pewni, że ważniejszą rolę odgrywa środowisko. Jednak dziś ten urzekający temat nie był w stanie odciągnąć jej myśli od Spencera. Tego popołudnia zdołała się skupić tylko na tyle, by zanotować wyniki w laboratoryjnym dzienniku.

- Bystre, małe stworzenie.

Było późno. Słońce rzucało na podłogę długie, ukośne cienie. Słyszac głos swojego kierownika, Allison zerknęła przez ramię. Doktor Hyden spoglądał uważnie na szczura, oddzielonego od pozostałych osobników osobną klatką.

- Prawda? - powiedziała dumnie. - To Aleksander Wielki.

- Urodził się bystry - skomentował naukowiec. - Jak ty. - Uszczypnął ją czule w czubek nosa.

W firmie Mitchell-Burns od samego początku pracowała z doktorem Hydenem. Podziwiała go. Była w nim jakaś sympatyczna zmuszałość i wszelkie cechy nieobecnego duchem geniusza. Często szukał okularów zatkniętych na czubku własnej, łysiejącej głowy; krawat miał zwykle poplamiony jedzeniem; jego laboratoryjny fartuch był zawsze czysty, ale rzadko kiedy wyprasowany. W tej dziedzinie nauki był liderem i Allison miała szczęście, że przydzielono ją do jego zespołu. Ich podziw i przywiązanie były wzajemne.

Allison przyglądała się Aleksandrowi Wielkiemu, wtykając palec do klatki, by go delikatnie podrapać. Twarz miała zamyśloną.

- Nie wydajesz się specjalnie podekscytowana tym, że eksperymenty dowodzą słuszności twojej hipotezy - zauważył doktor Hyden.

- Och, nie. Myślałam tylko o czymś innym. Moja siostra miała dziś operację.

Oczy doktora posmutniały.

- Nic poważnego, mam nadzieję?

- Nie, nie, nic poważnego - zapewniła go Allison. - Po prostu my ślę o niej.

Doktor Hyden potrafił docenić jej poświęcenie dla ich programu naukowego, ale wolałby, żeby miała w życiu coś jeszcze. Takie skupienie się na jednej tylko rzeczy nie było zdrowym objawem u młodej kobiety. Po latach wspólnej pracy myślał o niej czule, nie tylko jak o kolejnym, utalentowanym naukowcu.

- Co potem? - zapytał.

- Popracuję więcej nad korelacją między inteligencją a odżywianiem.

- Z chęcią przeczytam twój projekt wraz z wszelkimi szczegółami - powiedział, łapiąc się za wyłogi fartucha i odchylając do tyłu na obcasach. - Szkoda, że nie możemy łączyć istot ludzkich w celu uzyskania potomstwa, prawda?

Roześmiała się.

- Jest to chyba marzenie naukowca: wziąć doskonale dobraną, fizycznie i umysłowo, parę, doprowadzić do zapłodnienia i dokumentować rozwój płodu. Po urodzeniu się dziecka żywić jego ciało i umysł wedle dokładnie ustalonego schematu. Kto wie, może w pierwszej klasie byłoby już ono w stanie czytać Szekspira?

Doktor Hyden przechylił na bok głowę.

- Byłabyś doskonałą matką w takim eksperymencie. Czy są jacyś potencjalni ojcowie?

Zaśmiała się, zdjęła fartuch i powiesiła go.

- Pomijając sprawę ojca, nie sądzę, bym się do tego nadawała.

- Dlaczego? Jesteś bardzo inteligentnym, doskonałym pod względem fizycznym przedstawicielem gatunku i znam tu kilku młodych mężczyzn, którzy by się ze mną zgodzili.

- Mężczyźni nie pożądamy mnie, szanują tylko jako naukowca.

- A dajesz im jakąś szansę?

Zamknęła szafę na metalowy zamek i spojrzała na niego.

- A jak jest z pańskim życiem seksualnym, doktorze?

Zaczerwienił się aż po czubki rzadkich, siwych włosów.

- Przepraszam. Byłem wścibski. - Podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. - Bardzo ciężko pracujesz. Powinnaś się więcej bawić. Wyjdz dziś wieczorem z domu. Napij się wina. Potańcz.

Zaśmiała się, tym razem szczerze. Ostatniego wieczoru wyszła z domu, piła wino, tańczyła i zaplątała się w nieprawdopodobną historię.

- Nie bardzo nadaję się na przyjęcia. Ale dziękuję za troskę. - Poklepała go po policzku i wyszła.

Kiedy wchodziła do domu Anny, dzwonił właśnie telefon.

- Halo?

- Anno, kochanie.

To był Davis.

- Cześć.

- Gdzie byłaś przez cały dzień?

Automatyczna odpowiedź: „W pracy” zamarła jej w gardle. Anna miała urlop. Powiedziała Davisowi, że będzie załatwiać sprawy związane ze ślubem.

- Chodziłam po sklepach.

- Kupiłaś coś?

Czy zechce zobaczyć jej zakupy?

- Parę niespodzianek dla ciebie. Zobaczysz po ślubie. - Czy tak by powiedziała Anna, skromna, wdzięcząca się, przyszła panna młoda?

- Oj, nie mogę się doczekać. - Jego głos przeszedł z lubieżnego szeptu w wesołe stwierdzenie. - Ja też mam dla ciebie niespodziankę. Spencer i ja wpadniemy po ciebie za jakieś piętnaście minut.

- Niespodziankę? - Nie pragnęła bynajmniej kolejnych niespodzianek. Spencer absolutnie jej wystarczył. - Spencer też jedzie?

- Tak. Zaprosiłem go. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

- Nie, oczywiście, że nie. Miło mi będzie znów go zobaczyć.

Anna bez wątplenia tak by właśnie powiedziała, lecz równocześnie nie dopuściłaby do tego, co zdarzyło się ostatniej nocy. Jej dłonie nie pokryłyby się nerwowym potem na dźwięk

imienia tego mężczyzny.

Spojrzała w dół na swoją spódnicę koloru khaki, równie bezbarwną bluzkę i brązowe buty na niskich obcasach, które nosiła w pracy.

- Mam się jakoś specjalnie ubrać, czy to nic zobowiązującego?

- Absolutnie nic zobowiązującego - odrzekł Davis. - Spencer i ja idziemy potem grać w tenisa.

- W porządku. Będę gotowa. Za piętnaście minut?

- Tak, kochanie. - Przed odłożeniem słuchawki przesłał jej przez telefon pocałunek.

Spojrzała w lustro; nie wyglądała zbyt zachęcająco. Jeśli w ciągu piętnastu minut ma dokonać przemiany, musi się pospieszyć. Zrzuciła swoje ubranie i przejrzała zawartość szafy. Anna nosiła ubrania we wszystkich kolorach tęczy i jakoś udawało się jej uzyskiwać oszałamiające efekty.

Allison wybrała parę płóciennych spodni, które według Anny miały kolor melona, a według Allison były pomarańczowe, i dobrała bawełniany, trykotowy pulower.

Włożyła sandały z ponaszywanymi na rzemykach jasnymi paciorkami, ozdabiającymi odkryte palce. Wyjęła spinki z włosów i rozczesła je tak, by opadły lśniące na ramiona. Czarnym tuszem pomalowała rzęsy, musnęła policzki różem i nałożyła na usta szminkę koloru brzoskwini. Spryskiwała się właśnie ulubionymi perfumami Anny, gdy usłyszała dzwonek.

- Cześć! - powiedział Davis. Mruczając czule, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Jego usta dotknęły jej ust z żarliwością, która odebrała Allison oddech. To wszystko, co mogła zrobić, tym niemniej ze względu na stojącego dalej Spencera oplotła mu szyję ramionami i włożyła w ten pocałunek całe serce i duszę, prosząc Boga i swoją siostrę o wyrozumiałość.

Anna nie wyjaśniła jej, jak ma się zachowywać przy pocałunkach z otwartymi ustami. Czy mogła zrobić coś innego niż oddać pocałunek? Pocałunki Davisa z pewnością jej nie podniecały. Nie tak, jak... Nie mogła jednak o tym myśleć.

Kiedy Davis podniósł wreszcie głowę, roześmiała się cicho i potarła palcami jego wargi, by zetrzeć ślady szminki.

Ponownie przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha:

- Tęskniłem dziś za tobą. - Przesunął pieszczotliwie ręką po jej plecach. - Czemu założyłaś biustonosz?

Przyrzekła sobie, że - jako osoba inteligentna - poradzi sobie z każdą sytuacją, w jakiej się znajdzie tego popołudnia. Jednak w tej chwili, po trzydziestu zaledwie sekundach, dramatycznie usiłowała znaleźć odpowiedź na jego wypowiedziane szeptem intymne pytanie.

Zbliżyła wargi do jego ucha.

- Bo wczoraj tak trudno nam było poradzić sobie z pokusą. A wiesz, że nie możemy...

- Rozumiem - zamruczał obok jej policzka. - Ale nie podoba mi się to. - Pocałował ją szybko jeszcze raz i odstąpił na bok, by mogła przywitać się ze Spencerem.

- Cześć, Anno.

Poczuła szarpnięcie w sercu.

- Cześć, Spencerze - powiedziała z fałszywą wesołością.

Pod wpływem jego spojrzenia ugięły się pod nią nogi. Jego oczy przypominały niebieskie płomienie, ukryte pod rozczochranymi brwiami. Na twarzy widać było działanie słonecznego powietrza, morza i słońca. Ręce i nogi miał szczupłe, opalone i muskularne. Ubrany był w białe szorty i opinającą tors niebieską, trykotową koszulę. Eleganckie, europejskie okulary zsunął na czubek głowy.

Aby uchronić się pod jego urokiem, wzięła Davisa pod ramię.

- Czy Davis zajmował się dziś tobą? - zapytała.

- Zabrał mnie do fabryki komputerów - odrzekł przyjaźnie Spencer. - To bardzo ciekawe.

- Tak. Mnie również to pasjonuje. - Ścisnęła ramię Davisa i upewniła się, że Spencer dojrzał ten pełen dumy gest.

- Davis powiedział mi, że ty też pracujesz z komputerami. Co robisz?

Uśmiech znikł z jej twarzy. Czemu nie słuchała uważniej, kiedy Anna paplała o swojej pracy?

- Ja... eee...

- Ona jest zbyt skromna, by powiedzieć ci, że jest programatorem dla całego zespołu. Allison obdarzyła Davisa szczerym, kochającym uśmiechem. Uratował ją.

- W tym tygodniu mam urlop i nie chcę rozmawiać o pracy. Co to za niespodzianka? Davis uśmiechnął się konspiracyjnie do Spencera.

- Czy potrzymamy ją w niepewności jeszcze chwilę?

- Ani mi się waź! - krzyknęła Allison, dokładnie tak, jak by to zrobiła Anna, i żartobliwie przystawiła mu pięść do brzucha. Nie był on bynajmniej płaski i napięty jak brzuch Spencera, który wyglądał tak, jakby nawet kilof nie był? w stanie go przedziurawić.

- Znalazłem dzisiaj dom. Chciałbym, żebyś go zobaczyła. Myślę, że właśnie czegoś takiego szukaliśmy.

- Och, kochanie, to cudownie. - Zrzuciła mu ręce na szyję. Anna i Davis od paru miesięcy usiłowali kupić dom. Allison wiedziała, że reakcją Anny na taką wiadomość byłby wybuch przesadnego entuzjazmu. - Gdzie on jest? Czy cena jest rozsądna? Jak wygląda?

Davis roześmiał się uradowany.

- Chodźmy, zobaczysz go.

W czasie jazdy samochodem zajmowała przednie siedzenie, obok Davisa, ale przez cały czas świadoma była obecności Spencera, siedzącego z tyłu niczym strażnik. Trzymała rękę na kolanie Davisa.

Przeprowadzenie porównań obu tych mężczyzn nie miało sensu, jednak nie mogła się powstrzymać. Nogi Davisa nie były tak często wystawiane na słońce, jak Spencera. Wyglądały blado i gąbczasto. Mierziło ją dotykanie ich; miała wielką ochotę przeczesać palcami poskręcane włosy, porastające miedzianą skórę Spencera, i dotknąć jego stalowych mięśni.

Te myśli były jednak podświadome. Allison skoncentrowała się na zasypywaniu uprzejmościami Davisa i gratulowała sobie, jak dobrze jej to wychodzi.

Jej dobry nastrój zniknął, gdy Davis zatrzymał samochód przed domem, który tak pragnął jej pokazać. Anna byłaby nim zachwycona; Allison wydał się okropny.

Dom był parterowy, niski, o opływowych liniach. Nie miał spadzistego dachu ani szczytowych okien osłoniętych okapem, co tak bardzo lubiła. Był idealnie nowy, ale bez charakteru.

- Och, Davisie - powiedziała, mając nadzieję, że potrafi ukryć rozpacz.

Nawet ogród wyglądał sztucznie. Identyczne krzewy posadzono równo, z wojskową precyzją. Davis poprowadził Allison wzdłuż chodnika, by uścisnąć dłoń otwierającego przed nimi drzwi wysmukłego pośrednika, w poliestrowym garniturze.

Wnętrze pachniało farbą i klejem do tapet, a nie boazerią ze starego drewna i świeżo upieczonym chlebem. Większość pokoi miała kształt idealnie kwadratowy; nie było w nich nisz, w których można by umieścić półkę na książki czy antyczny, angielski stolik do herbaty. Kominek w salonie wyglądał zbyt sterylnie, by można w nim było rozpalić ogień. Nie zachęcał do tego, by skulić się przed nim z olbrzymią poduszką i kryminałem. Kuchnia, bardziej nawet niż laboratorium Allison, przypominała klinikę. Trudno było sobie wyobrazić te nieskazitelne blaty zabrudzone mąką czy jakąś pachnącą, smaczną potrawą, piekącą się w piecyku.

- Czekaj, zobaczysz główną łazienkę - entuzjasmował się Davis, ciągnąc ją wąskimi korytarzami, kojarzącymi się jej ze szpitalem dla umysłowo chorych.

W łazience zobaczyła wyłożoną marmurem kabinę z prysznicem i wbudowaną w podłogę wannę. Zawsze chciała mieć kabinę z szorstką podłogą i wysoką wannę z mosiężnymi kurkami.

- Niewiele mówisz - stwierdził zaniepokojony Davis.

Allison odwróciła się szybko w jego stronę i dotknęła uspokajająco jego ramienia.

- Jestem oszołomiona. - Wiedziała, że choć jej ten dom się nie podobał, Anna będzie nim zachwycona. Wielokrotnie opisywała, czego pragnie, i ten dom idealnie pasował do jej opisów. - Nie wiem, co powiedzieć. To jest... to jest...

- Nie chcę wpływać na twoją decyzję. Naprawdę ci się podoba? - spytał, patrząc z niepokojem w jej oczy.

- Oczywiście. Jestem zachwycona. Wiedziałam, że tak będzie. - Uścisnęła go tak, by nie mógł spojrzeć jej w oczy. Mógłby wykryć szkła kontaktowe lub, co gorsza, kłamstwo.

- Panie Lundstrum, proszę obejrzeć warsztat w garażu - powiedział pośrednik.

Davis połaskotał ją pod brodą i ruszył podniecony za pośrednikiem. Allison została w łazience sam na sam ze Spencerem. Od momentu wejścia do domu chodził za nimi od jednego pokoju do drugiego, ale nie robił żadnych uwag, chyba że zadano mu bezpośrednie pytanie.

- Nie podoba ci się ten dom, prawda?

Odwróciła się, poirytowana i skoncentrowana. Doskonale umiał odczytać jej uczucia.

- Jestem nim zachwycona. Słyszałeś przecież, jak powiedziałam to Davisowi.

- Tak. - Zbliżył się do niej. - Słyszałem. Ale to było kłamstwo.

- Nie!

- Wiedziałem, że to nie jest dom dla ciebie. Pragnęłabyś czegoś ciepłego i przytulnego. Okna z żaluzjami; przynajmniej w jednym musi być witraż. Niezwykle, posiadające swój charakter pokoje. Skrzypiące klepki.

- Coś jak dom nawiedzony przez duchy.

Zrobił jeszcze krok do przodu; musiała odchylić głowę, by móc spojrzeć w jego twarz.

- Nawiedziłaś mnie tej nocy. Nie mogłem spać. A ty?

- Spałam jak zabita.

Unióś dłoni i palcem wskazującym przesunął wzdłuż fioletowych cieni pod jej oczami.

- Nie, nieprawda. Tak samo jak ja leżałaś w łóżku i rozmyślałaś o naszym pocałunku; pamiętałaś o nim nawet rano, po wstaniu. I tak przez cały dzień, prawda?

- Nie - wyszeptała. W jej głosie zabrzmiała nuta desperacji, którą nawet ona mogła uchwycić.

- Myślałaś o tym, że od pierwszej chwili coś pchało nas ku sobie.

- Nie, nie myślałam o...

- I o tym, jak nasze usta społy się ze sobą.

- Nie mów...

- I o tym, jak twoja pierś pasuje do mojej dłoni. Jak pasują do siebie nasze ciała.

- Przestań! Gdyby Davis usłyszał...

- Czemu to robisz, Anno?

- Co?

- Udajesz, że kochasz Davisa.

- Nie udaję. Ja go kocham.

- Być może, ale nie na tyle, by go poślubić.

- Poślubię go.

- Z obowiązku? Dlaczego? Bo on zaangażował się bardziej niż ty? Czemu poświęcasz się dla prawdopodobnie nieudanego małżeństwa? Dla Davisa to również nie jest dobre. Prędzej czy później zda sobie sprawę z tego, co czujesz.

- Nie będę tego dłużej słuchać. - Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię silnymi, wąskimi palcami.

- Wiem, co o mnie myślisz i dlaczego. Davis błędnie przedstawił moje życie jako pełne uroku, a mnie jako bogatego playboya, pływającego po całym świecie i spędzającego każdą noc z inną kobietą.

- A nie jest tak?

Uśmiechnął się swoim rozbrajającym uśmiechem.

- Nie bardzo. Pracuję ciężko.

- Jak to?

- To nie ma nic do rzeczy. Przyznam, że kiedy kupiłem jacht i zacząłem podróżować, było to bardzo zabawne. Przygody, zdarzenia z różnymi kobietami.

- Oszczędź mi tych sensacyjnych szczegółów.

- Dobrze. Chodzi mi o to, że dorosłem. Zmęczyło mnie życie tylko dla siebie. Szukałem czegoś. I nie wiedziałem czego, aż do momentu, w którym wziąłem cię w ramiona.

- Nie mów...

- Posłuchaj - rozkazał, potrząsając ją lekko. - Na mnie również ta sytuacja spadła jak piorun z jasnego nieba. Wiem, że dla ciebie to taki sam szok, jak dla mnie. Wściekły jestem, że należysz do Davisa. On jest moim najlepszym przyjacielem; kochamy się jak bracia. Ale za

żadne skarby nie pozwolę, by trzy osoby na całe życie pozostały nieszczęśliwe.

Przed oczami przepłynął jej obraz twarzy Anny. Jej wyraz był oskarżycielski. Czy będzie tu stać, wysłuchiwać tych prowokacyjnych słów i w konsekwencji zrujnuje życie siostry? Mocowała się z romantyczną pajęczyną, którą oplatał ją Spencer.

- Nie jestem nieszczęśliwa. Kocham Davisa.

- Udajesz, że go kochasz - powiedział miękko, niemal współczująco, jak gdyby rozumiał jej ogromne poświęcenie. - Całujesz go i dotykasz. Wyczuwam jednak, że coś cię powstrzymuje.

- Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Wczoraj wieczorem nic nie powstrzymywało twojego ciała, gdy odpowiadało na mój dotyk, prawda? I wiesz równie dobrze jak ja, że nasz pocałunek nie był tylko zwykłym pocałunkiem. Był czymś więcej.

Na poparcie swych słów ponownie ją pocałował. Jego usta dotknęły jej ust delikatnie i władczo jednocześnie. Szeptał słowa miłości. Pieścił ją, aż w końcu nie była już zdolna oprzeć się pożądaniu. Oparła się o niego i otoczyła go ramionami.

Allison Leamon nigdy nie przypuszczała, że pragnie takiego romansu. W jej życiu nie było nań miejsca. Wydawał się powierzchowny i przelotny i tylko głupcy mogliby uwierzyć w jego autentyczność.

Czyż nie wiedziała, lepiej niż ktokolwiek inny, że seks jest zjawiskiem czysto biologicznym i fizjologicznym i nie ma nic wspólnego z uczuciami? Sparzyć mogą się jakiegokolwiek dwa osobniki tego samego gatunku. Wymagało to od nich wyłącznie prawidłowo funkcjonujących organów reprodukcyjnych.

Ale w tej chwili była tutaj niejako pragmatyczny naukowiec, lecz jako kobieta, i w dodatku obejmował ją mężczyzna. W jej żyłach krążyła adrenalina, a serce waliło o żebra. Chciała być jeszcze bliżej Spencera, jeszcze mocniej przytulić się do niego.

Doznała gwałtownego poczucia siły, widząc, że nie tylko ona jest podniecona. Jego wargi były zgłodniałe, język zachłanny, ciało napięte pożądaniem.

Pożądaniem Allison?

On nie całował jej. Całował Annę. Gdyby ta Anna w jego ramionach jakimś cudem, jak w bajce o Kopciuszku, stała się na powrót Allison, jego pożądanie natychmiast by wyparowało. On całował rudowłosą dziewczynę, która ostentacyjnie nosiła pomarańczowe spodnie i sandały z paciorkami, kokieteryjnie ozdabiającymi stopy; która potrafiła wypić dwa koktajle i nie upić się; która lubiła wyszukane potrawy, jak na przykład pasztet z gęsich wątróbek, oraz domy z przystrzyżonymi trawnikami.

I która, z pewnością, miała na tyle rozsądku, by nie dopuścić do pocałunku nawet w atmosferze prowokacyjnej intymności - z najlepszym przyjacielem swojego narzeczonego.

Odepchnęła go od siebie. Miała ciężkie piersi, usta czerwone i wilgotne od pocałunku, błyszczące od łez oczy.

- Nie możemy więcej tego robić, Spencerze.

- Wiem.- Odsunął się od niej i rzucił okiem przez ramię, słysząc, że Davis wraca w towarzystwie pośrednika. - Dopóki nosisz to - wskazał pierścionek z diamentem na jej palcu - nie mogę cię więcej dotknąć. Zdradzanie przyjaciela przeczy wszelkim zasadom, w które wierzę. Będę musiał powiedzieć Davisowi o swoim uczuciu. Jakoś się tym zajmę.

Chwyciła go gwałtownie za twarde jak skała ramię.

- Niczym się nie zajmiesz. Nic nie powiesz Davisowi. Słyszysz? - szepnęła dziko. - Wychodzę za niego. Przyjmij to wreszcie do wiadomości.

Po jego zaciśniętej szczęce widziała, że powziął postanowienie i nic nie zdoła go powstrzymać. Przyszłość Anny znajdowała się na skraju katastrofy i była to jej wina. Mimo upokorzenia, jakie to jej przyniesie, nie miała wyboru, musiała powiedzieć mu prawdę.

- Posłuchaj, Spencerze, muszę ci coś powiedzieć. Nie jestem...

- Hej, powinniście zobaczyć ten garaż - powiedział Davis, wchodząc do środka. - Możemy tam postawić oba samochody i jeszcze zostanie wolne miejsce.

Straciła szansę. Przedstawienie musi toczyć się dalej. Pośpieszyła w objęcia Davisa.

- Jestem zachwycona tym domem, kochanie. Ale nie tak, jak tobą.

Dotarli bezpiecznie do domu Anny, natychmiast podeszła do telefonu. Davis i Spencer mieli zamiar pograć w tenisa, potem zjeść obiad w towarzystwie przyjaciół.

- Nie masz nic przeciwko temu, że spędzę wieczór z kolegami, prawda?

- Oczywiście, że nie, kochanie. - Gdyby tylko wiedział, jak głęboką odczuła ulgę. Wydeła wargi, jak robiła to Anna, i położyła mu rękę na piersi. - Pod warunkiem, że nie będzie się to zdarzać zbyt często.

Pocałował ją mocno, co zrobiło na niej wrażenie nie większe niż uścisk dłoni. Te pożegnania zdawały się przeciągać w nieskończoność. Allison nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zamknie za nim drzwi.

Po drugim sygnale Anna podniosła słuchawkę telefonu w swoim pokoju. Głos miała jeszcze niepewny.

- Anno, muszę z tobą porozmawiać.

- Hallo, Allison.

Skruszona nagle swoim brakiem troski, Allison spytała:

- Jak się czujesz?

- Trochę niewygodnie z powodu opatrunków. Odczuwam mdłości po narkozie.

- Przykro mi, ale...

- Co u ciebie? Jak praca?

- Praca? - Nie miała ochoty rozmawiać o pracy; czuła się tak, jakby za chwilę miała się na nią zwalić góra. - Świetnie. Posłuchaj, Anno...

- Co dziś robiłaś?

Allison westchnęła i potarła skroń, w którą jakiś demon walił młotkiem.

- Pracuję nad związkiem inteligencji z dziedzicznością.

Śmiech Anny był zniekształcony.

- Powinnaś mieć dziecko. Pomyśl, jaki byłby z niego mały geniusz.

W tej chwili demon walił już w obie skronie.

- Tak, to samo powiedział doktor Hyden. Problem w znalezieniu równie genialnego ojca.

Słuchaj, Anno, nie dzwonię do ciebie, by rozmawiać o pracy. Mam poważny problem.

Oglądałam dzisiaj z Davisem dom. Jest nim zachwycony i myślę, że ty też będziesz. Nie mogę jednak mieć pewności i podejmować za ciebie takiej decyzji.

- Uspokój się, Allison. Zobaczą go, gdy tylko opuszczę klinikę.

- Potrzebny jest pośpiech. Pośrednik naciskał, by Davis podpisał kontrakt. Sprzeciwiłam się, mówiąc, że chcę przemyśleć tę sprawę. Davisowi powiedziałam, że może dzięki temu obniżą cenę, ale... Anno, słuchasz mnie? Nie śpisz?

- Tak - odpowiedziała słabym głosem. - Jak wygląda ten dom?

Allison opisała go.

- Sądzę, że jest dokładnie taki, o jakim marzysz.

- Mam do ciebie zaufanie. Zgódź się na podpisanie kontraktu.

- Nie. Jeśli dom wyda ci się okropny, będziesz się w nim męczyć i ja będę za to odpowiedzialna.

- No dobrze - odrzekła zmęczona Anna. - Postaraj się ich jeszcze trochę pozwozić.

- Nie mogę! - krzyknęła Allison.

Można było zwozić Davisa, ale nie Spencera. Znała go zaledwie od kilkunastu godzin, ale jeden aspekt jego osobowości stał się dla niej absolutnie jasny: gdy raz coś postanowił, żadna siła nie mogła go powstrzymać od działania. Zanim prawda zostanie ujawniona, może zrobić coś strasznego.

- Rano przyprawdę Davisa do szpitala - powiedziała Allison.

Davis i Anna pogodziliby się. Spencer zobaczyłby, jak strasznie się kochają; odszedłby, bądź też walczył o nią. Tak czy inaczej, Allison nie byłaby już w to zamieszana.

- Och, nie, proszę, nie rób tego - powiedziała Anna. Powróciła jej energia. - Allison, obiecałaś.

- Udawanie ciebie doprowadza mnie do szaleństwa. Postaw się na moim miejscu. Miałabyś ochotę udawać mnie, choćby przez krótką chwilę?

Długa cisza po drugiej stronie była bardzo znacząca.

- Nie, nie miałabym ochoty. Lecz Davis nie może dowiedzieć się już teraz. Jeszcze tylko dzień lub dwa. Proszę.

Allison zgrzytnęła zębami. Przyjmując inną taktykę, zniżyła poufnie głos.

- Anno, wiesz, jaki on jest czuły. Bez przerwy mnie całuje. Dokładnie tak, jak całuje ciebie.
- Zrobiła krótką przerwę, po czym dodała. - Wiesz, o czym mówię?

- Wiem, co chcesz zrobić, ale to nic nie da. Nie jestem o ciebie zazdrosna, Allison. Wiem, co sądzisz o mężczyznach i nie udawaj, że podniecają cię pocałunki Davisa. Do rozgrzania twojego silnika potrzeba więcej niż kilku pocałunków.

Gdyby tylko Anna mogła zobaczyć ją w objęciach Spencera... Na pewno nie poznałaby swojej siostry, oziębłej, starej panny. To nie wymagało nawet pocałunku; wystarczyło jedno jego spojrzenie...

- Chyba nie uraziłam twoich uczuć? - spytała Anna.

- Nie.

- Wiesz, że według mnie jesteś bardzo atrakcyjna. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie dasz rady mnie zaszantażować. - Zaśmiała się cicho. - Całuj go, ile ci się podoba. Praktyka dobrze ci robi.

Allison zignorowała ostatnią uwagę i westchnęła zrezygnowana. Próbowwała. Próbowwała powiedzieć Spencerowi, ale przerwano jej. Próbowwała przekonać Annę, ale jakoś nie udało się.

- W porządku, Anno. Będę udawać ciebie jeszcze jeden dzień, z tym, że mogą wyniknąć z tego pewne konsekwencje. Mam nadzieję, że będziesz gotowa na przyjęcie ich.

- Nie będzie żadnych konsekwencji. Kiedy Davis pozna prawdę, wszyscy dobrze się ubawimy, a on będzie zachwycony tym, co zrobiłam.

Tak, ale co ze Spencerem? Nie chciała wspominać o nim. Lepiej będzie, jeśli Anna nigdy nie dowie się o jej uczuciach do najlepszego przyjaciela Davisa.

- Dobranoc, Allison. I dziękuję. Wiem, że nie jest ci łatwo.

Było to niedomówienie na miarę stulecia.

Allison siedziała pochylona nad mikroskopem. Oczy miała tak zmęczone kolejną bezsennością, że szkła kontaktowe piekły ją jak rozgrzane pogrzebaczki. W końcu zdjęła je i założyła okulary. Włosy ściągnęła w węzeł z tyłu głowy. Pod laboratoryjnym fartuchem miała sukienkę w oliwkowo-zielonym kolorze. Jej buty były, niestety, równie wygodne co brzydkie. W laboratorium nie nosiła biżuterii, za to za ucho zatknęła ołówek.

Daleko było temu strojowi do pomarańczowych spodni i sandałów z paciorkami.

- Pani Leamon? Allison Leamon?

Gwałtownie podniosła głowę i obróciła się na dźwięk przerażająco znajomego głosu. Wkroczył nagle w jej świat, zmieniając go, wypełniło powoduj ze otaczająca rzeczywistość nagle się skurczyła

- Tak? - odezwała się chrapliwie.

- Nazywam się Spencer Raft.

3

Allison cofnęła się odruchowo. Plecami oparła się o marmurową płytę stołu; patrzyła na Spencera bez słowa, nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Wszedł do pokoju z otwartym, szczerym uśmiechem na „ustach. Gdy znalazł się w odległości paru stóp, przyjrzał się jej dokładnie.

- Trudno w to uwierzyć - szepnął. - Rzeczywiście, jesteście identyczne. - W końcu potrząsnął lekko głową, uśmiechnął się szerzej i powiedział: - Proszę mi wybaczyć, że tak się przyglądam. Jak powiedziałem, nazywam się Spencer Raft.

Z pewnością oczekiwał, że wyciągnie do niego rękę, ale ona nie mogła się ruszyć, a tym bardziej dotknąć go dłońmi, na których nadal znajdowały się lekkie zadrapania. I czy po pocałunkach, które wymienili, uścisk dłoni nie byłby nieco dziwny?

- Allison Leamon - w połowie imienia jej głos przeskoczył z tonów niskich na wysokie, zupełnie jak u dorastającego chłopca.

- Poznałem ostatnio pani siostrę. Podobieństwo jest wyjątkowe. Gdyby nie okulary, wyglądałaby pani całkiem identycznie.

Nie mogła tak stać dalej jak posąg. Musiała coś powiedzieć.

- Anna wspominała o panu. Jest pan przyjacielem Davisa, czy tak?

- Tak. - Przez moment przyglądał się jej twarzy. Potem, z absolutną swobodą, podszedł do

klatek ze zwierzętami. Były tam szczury i myszy, rodzina rebusów oraz parę pokoleń królików.

- Anna mówiła mi o pani pracy. Musi być fascynująca.

Był protekcyjnie grzeczny, czy rzeczywiście tak uważał?

- Tak sędzę - powiedziała.

Odwrócił się, zaskoczony jej sztywnym, niemal wrogim tonem.

- Mam nadzieję, że nie przerywam pani w jakimś ważnym momencie.

- Nie. - Zawstydzona swą nieuprzejmością zmusiła się do zrezygnowania z pozornie tylko bezpiecznego miejsca przy stole laboratoryjnym. - Przygotowywałam eksperyment, który mam zamiar niedługo rozpocząć.

Zwilżyła wargi i usiłowała się odprężyć. Nigdy jej przez myśl nie przeszło, że on znajdzie się kiedyś w laboratorium. Teraz jej uczucia były dwojakie; z jednej strony bała się, że odkryje kłamstwo, z drugiej zaś była lekko rozczarowana, że natychmiast jej nie rozpoznał.

W melodramatycznej scenie, rozgrywającej się w wyobraźni, widziała go, spieszącego w jej stronę. „Kochana, rozpoznałbym cię wszędzie” - mówił, wyciągając spinki z jej włosów, które natychmiast opadły kaskadą prosto na jego dłonie. Odchyłał ją do tyłu na swoim ramieniu; ich usta spotkały się. Niecierpliwie rozdzierał jej sukienkę i chował wargi w zagłębieniu między piersiami, płomiennym szeptem wyznając swą miłość i namiętność.

„Jaka jestem głupia” - pomyślała. Nigdy nie pozwoliłaby mężczyźnie na tak niezdyscyplinowane zachowanie.

- Czego będzie dotyczył pani następny eksperyment? - spytał Spencer.

W tej chwili zadawał jej po prostu grzeczne pytanie; daleki był od wybuchu namiętności. I żaden błysk w jego oczach nie wskazywał na to, że ją rozpoznał.

Poprawiła okulary.

- Mam zamiar zmierzyć, do jakiego stopnia zrównoważona dieta może wpłynąć na inteligencję.

- A może?

- Co może?

- Czy zrównoważona dieta jest w stanie wpłynąć na czyjąś inteligencję?

- Poprzednie eksperymenty tego dowiodły. Teraz postaram się zmierzyć ten wpływ.

- Rozumiem. Proszę mówić dalej.

Była to pierwsza rozmowa nie dotycząca ich bezpośrednio. Jeśli prowadził ją tylko ze względu na dobre maniery, musiał być dobrym aktorem, gdyż wyglądał na szczerze zainteresowanego.

Stał w pobliżu klatek. Podeszła do niego i krótko wyjaśniła, na czym ma polegać jej następna praca z myszami. Zerknęła do góry, by zorientować się, czy nie stracił zainteresowania. Patrzył na nią w skupieniu.

- I co potem? - spytał.

- A potem zrobię to samo z naczelnymi.

Włożyła palec do klatki z małpami. Najmłodsza z nich przeleciała przez klatkę i złapała ją delikatnie za palec.

- To Oscar. Jest okropnie rozpuszczony. - Sięgnęła do kieszeni, wyjęła orzeszek ziemny i podała go małpce. Ta zaczęła łapczywie skubać.

Na dźwięk ochryplego śmiechu Spencera żołądek podszedł Allison do gardła. Spojrzała na niego ponownie.

- Pani praca musi być fascynująca - powiedział.

- Czasami. Przeważnie jest rutynowa i wymaga ogromnej cierpliwości. Natura działa powoli. Ale czasem nagle, w ciągu paru minut, potrafi porazić.

Oscar zaczął pociągać Spencera za wetknięty między pręty klatki palec.

- Czy zwierzęta laboratoryjne są drogie?

- Tak. Lecz nasze żyją długo, gdyż nie przeprowadzamy badań dotyczących chorób. Poza tym rozmnażamy je dla eksperymentów. Tak więc służą one faktycznie do dwóch celów.

- Jest więc pani swatką.

W odpowiedzi na jego złośliwy ton odważyła się znów na niego spojrzeć. Doprawdy, Bóg natychmiast po stworzeniu Spencera powinien zniszczyć służącą do tego formę.

- Zapładnianie odbywa się zwykle metodą kliniczną.
- Sztuczna inseminacja?
- Tak.

Rzucił szybkie spojrzenie rodzicom Oscara i uśmiechnął się współczująco do samca.

- To nie w porządku. - Kiedy spojrzał na Allison, jego oczy błysnęły figlarnie.

Przełknęła ślinę i unikając jego spojrzenia, spytała:

- Napije się pan kawy, panie Raft?

Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w przeciwległy kąt pokoju, gdzie na stole stał ekspres do kawy, kubki oraz cukier i śmietanka w proszku.

- Tak, czarną - powiedział, idąc za nią. - Proszę nazywać mnie Spencer. - Usiadł bez zaproszenia na wysokim taborecie i oparł nogę na szczeblu. Ta pozycja spowodowała, że materiał lekkich, szarych spodni napiął mu się na udach.

Allison ponownie odczuła potrzebę przełknięcia śliny. Ręce tak okropnie jej drżały, że ledwie zdołała nalać kawę. W desperackim wysiłku ukrycia swego zdenerwowania powiedziała:

- Zawsze z przyjemnością pokazuję laboratorium, ale nie sądzę, by chęć jego obejrzenia była powodem, dla którego złożyłeś mi wizytę.

Podawała mu kawę. Kiedy brał ją od niej, ich spojrzenia spotkały się. Przez kilka sekund nie odrywali od siebie wzroku.

- Masz rację, Allison. Przyszedłem tu, by porozmawiać o Annie.

Wziąwszy swoją kawę, oparła się o stół.

- O Annie? Dlaczego?

- Chcę pójść z nią do łóżka.

Allison oblała gorącą kawą przód swojego laboratoryjnego fartucha i jego sportową koszulę za sto dolarów. Wydawało się, że jej kaszel trwał długie godziny, podczas gdy do oczu napłynęły jej łzy. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

Spencer położył jedną rękę na jej ramieniu, a drugą z troską klepał ją po plecach.

- Już lepiej? - spytał, gdy przestała kasłać.

- Tak, lepiej - wycharczała.

- Może wody?

- Proszę.

Podszedł z pustym kubkiem do jednego z głębokich zlewów, napełnił go wodą z kranu i wrócił. Z początku piła powoli, niepewna, czy znowu się nie zakrztusi. Wypiwszy całą wodę, otarła oczy brzegiem fartucha. Spencer podał jej chustkę, nie wiedząc, że to już druga w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

- Dziękuję - odrzekła, oddając mu ją. - Przykro mi, że poplamiałam ci koszulę.

Spojrzał na mokre ślady, które już zaczęły wysychać.

- Spiorą się. Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak. To tylko... To, co powiedziałeś...

- Powinienem przeprosić. Obawiam się, że szczerłość jest jedną z moich wad. Nie tracę czasu na owijanie w bawełnę.

- Tak, wiem - wymamrotała.

- Słucham? - spytał, pochylając się w jej stronę.

Cofnęła się pośpiesznie.

- Nic. Powiedziałaś tylko, że się rozczarujesz. Anna za parę tygodni wychodzi za Davisa. Ona strasznie go kocha.

- Rzeczywiście?

- Tak.

- Jesteś tego pewna?

Była tego pewna. Anna kochała Davisa.

- Tak. Mówi tylko o nim. - Spróbowała uśmiechnąć się poufale, lecz wypadło to błado.

Czuła, jak mdły jest jej uśmiech.

Spencer wstał i zaczął krążyć po laboratorium. Obrócił się do niej plecami i wepchnął ręce do kieszeni. Tym razem spodnie opięły mu się z tyłu. Wzrok Allison spoczął na jego naprężonych biodrach. Czy coś ją opętało? Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek

przedtem przyglądała się męskim pośladowcom. Co się z nią stało? Nawet na widok jego spodni żołądek podchodził jej do gardła.

- Nie zgadzam się z tobą, Allison - odrzekł, odwracając się niespodziewanie. Przerzuciła wzrok z powrotem na jego twarz. - Nie sądzę, by Anna kochała Davisa tak, jak utrzymuje.

- Dla... dlaczego tak twierdzisz?

- Bo ją całowałem i nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta, która kocha jakiegoś mężczyznę na tyle, by wyjść za niego za mąż, reagowała w taki sposób na pocałunki innego mężczyzny.

- Och, całowałaś ją - odrzekła słabym głosem.

- Nigdy nie należałem do tych, którzy całują, a potem o tym opowiadają. Nigdy nie rozmawiam z kumplami czy z kimkolwiek innym na temat swojego życia seksualnego. Tym razem to wyjątkowa sprawa. - Przeszedł ręką włosy. - Tym wyjątkiem jest Anna.

Allison ponownie założyła okulary, by ukryć swoje zażenowanie. Wiedziała, że z jej oczu można wyczytać wszystko, niczym z największych nagłówków w gazetach, a on przecież był wyjątkowo bystry.

- Wyjątkiem? Co przez to rozumiesz?

Podniósł swoje podobne do klejnotów oczy, a ona pomyślała, że nogi odmówią jej zaraz posłuszeństwa.

- Nie wiem, jak to wyrazić. Pragnę ją w sposób, w jaki nigdy jeszcze nie pragnąłem żadnej innej kobiety. To nie jest po prostu pożądanie, które mógłbym zaspokoić z jakąkolwiek inną. To... rany boskie, nie wiem. Czuję się jak idiota, stojąc tu i mówiąc do ciebie w ten sposób. Wiesz, jakim czarującym stworzeniem jest twoja siostra?

Czarująca? Ona? Czy on ją w ogóle znał? Czy sobie z niej żartował?

- Anna mówiła mi o waszym spotkaniu. Powiedziała, że zrobiła z siebie idiotkę.

Zaśmiał się cicho i znów usiadł na taborecie. Jego napięcie opadło. Pochylił się nieco do przodu, wyraźnie rozluźniony. Nogi wyciągnął przed siebie, ręce złożył między udami.

- Tak, początek nie był specjalnie pomyślny. - Allison wzięła papierową serwetkę, pozornie chcąc wysuszyć plamy po kawie na swoim fartuchu; tak naprawdę zapragnęła nadać swoim ruchom pozory nonszalancji.

- Jeśli zachowywała się tak niezdarnie i niezręcznie, jak opisała, jak mogłeś ty, mężczyzna wytworny, atrakcyjny i wyrafinowany, zwrócić na nią uwagę?

Podniósł jedną ze swych ciemnych brwi i spojrzał przez gąszcz czarnych rzęs. Jeden kącik jego ust podniósł się w leniwym uśmiechu.

- Kto powiedział, że jestem wytworny, atrakcyjny i wyrafinowany? Anna? Czy mówiła ci o mnie?

- Trochę - odrzekła wykrętnie, upuszczając serwetkę, która w jej spoczonej dłoni zaczęła zmieniać się w wilgotny, postrzępiony tampon.

- Przypuszczam, że nie byłoby elegancko pytać cię, co powiedziała? - spróbował z nadzieją w głosie.

- Nie mogę powtarzać tego, co moja siostra powiedziała mi w zaufaniu.

Odchylił głowę i westchnął.

- No tak. Anna wydała mi się pociągająca po pierwsze dlatego, że jest, według mnie, piękna. - Uśmiechnął się z czułością. - Była taka dzielna po tym niezgrabnym upadku, który dla większości kobiet byłby wręcz upokarzający. Tak bardzo chciała, ze względu na Davisa, by ten wieczór wypadł dobrze. Najwyraźniej przypodobanie mu się i zrobienie dobrego wrażenia na mnie było dla niej ogromnie ważne. Bezinteresownie wzięła się w garść i przez resztę wieczoru starała się dobrze wypaść. Taką kobietę musiałem poznać lepiej.

Miała ochotę rozkoszować się dalej komplementami na temat swojego charakteru, ale uzmysłowiła sobie, że on wciąż mówi o Annie. Uchwyciła się jednego z jego stwierdzeń i starała się przekonać go o jej przywiązaniu do Davisa.

- Powiedziałaś, że ze względu na Davisa chciała, by ten wieczór udał się. Z pewnością wskazuje to, jak bardzo go kocha.

Wstał i, zdenerwowany, ponownie wcisnął ręce do kieszeni. Cholera! Wołałaby, żeby więcej tego nie robił.

- Ona udaje, że go kocha. I sądzę, że kocha go jako przyjaciela.

- Nie, ona nie udaje - zapewniła Allison.

Spojrzał na nią wojowniczo.

- Więc czemu ucieka przed jego uściskami?

- Nie robi tego.

- Robi. Przyjrzyj im się przy najbliższej okazji. To trudny do zauważenia, nieświadomy ruch. Jej ciało nie jest przyciągane, jak to się dzieje w wypadku osób, które się kochają, ona ucieka. Czy to normalne? Nie. Sądzę, że ona czuje się w obowiązku być z nim. On zamówił dla niej jedzenie, które jej nie smakowało. Tylko ze względu na Davisa udawała, że jest inaczej. Udawała, że jest zachwycona wybranym przez niego domem, ale to nieprawda.

Allison podskoczyła.

- Annie podobał się ten dom. Tak mi powiedziała.

- Więc okłamywała cię i siebie samą. Gdybyś tam była, wiedziałabyś, o czym mówię.

Allison wykręciła dłonie i przygryzła dolną wargę. Miała szansę przekonać go, że Anna jest szalenie zakochana w swoim narzeczonym, ale on zbijał każdy jej argument. Wszystkie jego spostrzeżenia były absolutnie trafne.

- Ona pozwala mu na zamawianie dań dla siebie, by wzmocnić jego ego, rozumiesz? Chce, by czuł, że jest dla niej ważny i niezbędny.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem i niemiłym zaskoczeniem.

- Wzmocnić ego? Masz na myśli tę starą teorię? Dominujący mężczyzna i uległa kobieta, niezdolna do podejmowania decyzji?

Wzruszyła nerwowo ramionami.

- Coś w tym rodzaju.

Potań ręką czoło.

- Nie wierzę! Anna jest zbyt inteligentna. Chcesz powiedzieć, że zgodziłaby się żyć w domu, który jej się nie podoba, tylko dlatego, by nie zranić uczuć Davisa?

- To ich sprawa, nie moja i nie twoja.

- To również moja sprawa - odrzekł, niemal krzycząc. - Nie wierzę w taką hipokryzję. A ty?

Rzuciła mu nieugięte spojrzenie.

- Ja też nie.

- Sądzę, że Anna również. Naprawdę. Ona tylko znalazła się w sytuacji, z której nie potrafi się wycofać.

- A może ta sytuacja jej odpowiada? Pomyślałeś o tym?

- Może odpowiadała jej jeszcze parę dni temu.

- Zanim spotkała cię? - rzuciła wyzywająco Allison.

- Tak. Brzmi to zarozumiale, ale sądzą, że ona zaczyna dostrzegać, iż związek z mężczyzną nie musi być tak szowinistyczny.

- A czy nie uważasz za szowinistyczne stwierdzenie, że chcesz iść z nią do łóżka? - spytała ze złością Allison.

Zaśmiał się z samego siebie.

- Tak, jestem winny. Lecz - podniósł do góry otwartą dłoń - ona pragnie tego równie mocno jak ja.

Zdenerwowanie Allison zniknęło pod wpływem nagłego uczucia zakłopotania. Poczwała gorąco.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Twierdzą tak na podstawie jej reakcji. Nie muszę opisywać tobie, biologowi, fizjologicznych symptomów podniecenia. Jako mężczyzna bezbłędnie rozpoznaję je u kobiety.

Odchrząknęła.

- Nie, nic nie musisz mi opisywać. - Podniosła dzbanek z kawą i, wpatrując się weń, potrząsnęła jego zawartością.

- A gdyby Anna zerwała swoje zaręczyny z Davisem i odeszła z tobą, co byś zamierzał zrobić?

- Co bym zamierzał?

Spojrzała na niego przez chwilę, tak, by nie zauważył, jak bardzo jest zainteresowana.

- Po... po...

- Po tym, jak zostalibyśmy kochankami?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Znowu ją drażnił. Jemu. zaś podobał się jej rumieniec, tak podobny do rumieńca Anny. Spowaźniał. Zakłopotany, zmarszczył swe gęste brwi.

- Doprawdy nie wiem, Allison. Nigdy nie złożyłbym kobiecie obietnic, których nie miałbym zamiaru dotrzymać, jednak nie sądzę, by był to tylko przelotny kaprys. Ona mnie intryguje. Myślę, że dużo czasu zajęłoby mi odkrycie wszystkiego, co chciałbym o niej wiedzieć. - Westchnął, uniósł lekko ręce i znów je opuścił. - Mówię tak szczerze, jak tylko potrafię.

- Doceniam twoją szczerłość - odburknęła, wpatrując się w podłogę. - Jako siostra Anny - dodała pośpiesznie. Przez parę ostatnich chwil niemal zapomniała, że rozmawiają o niej. - Jeśli w ogóle czujesz coś do Anny, nie będziesz chyba oczekiwać, że poświęci bezpieczeństwo małżeństwa i domu dla niepewnej przygody z tobą.

- Nigdy bym jej nie zranił.

- Zrobiłbyś to! Gdyby ona porzuciła Davisa dla ciebie, później mogłaby być bardzo nieszczęśliwa.

- Dlaczego?

- Bo odpłynąłbyś jachtem, zostawiając ją samą.

- Nie byłaby za to uwięziona w nieszczęśliwym małżeństwie z mężczyzną, którego nie kocha.

- Ona kocha Davisa. Sam to powiedziałaś. - Przerwała, by nabrać głęboko powietrza. - Mogę wyrazić swoją opinię? - Przytaknął. - Jesteś inny niż jakikolwiek mężczyzna, którego Anna do tej pory spotkała. Może straciła poczucie rzeczywistości, może jest chwilowo zaślepiona. - Zwilżyła wargi językiem. - Przysięgam ci: nigdy nie poświęciłaby swego szczęścia z Davisem dla przypadkowego romansu z tobą.

Wziął ją za ręce, dotykając na szczęście tylko palców.

- Jesteś rozsądną młodą kobietą, Allison.

Rozsądną. Tak. Nosila rozsądne ubranie, rozsądne buty i rozsądną fryzurę. Potrafiła rozsądnie rozmawiać na każdy temat. Trzeźwo myślała. Bez kobiecych sztuczek swej siostry była tylko tym. Rozsądną kobietą.

Nie było jednak niczego rozsądnego w dreszczach, jakie ją teraz przechodziły. Jej oczy, zatapiając się w głębokim błękitcie oczu Spencera, traciły wszelkie znamiona rozsądku. Swym lekko ochrypłym, zniewalającym głosem mógłby rozkazać jej pójść na koniec świata i rzucić się w przepaść, a ona by nie protestowała.

Lecz widział rozsądną Allison. Nie rozpoznał w niej kobiety, która wzbudziła w nim pożądanie. Zdumiona była, jak bardzo ją to bolało.

- Powiedz mi prawdę - ciągnął. - Czy po tym wszystkim, co ci powiedziałem, uważasz, że moje uczucie do Anny jest przelotne? Sądzisz, że zaryzykowałbym zniszczenie przyjaźni z Davisem dla zwykłego romansu? Z pewnością nie jesteś do mnie nastawiona pozytywnie. Przyznam, że miałem wiele kobiet, ale naprawdę nie zrujnowałbym pięknej miłości dwojga ludzi dla egoistycznego zaspokojenia swych namiętności.

Pocierał kciukami wierzch jej palców. Był czarujący nawet wtedy, gdy się o to nie starał. Allison ze złością pomyślała, że tak łatwo poddaje się temu czarowi.

- Czy rzeczywiście uważasz, że Anna jest bez pamięci zakochana w Davisie? - spytał cicho.

- Tak - odrzekła szczerze. - Wiem, że tak jest.

Westchnąwszy odsunął się i wypuścił z rąk jej dłonie. Przez dłuższą chwilę spoglądał przez wielkie okna na wypielęgnowany trawnik przed budynkiem.

- Przykro mi, Allison. Wiem, że jesteś prawdopodobnie bliższa Annie niż ktokolwiek na świecie, ale nie zgadzam się z tobą. Przypuszczam, że musiałabyś być mężczyzną, trzymać ją w ramionach i całować, by zrozumieć, o czym mówię. Ja polegam na swoim instynkcie. Nigdy mnie jeszcze nie zawiódł. Tym razem też ma rację.

Uśmiechnął się.

- Do widzenia. Jestem pewny, że jeszcze się spotkamy. I wolałbym, żebyś nie wspominała Annie o tej wizycie. Odwrócił się.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała.

Przystanął w drzwiach.

- Nie wiem. Nie cierpię podstępów. Lubię kłaść karty na stół, zarówno w interesach, jak i w

sprawach osobistych. - Widząc udreńczoną twarz Allison, posłał jej poufny i dodający otuchy uśmiech. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Wyszedł. Allison ciągle jeszcze wykręcała nerwowo dłonie i przygryzała zębami dolną wargę.

Spencer, opuściwszy zakłady Mitchell-Burns, ruszył w stronę parkingu, na którym pozostawił swój wypożyczony samochód. Był przygnębiony. Nie znał do tej pory tego uczucia i nie wiedział, jak sobie z nim radzić.

Wsiadł do samochodu, opuścił szyby i odchylił głowę do tyłu.

Co teraz? Odnalazł siostrę Anny, myśląc, że dostarczy mu ona choćby iskierkę nadziei. Allison twierdziła jednak, że Anna kocha Davisa.

Był rozczarowany i wściekły.

Najbardziej drażniła go utrata pewności siebie. Kobiety były zawsze łatwym towarem. Jeśli zapragnął jakiegś, brał ją. Jeśli natrafiał na komplikacje, łączące się z wysiłkiem bądź ryzykiem, uchylał kapelusza i odchodził, nie rzucając za siebie tęsknego spojrzenia. Niewielka strata.

Tym razem było inaczej. Gdyby nie zdobył Anny, przez długi czas miałby poczucie straty. Przeczuwał to instynktownie, tak samo jak pewny był, że mimo zapewnień Allison,

Anna również go pragnie.

To wahanie pomiędzy pragnieniem a poczuciem winy doprowadzało go do szaleństwa. Jeśli Anna kochała Davisa, nie mógł zrobić nic innego, jak tylko pozostawić ją przyjacielowi. Davis pierwszy spotkał ją i pokochał. Z drugiej strony, jeśli ona pragnęła go tak, jak on jej, Davis już został zraniony. Spencer zawsze bronił uczciwej gry. Czemu w trójkę nie mogliby być szczerzy w stosunku do siebie i przedyskutować całej sprawy jak dojrzały, dorośli ludzie?

Jeśli da sobie taką szansę, będzie w stanie zaakceptować wynik walki.

Wysiadł z samochodu i podszedł do budki telefonicznej, stojącej przed wejściem do budynku. Zajrzał do książki telefonicznej i wykręcił numer.

- Z panem Lundstrumem, proszę... Spencer Raft... Tak, poczekam. - Postukiwał palcem w metalową półkę poniżej aparatu telefonicznego i wspominał smak ust Anny.

- Cześć, Davisie. Może dziś po południu wpadlibyśmy na drinka...? Tak, wiem, że miałeś spotkać się z Anną, jednak przedtem chciałem z tobą porozmawiać. Zaraz po wyjściu z pracy. To nie zajmie dużo czasu, sprawa jest naprawdę ważna... Piąta? Podaj mi jeszcze raz adres. Świetnie. Do zobaczenia.

Odwiesił słuchawkę, lecz jeszcze przez dłuższą chwilę pozostawił na niej rękę. Szedł do samochodu ze spuszczoną głową. Zastanawiał się.

Tuż po wejściu do domu Anny Allison przebrała się. Davis zadzwonił z informacją, że spóźni się na spotkanie. Powinna pójść do szpitala odwiedzić Annę, ale siostra powiedziała jej, by nie zwracała sobie głowy.

- Czuję się świetnie. Dziś po południu badał mnie lekarz. Powiedział, że jutro będzie można zdjąć opatrunek. Allison, powinnaś mnie zobaczyć. Mój biust jest wspaniały!

- Moje gratulacje - rzuciła niedbale Allison. - Czy to znaczy, że jutro mogę na powrót stać się sobą?

- Tak. Jutro po południu będę gotowa do opuszczenia kliniki. Oficjalne odsłonięcie odbędzie się jutro wieczorem.

Allison odetchnęła z ulgą.

- Dobrze. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz niczego dziś wieczorem?

- Nie. Ucałuj tylko Davisa w moim imieniu.

- Bardzo zabawne.

Odwiesiła słuchawkę. Jej samopoczucie wcale się nie polepszyło. Nadal pozostawały jeszcze dwadzieścia cztery godziny, a ona nie mogła pozbyć się uczucia lęku, który ogarnął ją od czasu wizyty Spencera w laboratorium. W ciągu dwudziestu czterech godzin może zdarzyć się jeszcze wiele złego.

Minęła dziewięta, a Davis nie przychodził. Krążyła między kanapą a oknem, aż wreszcie zobaczyła go. Szedł ścieżką, zataczając się i płacząc jak dziecko.

Gdy ujrzał ją w progu, twarz mu się skurczyła. Zachwiał się i wylądował na niej tak gwałtownie, że niemal zwałił ją z nóg. Nie skoordynowanym ruchem zarzucił jej rękę na szyję i opadł ciężko na jej piersi.

- Anno, Anno - łkał. - Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś odrzucić naszą miłość dla takiego kobieciarza jak Spencer?

4

- O Boże! - jęknęła Allison. Cała sprawa wymknęła jej się z rąk. Na oczach wielu ciekawskich sąsiadów trzymała w ramionach narzeczonego swojej siostry, płaczącego jak małe dziecko. Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłaby, że coś takiego może się wydarzyć.

Uginała się pod ciężarem Davisa. Nie chciała narażać na szwank reputacji Anny, wciągnęła go więc do środka i razem opadli na kanapę.

- Davisie - zaczęła mówić, lecz zaraz urwała. „Czy powiedzieć mu prawdę?” - myślała gorączkowo. Już i tak naderwała związek Anny z Davisem. To oszukaństwo potrwa tylko jeden dzień.

Czemu nie doczekać gorzkiego końca? Może w tym czasie uda jej się naprawić szkody.

- Davisie, posłuchaj mnie - powiedziała twardo, usiłując podnieść jego głowę ze swojej piersi. - To była tylko sprawa chwili, naprawdę kocham tylko ciebie. Uwierz mi. Ze Spencerem nic mnie nie łączy. Liczysz się tylko ty.

- To dlaczego...- łkał nadal Davis.- Jak mogłaś...- powtarzał.

Czy można było jakoś rozsądnie argumentować? Podniosła głowę, nie wiedząc, co mówić dalej, i zobaczyła w drzwiach Spencera. Znieruchomiła. Davis wyczuł to; dostrzegłszy go zdołał jakoś wstać i ruszył w jego kierunku.

Allison zerwała się z kanapy. Davis, ciągle jeszcze trochę pijany, potknął się i upadł na podłogę. Z całą godnością, na jaką potrafił się zdobyć, pozbierał się i stanął chwiejnie obok Allison.

- Wyjdź stąd - powiedziała lodowato do Spencera. - Niemal zupełnie zniszczyłeś nasze wspólne życie.

Spencer stał w drzwiach, otwartych od momentu, kiedy Allison wciągnęła do środka pijanego Davisa. Sprawiałby wrażenie wysokiego i groźnego, gdyby nie trzymany w dłoni bukiet róż. Patrzył gniewnie na to, jak „Anna” zapewnia Davisa o swojej miłości i przywiązaniu.

- Nie wyjdę stąd, dopóki ta sprawa nie zostanie rozwiązana.

- Ona już jest rozwiązana - oświadczyła twardo Allison, usiłując w tym samym czasie utrzymać Davisa w pionie. - Kocham Davisa, wychodzę za niego za mąż i proszę, byś nigdy więcej nie mieszał się w nasze życie. Jak mogłaś zadać mu taki ból?

- Jak mogłem? - warknął. - Czyż nie lepsze było porozmawianie z nim jak mężczyzna z mężczyzną, niż udawanie, że ten pocałunek wczoraj i tamten, pierwszego wieczoru, tutaj, nigdy nie miał miejsca?

Davis oparł się ciężko o Allison.

- Tutaj też go całowałaś? Pierwszego wieczoru, tuż po poznaniu? - Oparł się o kanapę, zawodząc i kołysząc ukrytą w dłoniach głową.

Uklęła przed nim.

- Davis, kochanie, przestań. Nie mogę tego znieść. Proszę, przestań płakać.

Spencer podszedł, próbując ją pocieszyć, położył jej rękę na ramieniu.

- Anno, pozwól mu to z siebie wyrzucić. Zerwała się na równe nogi.

- Zamknij się! Jesteś fałszywy i bez serca.

Zobacz, co narobiłeś.

Wysunął wojowniczo dolną szczękę.

- Być może moje pojawienie się zapoczątkowało ten cały bałagan, ale to ty go rozkręciłaś. Spójrz prawdzie w oczy, Anno. Musisz wybrać jednego z nas.

- Anno - mówił Davis. - Jak mogłaś? On nie jest stworzony dla ciebie.

W tym momencie Allison wyprostowała się i zaczęła krzyczeć. Jej ramiona przy legały do boków tak sztywno, jakby były przywiązane. Odwróciła się i odsunęła od obu mężczyzn.

Oczy, zęby i pięści zacisnęła tak mocno, jak tylko potrafiła, by powstrzymać gniew.

Wybuchął rzadko, ale kiedy już do tego doszło, był potworny.

Jej wysiłki były jednak daremne.

Obróciła się i podeszła do pijanego, rozwalonego na sofie Davisa. Chwyciła go za koszulę i postawiła go na nogach. To, że ważył siedemdziesiąt pięć funtów więcej niż ona, wydawało się nieistotne. Uderzyła go mocno w oba policzki.

- Natychmiast wytrzeźwiej! - krzyknęła. - I, na miłość boską, skończ z tym piekielnym płaczem.

- Ty! - Spojrzała na przerażonego Spencera i z impetem wycelowała palcem wskazującym w jego brzuch. - Jedziesz z nami. - Sięgnęła po torebkę i leżące na stoliku klucze.

- Dokąd?

- Ruszaj się! - Pokazała mu drzwi, ciągnąc za sobą zdumionego Davisa. - Wsiadaj do mojego samochodu - powiedziała do Spencera, zatrząskując za nimi drzwi. „Do diabła z podglądającymi sąsiadami” - pomyślała.

Wepchnęła Davisa na przednie siedzenie i patrzyła ze złością na sadowiącego się potulnie z tyłu Spencera. Z bezlitosną miną uruchomiła samochód Anny, włączyła bieg i ruszyła. Przez cały czas poruszała wściekle szczękami; jej pasażerowie byli na tyle rozsądni, by nie podejmować rozmowy.

Klinika znajdowała się niedaleko domu Anny. W dziesięć minut byli na miejscu. Normalnie zajęłoby to piętnaście minut, ale Allison nie zwracała uwagi na ograniczenie prędkości ani na zachowanie bezpieczeństwa.

- Co my tu robimy? - wymamrotał Davis.

- Wsiadaj. Wchodzimy do środka. - Wysiedli z samochodu; chwyciła Davisa za ramię i, podpierając go, pociągnęła w stronę słabo oświetlonego wejścia. Spencer szedł za nimi.

Zamknięte drzwi kliniki doprowadziły ją do wściekłości. Zaczęła walić pięściami w szybę.

- Proszę otworzyć! - krzyczała.

- Anno... - zaryzykował Spencer.

- Powiedziałam ci, żebyś się zamknął - rzuciła przez ramię.

Wreszcie nadeszła zaniepokojona pielęgniarka. Przekręciła klucz w drzwiach i uchyliła je minimalnie.

- Przykro mi, godziny wizyt się skończyły. Nasi pacjenci śpią. Proszę przyjść...

- Wchodzę teraz... - powiedziała Allison, popchnęła drzwi i wcisnęła się do środka, wlokąc za sobą Davisa. - A ci panowie wchodzą ze mną.

- Proszę wybaczyć - powiedział Spencer, mijając stojącą z otwartymi ustami pielęgniarkę. - Ona jest zdenerwowana - dodał, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

Doszedłszy do pokoju Anny, Allison pchnęła drzwi. Włączyła światło i wciągnęła Davisa. Znalazł się w pokoju akurat wtedy, gdy Anna przebudziła się. Usiadła, mrugając oczami.

- Co się dzieje? - spytała. - Davis? Co ty tu robisz? Allison?

- Allison? - odezwali się jednocześnie obaj mężczyźni.

Davis skierował swe nabiegłe krwią oczy na pacjentkę. Rozpoznał koszulę nocną Anny.

- Anna? - spytał wysokim, piskliwym głosem.

Anna spojrzała oskarżycielsko na siostrę.

- Allison, zabiję cię. Wyglądam koszmarnie. Obiecałaś mi, że...

- Cicho bądź! To wszystko twoja wina - warknęła Allison.

Po raz pierwszy w życiu to Anna podporządkowała się siostrze, a nie na odwrót. Nigdy przedtem nie widziała zielonych oczu Allison tak świecących, a jej włosów najeżonych pod wpływem takiej wściekłości.

Allison wycelowała palec w zajmującą szpitalne łóżko pacjentkę.

- Davisie, to jest Anna. Przeszła zabieg powiększenia piersi. To miała być dla ciebie niespodzianka. Nie chciała, byś o tym wiedział, zanim wyjdzie ze szpitala, więc poprosiła mnie, bym przez parę dni ją udawała.

Davis spoglądał osłupiały na Annę.

- Powiększenie piersi? To znaczy...

- Tak. Cieszysz się? - spytała nieśmiało Anna.

Pokiwał swą rozczochraną głową.

- Tak, oczywiście, jestem tylko...

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczysz...

- Proszę, Anno, poczekaj, aż zostanieie sami - przerwała Allison. - Chyba że chcesz, żeby Spenc... - Odsunęła się na bok, aby Anna mogła zobaczyć stojącego za nią mężczyznę. - Anno, to jest Spencer Raft, przyjaciel Davisa - powiedziała, uśmiechając się szyderczo. Wyrwała różę, w tej chwili już nieco zwiędniętą, z jego ręki i rzuciła je bezceremonialnie na łóżko. - Są dla ciebie. A propos, on chce się z tobą przespać.

- Co? - wykrzyknęła Anna, prostując się i splatając z tyłu ręce.

Davis, z zaskoczoną miną, wpatrywał się w jej piersi, które były wyraźnie większe.

- Pocałował cię parę razy i teraz uważa, że gotowa jesteś zerwać zaręczyny i uciec z nim.

Och, przy okazji, oddaję twój pierścionek zaręczynowy.

- Ale ja nigdy...- zaczęła Anna.

- Jak się masz, Anno - wpadł jej w słowo Spencer.

W nagłym przypływie skromności podciągnęła do góry kołdrę.

- Miło mi ciebie poznać.

- Mnie również.

Allison westchnęła zniecierpliwiona.

- Chciałabym skończyć i wyjść stąd. - Odwróciła się w stronę Spencera. - Ja jestem tą, która przewróciła się na chodniku, poplamiła cię krwią i wylała ci wino na marynarkę. W momencie upadku zgubiłam szkło kontaktowe, więc byłam nie tylko niezręczna, ale niemal ślepa, dzięki czemu piłam z dwóch kieliszków na raz i tak dalej. Jestem również tą, którą odwiedziłeś w laboratorium i która wylała na ciebie kawę.

- Upadłaś? Gdzie? Kiedy? - pytała zdumiona Anna. - Allison, o co chodzi?

- Właśnie usiłuję to wyjaśnić. Spencer ciebie pragnie. Uważa, że nie kochasz Davisa, bo przez cały tydzień obserwował mnie w jego towarzystwie, a ja najwyraźniej jestem kiepską aktorką.

- To znaczy, że ja całowałem... - Wyglądało na to, że Davis otrząsnął się z odrętwienia i z malującym się na twarzy poczuciem winy spoglądał na Allison. - Allison, ja, eee... - Na jego bladej twarzy wystąpiły żywe rumieńce. - Anno, całowałem ją, ale myślałem...

- Rozumiem, kochanie - odrzekła Anna, klepiąc go po ręce. - To był mój pomysł. Usiądź koło mnie. Tęskniłam za tobą. - Wyciągnęła do niego rękę, a on stał na brzegu łóżka i podniósł jej dłoń do ust.

- Jak już wspomniałam - mocny głos Allison zagłuszył ich miłosne szepty - Spencer poszedł dziś wieczorem do Davisa i powiedział mu, że ty pragniesz go równie mocno, jak on ciebie. Wtedy Davis upił się, sądząc, że po-rzuciłaś go dla tego kobieciarza. Przyszedł zapłakany do mnie - a faktycznie do ciebie - błagając, byś nie odrzucała waszej miłości. Potem pojawił się Spencer, zły, że zostajesz z Davisem. Teraz musisz wybrać jednego z nich.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Myślę, że to już wszystkie ważniejsze fakty i że teraz jesteś na bieżąco. Ja się wycofuję.

Odrzuciła do tyłu włosy, wyprostowała się wyszła majestatycznie z pokoju.

Kiedy weszła do swojego małego mieszkania, stęchłego i dusznego po kilkudniowej nieobecności, jej wyzywająca postawa zniknęła. Dopiero teraz dotarły do niej zdarzenia ostatnich dni; zalewając się łzami, padła na łóżko.

Przekręciła się na plecy i powiodła smutnym wzrokiem po pokoju. Do tej pory lubiła swoje małe mieszkanie, lecz po paru dniach spędzonych u Anny jego ściany zdawały się naciskać na nią niczym ściany kurczącej się, więziennej celi.

Mieszkanie było schludne aż do przesady. Wszystko zawsze leżało na miejscu. To wnętrze było tak uporządkowane jak jej serce. Na poręczy krzesła nigdy nie wisała męska bluza tenisowa. Po podłodze nie poniewierała się sportowa gazeta. W zlewie kuchennym znajdowała się tylko jedna szklanka, nigdy dwie. W domu Anny czuło się, że ktoś w nim mieszka; u Allison było sterylnie jak w laboratorium. Sterylnie jak w całym jej życiu.

- Przestań się nad sobą użalać - zamruczała, wstając z łóżka i idąc do łazienki. Żyła dokładnie tak, jak chciała. Jeszcze w szkole Anna chodziła na tańce i przyjęcia, Allison natomiast zostawała w domu i uczyła się. Anna otaczała się zawsze mężczyznami będącymi dobrymi kandydatami na mężów; Allison unikała spotkań towarzyskich. Anna była równie inteligentna jak Allison, ale miała wiele zainteresowań. Allison skupiła się wyłącznie na

swojej pracy. Często wypominała Annie marnowanie umysłowych możliwości.

Ale czy one się marnowały? Anna była szczęśliwa. Allison była... jaka? Pogodzona z losem? „Szczęśliwa” z pewnością nie było odpowiednim słowem.

Jeszcze przed kilkoma dniami życie wydawało jej się satysfakcjonujące. Teraz czuła denerwujący niepokój.

Wyłączyła światło i weszła do swojego wąskiego, jednoosobowego łóżka. Przyzwyczała się już do łóżka Anny o królewskich rozmiarach, kupionego niewątpliwie po to, by mogły się w nim wygodnie zmieścić dwie osoby.

Przyzwyczała się również do ładnych ciuchów i makijażu. Polubiła dotyk swych włosów i zapach perfum na skórze.

Gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo będzie jej brakowało tego kobiecego ekwipunku, zaniepokoiła się. Jeszcze większy niepokój wzbudziła w niej świadomość tego, jak bardzo będzie tęsknić za obecnością mężczyzny. Za jego zapachem. Dotykami. Za jego pocałunkami. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. O Boże! Czyż mogła płakać z powodu mężczyzny? Tego mężczyzny?

Pocałował i pożądał Anny, nie Allison. Nie rozpoznał w niej kobiety, którą jego usta i ręce dotykały w sposób tak intymny. Był playboyem, którego uczucia skupiały się wyłącznie na własnej osobie. Szkoda, że w ogóle pojawił się w Atlancie. Nie był stworzony dla Anny; z pewnością również nie dla Allison. Na szczęście nigdy więcej go już nie zobaczy.

Czemu więc czuła się osamotniona bardziej niż kiedykolwiek w życiu?

- No, chodź, Rasputinie. Jesteś taki przystojny. Wiem, że to nie tak, jak z twoją ukochaną, ale ja muszę to zrobić. Nie jest ci przyjemnie? Hm?

- Z pewnością jest mu przyjemnie.

Allison, pochylona niezgrabnie, z ręką nadal tkwiącą w klatce królika, wykręciła głowę i zobaczyła stojącego metr od niej Spencera.

- Co ty tu robisz?

- Co ty tu robisz? - Kiwnął głową w stronę klatki.

Wyciągnęła rękę, klepnęła Rasputina i zamknęła druciane drzwiczki. Na dłoni miała rękawiczkę ze skóry królika. Spencer spoglądał na nią ciekawie. Oczy błysnęły mu złośliwie, a usta wykrzywiły się w głupawym uśmiechu. Był pewny siebie i całkowicie się kontrolował, co ją rozdrażniło, szczególnie po tej piekielnej nocy, którą z jego powodu przepłakała.

Wysunęła lekko dolną szczękę.

- Pocieram jego brzuch tą futrzaną rękawicą.

- Masz w tym jakiś szczególny cel?

- Potrzebuję próbki nasienia, a to go podnieca.

Błysk w jego oczach zamienił się w coś innego.

- Chcesz podniecenia? Potrzymaj tym mój brzuch.

To ten głos, ten cholerny, chrypiący głos spowodował, że poczuła słabość w całym ciele. Ściągnęła ze złości rękawicę i rzuciła ją na stół.

- Przepraszam, Rasputinie. Będę musiała wrócić do ciebie później - mruknęła, odsuwając się od Spencera. Znalazłszy się w bezpiecznej odległości, napadła na niego. - Nie chcę mieć już z panem nic wspólnego, panie Raft.

Uśmiechnął się do niej, nie okazując ani odrobiny skruchy.

- Mylisz się. Będziesz mieć ze mną jeszcze wiele wspólnego.

Wściekłość walczyła w niej z pożądaniem. Nawet gdy starała się nie słuchać jego słów, odpowiadało na nie jej ciało.

- Niedobrze mi się robi od twoich brutalnych insynuacji. Grając swą siostrę, musiałam je znosić, jeśli chciałam pozostać w zgodzie z Davisem. Ale teraz mogę już mówić za siebie. Uważam, że jesteś odrażający.

- Ja uważam, że jesteś efektowna.

W jej piersi narastało łkanie. Odwróciła się, by tego nie zauważył.

- Przestań ze mnie żartować. - Wiedziała, że jest zarozumiałym egoistą, lecz nie spodziewała się z jego strony tak rozmyślnego okrucieństwa.

- Żartować z ciebie? - Podeszedł do niej szybko od tyłu i położył jej ręce na ramionach.

Usiłował obrócić ją; oparła mu się i strząsnęła z siebie jego rękę.

- Pewna jestem, że wszyscy nieźle uśmieialiście się po moim wyjściu z kliniki. - Czy jego palce pieściły lekko jej szyję, czy też było to tylko złudzenie?

- Nie przypominam sobie żadnych gromkich śmiechów. Obaj z Davisem wypełniliśmy parę luk w twoim opowiadaniu. Anna była przerażona tym, co się stało, i współczuła ci.

Próbowała dzwonić i przeproszać.

- Wyłączyłam telefon. - Wywinęła się w końcu, podeszła do okna i, stojąc do niego tyłem, bawiła się sznurkiem od żaluzji. - Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, nawet z Anną. Po tym piekle, przez które przeszłam, mam przynajmniej nadzieję, że Annie opłaciło się wydać pieniądze na tę operację.

- Czy jej piersi były takie jak twoje?

Spojrzała na niego ostro. Znow stał blisko niej. Zbyt blisko. I patrzył na nią tak, jakby już mu udało się zaciągnąć ją do łóżka i dobrze zapoznać z jej ciałem. Nie mogła się powstrzymać od udzielenia odpowiedzi, tak jak nie umiała utrzymać bicia serca.

- Identyczne.

Spojrzał w dół w stronę jej piersi; zuchwale, przez dłuższy czas, po czym skierował wzrok ponownie na jej twarz.

- Czym ona się martwiła? - spytał. Przez kilka chwil patrzyli na siebie.

Allison zaczynała zatapiać się w jego niebieskich oczach. Ich żar zdawał się otaczać ją i rozgrzewać jej ciało, dzięki czemu stawało się giętkie i pełne tęsknoty. Uwielbiała jego chropowatą skórę i gęste brwi; podobały jej się nawet zmarszczki i linie znaczące jego twarz, o ton jaśniejsze od opalenizny. Pragnęła dotknąć palcami każdej z tych linii.

Otrząsnęła się z oszołomienia i odsunęła.

Odezwał się pierwszy:

- Anna dokuczała Davisowi, mówiąc o waszych pocałunkach. On wstydzi się traktowania ciebie jak swojej narzeczonej. Myślę, że jeszcze długo nie będzie w stanie spojrzeć ci w oczy.

Podeszła do jednego ze stołów, na których stały mikroskopy, palniki Bunsena i zlewki. Przyłożyła oko do mikroskopu, wiedząc doskonale, że nie ma tam żadnego preparatu. Kątem oka zobaczyła Spencera, siadającego na taborecie obok niej. Kiedy oparł stopę o najniższy drążek, jego zgięte kolano dotknęło uda Allison. Odsunęła się.

- A co wtedy robiłeś?

- Ja? Czuję wielką ulgę. Okazało się, że nie muszę poświęcać przyjaźni z Davisem dla kobiety, której pragnę.

Spojrzała na niego uważnie.

- Co powiedziałeś? Czy w dalszym ciągu nie rozumiesz? Anna kocha Davisa. Wychodzi za niego za mąż. Widziała cię tylko raz, wczoraj w nocy.

- Zdaje się, że to ty nie rozumiesz. - Udało mu się w jakiś sposób otoczyć ją ramionami i przyciągnąć do siebie. - To za tobą goniłem przez kilka ostatnich dni, Allison, nie za twoją siostrą. Wasza zamiana wcale mnie nie zirytowała; jestem tobą zachwycony. Oboje swobodnie możemy kontynuować to, co zaczęło się tamtego wieczoru, gdy po raz pierwszy wziąłem cię w ramiona.

Odchyliła się na tyle, na ile pozwoliły otaczające ją ramiona, i wpatrywała się w niego tak, jakby był obłąkany.

- Jesteś mniej bystry, niż przypuszczałam. Nie zdajesz sobie z tego sprawy? Spójrz na mnie. Tańczyłeś z Anną. Całowałeś Annę. Dotykałeś Anny. Nie mnie. - Rozłożyła szeroko ramiona. - Właśnie to jestem ja.

Jego wzrok przebiegł przez koński ogon, zatknięty za uchem okulary, okulary; przyjrzał się laboratoryjnemu fartuchowi, staromodnej spódnicy i brzydkim butom.

- Jesteś cudowna. Szczególnie podobałaś mi się ostatniej nocy. Byłaś fascynująca i bardzo seksy. Miałem ochotę rzucić cię na podłogę i wziąć cię.

Oszołomiona, wyrwała się wreszcie z jego ramion i odwróciła do niego tyłem.

- Przyszedłeś tu wczoraj, spędziłeś ze mną pół godziny i nie rozpoznałeś we mnie kobiety, którą całowałeś zaledwie dzień wcześniej.

- To dlatego, że nie szukałem ciebie, Allison. - Podeszedł do niej. - W innym przypadku

rozpoznałbym cię natychmiast.

Nie wiedziała, że mężczyzna może się poruszać tak szybko i bez wysiłku. Zanim się zorientowała, jego gorące wargi przywarły do jej warg, a ramiona otoczyły ją mocno. Nie tracił czasu, językiem nakazując jej ustom, by się otworzyły. Poddała się temu z cichym jękiem.

Jej ręce zwisały bezwładnie, ale całe ciało płonęło jak pochodnia. Ocierał się o nią tułowiem, by rozwiać wszelkie wątpliwości co do tego, której kobiety pragnie. Poczwała, że robi się wilgotna.

Zwalczanie wzrastającego pożądania nie było łatwe, ale zmusiła się do tego. Nigdy dotąd nie pozwoliła mężczyźnie, by ją zranił. Żaden nie był jeszcze tak blisko niej, udało jej się zbudować wokół siebie mur. Spencer robił w tym murze szczeliny i zbyt mocno zbliżał się do jej wnętrza. Gdyby mu pozwoliła, złamałby jej serce i zniszczył życie.

Odepchnęła go bardziej. Oddychała szybko, mając nadzieję, że przypisze to bardziej wściekłości niż pożądaniu.

- Zapominasz, że pozwalałam się całować tylko ze względu na Davisa. Nie muszę już więcej znosić twoich obrzydliwych uścisków.

- Obrzydliwych?

- Tak, obrzydliwych. A teraz idź, proszę. Nie wiem, dlaczego przyszedłeś. Nie jesteś mile widziany. Nie próbuj mnie więcej odwiedzać.

Nie spuszczał z niej wzroku, złagodniał i cofnął się.

Ona pierwsza poddała się i spuściła wzrok, co oznaczało przyznanie się do kłamstwa. Wiedział o tym.

- Nie podobam ci się, o to chodzi?

- Nie. To znaczy, tak, o to chodzi. Nie podobasz mi się.

- Ani trochę?

Słyszając złośliwą nutę w jego głosie, zacisnęła ze złością zęby.

- Nie.

- Boże, a to pech.

Spojrzała na niego ostrożnie, ale jednocześnie ciekawie.

- Dlaczego?

- Przyszedłem tu, by zgłosić się na ochotnika.

- Na ochotnika? Do czego?

- By zostać ojcem dziecka, które chcesz urodzić.

- Doskonały pomysł!

5

Spojrzała z osłupieniem najpierw na Spencera, który złożył taką dziwną propozycję, a potem na doktora Hydena, stojącego w drzwiach i wyrażającego swoją aprobatę. Spencer nie odrywał wzroku od Allison. Doktor Hyden poruszył się pierwszy. Podeszedł do nich. Jego oczy płonęły zainteresowaniem.

- Nie mówiłaś mi, że robisz przegląd kandydatów - dokuczał jowialnie Allison.

Mimo ściśniętego gardła wydusiła:

- Nie robię żadnego przeglądu. Nie wiem, skąd przyszedł mi do głowy ten niedorzeczny pomysł.

- Myślę, że od ciebie - odrzekł doktor Hyden. - Parę dni temu rozmawialiśmy o tym. Dzień dobry, młody człowieku. - Wyciągnął rękę do Spencera. - Dirk Hyden.

Spencer serdecznie uściśnął podaną dłoń.

- Spencer Raft. Miło mi pana poznać, doktorze Hyden. Allison poczuła nowy przyływ gniewu.

- Czy mogłabym prosić, byście panowie porozmawiali gdzie indziej? Mam pracę. - Odwróciła się i podeszła do klamek ze zwierzętami. Spencer chwycił poły jej fartucha i pociągnął.

- Hej, dyskutujemy na temat naukowego eksperymentu. Romeo może poczekać.

- Rasputin - warknęła, usiłując bezskutecznie wyszarpać fartuch z jego ręki. - Nie wiem nic na temat eksperymentu naukowego, który miałby dotyczyć ciebie.

- Na pewno wiesz - upierał się Spencer. - Anna powiedziała mi wszystko na ten temat.

Ujawniła dużo więcej szczegółów związanych z twoją pracą, niż Davis podczas tamtej

kolacji. Powiedziała, że chcesz przeprowadzić eksperymenty dotyczące związku między dziedzicznością a inteligencją. Sama jej mówiłaś, że gdybyś znalazła odpowiedniego osobnika, chciałabyś urodzić dziecko, by na nim sprawdzić swoje teorie.

Jak mogło zupełnie niewinne stwierdzenie odbić się takim rykoszetem?

- Anna była jeszcze nie całkiem przytomna po operacji - wykrzyknęła Allison. - W odpowiedzi na jej pytanie o moją pracę żartem powiedziałam, że to skandal, iż nie mogę przeprowadzić eksperymentu na ludziach. Tylko tyle. Nie mówiłam poważnie. Nie miałam na myśli tego, że chcę mieć w tym celu dziecko.

- Czemu nie, jeśli jest ochotnik pragnący zostać ojcem?

- Tak, czemu nie? - wtrącił się doktor Hyden.

- Czemu nie? - Zabrakło jej tchu. Czyżby była jedyną osobą na tej planecie pozostającą przy zdrowych zmysłach?

- Powtarzam, że według mnie to doskonały pomysł - rzekł doktor Hyden. - Mówiłem ci, że byłabyś idealną matką. Wszystko, czego potrzebujesz, to równie odpowiedniego ojca. - Zignorował przerażone spojrzenie Allison i zwrócił się do Spencera. - Proszę się nie obrazić za moje pytanie.

- Niech pan strzela - odparł pogodnie Spencer, ponownie opadając na taboret. Czuł się swobodnie i był najwyraźniej ogromnie z siebie zadowolony.

- Czy zna pan swój współczynnik inteligencji?

- Zdaje się, że coś około stu siedemdziesięciu.

To zrobiło wrażenie na doktorze Hydenie. Podniósł brwi, założył spoczywające dotąd na czubku jego głowy okulary i przyjrzał się dokładnie Spencerowi.

- Z pewnością jest pan osobnikiem robiącym wrażenie. Czy pana rodzina żyje?

- Tak.

- W dobrym zdrowiu?

- Doskonałym.

- Ma pan rodzeństwo?

- Niestety, jestem jedynakiem.

- Żadnych dziedzicznych chorób w pana rodzinie, mam nadzieję?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Poza tym przystojny gość. - Doktor Hyden zwrócił się w stronę Allison, która stała wściekła z założonymi rękami i stukala nogą w podłogę. - Moje gratulacje. Wybrałaś doskonałego osobnika.

- Do niczego go nie wybrałam! Jestem pełna szacunku dla jego kwalifikacji, ale ani myślę mieć dziecko z każdym, kogo współczynnik inteligencji jest wyższy od przeciętnego.

Doktor Hyden rozważył jej słowa i, patrząc nieco spode łba, zwrócił się do Spencera:

- Czy dla pana to tylko zabawa?

- Nie. - Spencer wstał z taboretu i nie patrząc na oceniającego go doktora Hydena, stanął naprzeciwko Allison. - Bardzo lubię Allison. Myślę, że i ona mnie lubi. Pragnę, by nasza znajomość ewoluowała.

- Ach, to cudownie - powiedział doktor Hyden, uśmiechając się i zacierając ręce.

- Lecz ona jest uparta - ciągnął Spencer. - Nie chce się zgodzić na to, byśmy byli razem. Doktor Hyden spojrzał srogo na swą protegowaną.

- Tak, wiem, że ona jest uparta.

Allison pozostawała ponura i milcząca, ale gorący błysk w skierowanych na nią oczach przywrócił doktorowi Hydenowi optymizm. Poklepał Spencera po plecach.

- Wierzę, chłopcze, że będziesz w stanie ją przekonać. Allison, spodziewam się określonych sprawozdań z tego eksperymentu. Życzę wam obojgu udanego dnia. - Ulotnił się, a za nim, niczym żagiel, jego laboratoryjny fartuch.

Allison spojrzała ze wściekłością na Spencera.

- Uważasz, że jesteś nadzwyczaj inteligentny, prawda?

Posłał jej uśmiech filmowego amanta.

- Doktor Hyden zdaje się tak uważa.

- Cóż, ja nie. Uważam, że jesteś fałszywy, arogancki i nieznośnie zarozumiały.

- Widzisz? Równoważymy się nawzajem, bo ty jesteś o wiele za skromna i usuwasz się w

cień.

Allison wstała. Odwróciła się do niego plecami i udała, że wraca do pracy. Wyglądała na bardzo zajęta, ale to go nie zraziło. Położył jej ręce na ramionach i obrócił tak, by na niego patrzyła, zaklinowawszy ją między sobą a wysokim stołem. Zdjął z jej nosa okulary i odłożył na bok.

- To jest dowód.

- Co? - spytał, ściągając gumkę z jej włosów.

- Że pociągam cię tylko wtedy, gdy wyglądam jak Anna. Czemu nie skończysz z tą perwersyjną grą? - Miało to zabrzmieć surowo, ale głos jej zadrżał i słychać w nim było nutę wściekłości, gdy przeczesał dłonią jej rozpuszczone włosy. Powinna mu się oprzeć, walczyć z nim.

- To nie jest gra, a ja chcę być tylko na początku odrobinę perwersyjny.

Zaczął masować jej miejsca za uszami.

- Zostaw mnie w spokoju - jęknęła.

- Nie mogę, Allison - wyszeptał, pochylając głowę i dotykając wargami jej szyi. -

Przyznaję, że wolę cię z rozpuszczonymi włosami. Uważam, że w okularach wyglądasz wspaniale. Zdjąłem je tylko dlatego, żeby się nie potłukły.

- Potłukły? - Zabrakło jej tchu. Jego wargi bawiły się jej uchem. - Co masz zamiar zrobić?

- Próbować nakłonić cię do powiedzenia tego, o czym już dobrze wiesz.

Zaczął całować ją, jego wargi pieściły, dotykały delikatnie, wycofywały się, powracały.

- Bądź teraz uważna i pozwól mi pokazać, jak nam będzie ze sobą - szepnął.

Zanurzył się głęboko językiem w ustach Allison. Jej piersi, spłaszczone w mocnym uścisku, nabrzmiały po bokach. Kciuki Spencera odnalazły te słodkie wypukłości i przesuwały się po nich w górę i w dół. Czują te pieścizny nawet przez fartuch, bluzkę i biustonosz. Potem dotknął jedną ręką jej pleców i jeszcze mocniej przycisnął do siebie, tak że jego pobudzona męskość delikatnie przesunęła się w zagłębienie jej ud.

Kiedy oderwał od niej swoje wargi, była ciepła i giętka jak wosk.

- Mielibyśmy cudowne dziecko - zamruczał, zwinnym końcem języka zdejmując z jej warg wilgoć pozostałą po ich pocałunku. - Przemyśl to. Wpadnę po ciebie o ósmej wieczorem.

Przy kolacji spodziewam się odpowiedzi. ‘

Gdy uwolnił ją ze swych objęć, niemalże upadła. Musiało minąć sporo czasu zanim wreszcie jej serce przestało walić, oddech się uspokoił, a ona zdołała wziąć się w garść.

Czemu nie? Czemu nie? Czemu nie?

- Czemu nie? - powiedziała w stronę lustra wiszącego po wewnętrznej stronie szafy. - Dla miliona powodów.

Jej jedynej odpowiedniej sukience daleko było do jakiegokolwiek stroju Anny; musiała jednak wystarczyć. Miękka, niebieska żorżeta i plisowany stanik upodabniały ją do tego, czym w rzeczywistości była - do starej panny.

„Co cię obchodzi twój wygląd?

No dobrze, obchodzi cię. Ale tylko trochę. Po prostu nie chcesz, by sądził, że jesteś zdesperowaną, starą panną.

Wracając do dziecka. Dziecka? Naprawdę o tym myślisz? Tak, bo on będzie oczekiwał odpowiedzi i lepiej żebyś miała niezliczone mnóstwo powodów, dla których to wszystko nie ma sensu. On jest tak cholernie bystry i posiada taką łatwość wystawiania się.

Po pierwsze, nawet go nie lubisz.

Kiedy to już się stanie, on zniknie. Użyjesz tylko jego... jego... nasienia. (Co za słowo, prosto ze Starego Testamentu, używane tylko przez naukowców). To naprawdę nie ma znaczenia, czy go lubisz, czy nie. Musisz zgodzić się z doktorem Hydenem, że jeśli miałabyś wybierać ojca dla swojego dziecka, Spencer Raft byłby dobrym kandydatem.

Po drugie, bycie samotną matką. W obecnych czasach nie jest to wcale przekonujący argument. Tysiące samotnych kobiet wychowuje dzieci, podobnie jak i samotni mężczyźni.

Co z twoimi rodzicami? Byliby zaszokowani, gdyby ich zdolna Allison, która najwyraźniej nie zwracała uwagi na żadną żywą istotę poza swoimi laboratoryjnymi zwierzętami, urodziła nieślubne dziecko. Kolejna biblijna aluzja.

„Co cię obchodzi zdanie innych, nawet własnych rodziców? Zrobiłabyś to dla siebie, prawda?”

Odwróciła wzrok od lustra i omiotła nim puste mieszkanie. „Tak, dla siebie. To by było moje dziecko. Ktoś, kto by mnie kochał i komu mogłabym odpowiedzieć miłością”.

Powód numer trzy...

W głębi szuflady znalazła tubkę tuszu do rzęs. Był wyschnięty, ale odrobina domieszanego doń wody pozwoliła na pomalowanie końcówek rzęs. Po raz pierwszy założyła kolczyki z perełkami, подарowane przez jej matkę na ostatnie Boże Narodzenie. Włosy upięła w kok, ale była to luźniejsza wersja noszonej przez nią zwykle fryzury. Patrząc w lustro, była nawet dumna z rezultatów swoich wysiłków.

Kiedy usłyszała dzwonek, podskoczyła, a jej dłonie natychmiast pokryły się potem. Powody, dla których nie mogli mieć dziecka, nie wytrzymały krytyki jej własnych argumentów. Drobiazgowo analiza Spencera z pewnością zniszczy je całkowicie.

- Do licha, co on mi zrobił - zamruczała, wyłączając światło w sypialni i kierując się w stronę drzwi wejściowych.

Przez kilkanaście sekund po otwarciu drzwi jedyną, poruszającą się częścią jego ciała były oczy. Mierzyły ją wzrokiem od stóp do głów.

- Wyglądasz pięknie, Allison. - Wszedł do środka, wziął jej rękę i podniósł do ust.

Przycisnął wargi do wewnętrznej strony nadgarstka, gdzie wyczuwalny był przyspieszony puls. Potem z miłą czułością pocałował ją w usta.

- Ty też dobrze wyglądasz - powiedziała drżącym głosem. Miał na sobie granatowy dwurzędowy blezer, spodnie w kolorze ostrzyg i kremową koszulę. Był bez krawata. Rozpięty kołnierzyk koszuli ukazywał opaloną skórę, porośniętą wijącymi się, ciemnymi włosami. Z kieszeni na piersi wystawała jedwabna chusteczka w żywym, czerwonym kolorze.

- Wyglądasz tak, jakbyś był gotowy do podniesienia kotwicy i odpłynięcia.

Przesunął palcami w dół po jej policzkach i szyi,

- Nie, jeszcze nie.

- Jesteś gotowy do wyjścia?

- Chciałbym zobaczyć twoje mieszkanie.

- Nie ma tu nic ciekawego. - Zatoczyła ręką łuk, wskazując niewielki salon i oddzieloną barkiem kuchnię. - To wszystko.

Kiedy spojrzał na nią ponownie, jego oczy były pozbawione wyrazu.

- W takim razie chodźmy. Zakładasz coś na wierzch?

- Nie.

Wyszli. Spencer położył dłoń na jej szyi. Drgnęła nerwowo. Jego palce były twarde i zgrubiałe, lecz mimo to delikatne w dotyku. Otworzył przed nią drzwiczki samochodu. Wsiadł, ale nie przekręcał kluczyka w stacyjce. Po paru sekundach, sztywna niczym wyrzeźbiona w drewnie figurka Indianina, spojrzała na niego.

- Co się stało? - spytała.

- Właśnie to chciałbym wiedzieć.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Kiedy cię dotykam, podskakujesz, jakbyś się mnie bała. Chcę, żebyś natychmiast z tym skończyła. Nie mam zamiaru cię zgwałcić, Allison. Nigdy nie zdobywałem kobiety siłą; proszę, przestań zachowywać się tak, jakbyś miała zostać moją pierwszą ofiarą.

Spłoszona odwróciła wzrok.

- Nie wiedziałam, że to robisz,

- No cóż, robisz. Wierz mi, gdy będę gotów do kochania się z tobą, pierwsza się o tym dowiesz. - Znowu na niego spojrzała. - Gdybym chciał się z tobą kochać przed kolacją, byłibyśmy teraz w twojej sypialni. Nie miałabyś już na sobie sukienki, halki, biustonosza i figi, i leżałabyś przede mną. Całowałbym cię, pieścił twoje piersi i uda, pragnęłabyś mnie, a ja byłbym już gotowy. - Przez chwilę mierzył ją intensywnym, hipnotycznym spojrzeniem. - Chciałbym jednak, żebyś przedtem zrelaksowała się.

Zrelaksować? Po tym, jak przed chwilą wyliczył wszystkie części jej garderoby, zupełnie jakby prześwietlił ją promieniami Roentgena? Kiedy bez ogródek wyliczył szczegóły wstępnej gry miłosnej? Mimo to kiwnęła głową, chcąc, żeby już pojechali.

Podczas jazdy wciągnął ją w lekką rozmowę. Mówili o wszystkim i o niczym. Spytał, 'czy rozmawiała tego dnia z Anną.

- Tak, kiedy wróciłam do domu, zadzwoniłam do niej. Była już u siebie i przygotowywała uroczystą kolację dla Davisa. Najwyraźniej czuła się świetnie.

- To, co zrobiła, było zupełnie szalone - roześmiał się Spencer. - Mam nadzieję, że Davis jest zadowolony.

- Jestem pewna, że tak. - Uśmiechnęli się do siebie i Allison uświadomiła sobie, że jest zrelaksowana.

Gdy wchodzili do restauracji, objął ją w tali i uśmiechnął się. W ciągu całej kolacji najwyraźniej robił wszystko, by poczuła się swobodnie. Parę razy wybuchnęła nawet spontanicznym śmiechem. Dopiero przy deserze poruszył temat, który świadomie pozostawiali w tle przez cały wieczór.

Wypił mały łyk kawy i ostrożnie odstawił filiżankę na talerzyk.

- Czy myślałaś o naszym planie?

Zatopiła łyżeczkę w resztkę kremu czekoladowego. Przedtem deser był chłodny i wspaniały; teraz wydał jej się nagle bez smaku.

- Tak.

- I?

- Łączą się z tym przeróżne komplikacje, poza tymi zupełnie oczywistymi.

- Chciałbym rozwiać pewne niejasności. - Odsunął na bok filiżankę, splótł dłonie i pochylił się w jej stronę. - Po pierwsze, nie chcę, byś martwiła się o stronę finansową. Będę dawać pieniądze na dziecko przed i po jego urodzeniu.

- Nie prosiłabym o to.

Zmiażdżył ją spojrzeniem.

- Wiem, dumna, uparta, rudowłosa dziewczyno. Dlatego właśnie nalegam. A teraz bądź cicho i pozwól mi dokończyć. Po drugie, jak masz zamiar urodzić?

Nie mogła uwierzyć w to, że naprawdę uczestniczy w tej rozmowie.

- Poród naturalny, jeśli nie będzie komplikacji.

- Dobrze. Chcę brać w tym udział.

Jej oczy zrobiły się okrągłe.

- Tak? - Nie myślała o dzieleniu z nim takiego doświadczenia. Wydawało się to niebezpiecznie intymne. Tylko dwoje kochających się ludzi mogło brać w czymś takim udział.

- Tak. - Jego zęby błysnęły bielą w uśmiechu. - Nie sądziłaś, że będę zainteresowany narodzinami własnego dziecka?

- Tak przypuszczam. - Zamilkła na chwilę, po czym odezwała się cicho: - Spencerze, czemu...

- Powtórz to jeszcze raz.

- Słucham?

- Powtórz moje imię. Wypowiedziałaś je po raz pierwszy.

- Mówiłam je wiele razy.

- Nie, nie jako Allison.

Wpatrywał się w jej wargi tak intensywnie, że musiała zwilżyć je językiem. Pod gorącym spojrzeniem jego oczu wydawały się płonać.

- Spencerze, ta historia jest według mnie bardzo dziwaczna. Czemu chcesz to zrobić?

- Czy uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział, że chcę w ten sposób podbić twoje serce?

- Nie.

- Tak myślałem. Powiedzmy, że zrobię to dla dobra nauki.

Zadając mu kolejne pytanie, nie odważyła się spojrzeć na niego.

- Czy... Czy to dziecko będzie twoim pierwszym dzieckiem?

Wziął ją za rękę i trzymał w swoich dłoniach, aż wreszcie podniosła głowę.

- Tak, pierwszym i jedynym. I będę chciał często je widywać. Nie chcę, by były o to jakieś walki w sądzie.

- Oczywiście. Ja również chciałabym dla dziecka tego, co dla niego najlepsze. Ono powinno znać swojego ojca.

Nie przypuszczała, że mężczyzna o takim zamiłowaniu do włości pragnął pozostać na miejscu i mieszać się do wychowania dziecka. Ta nowość szybko mu się znudzi. Jeśli będą się widywać, to na pewno niezbyt często; można się było zgodzić.

- Mówisz o tym dziecku jako o chłopcu - zauważyła, - Co będzie, jeśli urodzi się dziewczynka?

- Chciałbym mieć rudowłosą córkę. - Miała ochotę uśmiechnąć się nieśmiało, ale następne pytanie spowodowało, że jej twarz pozostała bez wyrazu. - Planujesz karmić piersią?

Do tej pory nie wiedziała, że nasada jej palców jest wrażliwa erotycznie. Kciuk Spencera nieustannie krążył wokół miejsca, w którym palce łączą się z dłonią; przez ciało Allison przebiegały fale podniecających doznań. Sposób, w jaki patrzył na jej piersi, powodował w środku uczucie wilgoci, pomagało w tym również wyobrażenie siebie samej, karmiącej dziecko - ciemnowłose, niebieskookie dziecko - i Spencera, patrzącego z uwielbieniem i wyciągającego rękę, by dotknąć jej pełnych mleka piersi.

- Zdecydowanie będę się starała karmić piersią.

- Dobrze. Pochwalam to. - Jego oczy były zamglone. Wyraz twarzy miał taki, jak w jej własnym wyobrażeniu - chciał być następnym, który spróbuje jej piersi, który będzie ssać jej sutek.

- Kiedy będziesz płodna?

Było to absolutnie naukowe i niezbędne pytanie; wywołało wibracje unoszące się od ud do gardła, nie omijające po drodze żadnego erogenego miejsca. Spuściła wzrok. Ona, która na co dzień miała do czynienia z płodnością i reprodukcją, czuła się w tej chwili niezręcznie, niczym dziewica z epoki wiktoriańskiej.

- W końcu tego tygodnia - wyszeptała ochryple. - Nie ma jednak pośpiechu.

- Myślę, że im szybciej, tym lepiej. Czy nie?

- Tak przypuszczałam. Lecz może to być zrobione kiedykolwiek, jeśli tylko będę mieć... eee... od ciebie próbkę.

- Próbkę?

- Tak. Można ją zamrozić.

Przymrużył jedno oko i przechylił głowę.

- Zdaje się, że czegoś nie rozumiem. Co można zamrozić?

Podniosła na niego wzrok, ale natychmiast spuściła głowę.

- No, wiesz. Nasienie.

- Zamrozić! - Wybuchnął śmiechem, zwracając na siebie uwagę siedzących przy sąsiednich stolikach ludzi. Allison poruszyła się nerwowo na krześle.

- Wszyscy patrzą - wyszeptała.

Pochylił się w jej stronę, usiłując stłumić śmiech.

- Mówisz o sztucznym zapłodnieniu?

- Tak. I proszę, mów ciszej.

Zamiast tego znowu się roześmiał, głośno i gwałtownie. Kiedy wreszcie zdołał się uspokoić, powiedział cichym i poufnym głosem:

- Panno Leamon, proszę zrozumieć jedną rzecz. Nie pozwolę na żadne zamrażanie.

Rumplestiltskin może być usatysfakcjonowany futrzaną rękawicą, ale zapewniam cię, że ja nie.

Na twarzy jej wystąpił tak ognisty rumieniec, że zdawało się, iż zaraz zapłonie.

- Imię królika brzmi Rasputin, a poza tym mam nadzieję, że nie masz na myśli tego, co podejrzewam. - Pochyliła się do przodu i wysyczała: - Miałeś na myśli inny sposób zapłodnienia?

Uśmiechnął się szeroko.

- Tak, konwencjonalny.

- A... ale ja nie mogę tego zrobić w sposób konwencjonalny!

- Nie ma problemu. Może być w takiej pozycji, w jakiej tylko zechcesz. Jestem wszechstronny, chętnie spróbuję...

- Przestań! Chciałam powiedzieć, że my - wykonała szybki gest ręką - my... to w ogóle niemożliwe.

- Dlaczego?

- Dlatego, że jedynym powodem, dla którego o tym dyskutujemy, jest poczęcie nowej istoty ludzkiej. Potrzebuję tylko próbki twojego nasienia, wtedy mogę próbować zapłodnienia aż do skutku.

Jego oczy uwodzicielsko prześliznęły się po niej.

- To nie wyklucza mojej metody. Podoba mi się pomysł podejmowania wielokrotnych prób.
- Zanim zdążyła zerwać się z krzesła, złapał ją za rękę. - Czemu jesteś tak zaskoczona? Powiedziałem ci wczoraj, czego pragnę. Powiedziałem szczerze: chciałbym iść z tobą do łóżka.

- Powiedziałeś to Annie.

- Do diabła, kiedy to mówiłem, nie znałem nawet Anny!

Był naprawdę zły. Ścisnął jej palce i zaciął usta.

- Wiedz w takim razie, że ja nie chcę iść z tobą do łóżka.

- Kłamiesz.

- Nie!

- Tak, kłamiesz. I pragniesz mieć dziecko.

Musiała spróbować innej taktyki. Ta najwyraźniej nie działała.

- Spodziewasz się, że uwierzę, iż chcesz mieć dziecko z kobietą, która przewróciła się na chodniku, była ślepa przez cały wieczór, bo zgubiła swoje szkła kontaktowe, zachowywała się niezdarnie, potykała...

- Poszedłem za tobą, prawda? A teraz daj spokój tym głupstwom i odpowiedz mi: tak czy nie?

Zagryzła dolną wargę.

- Nie wiem. Myślałam o tym w inny sposób. Nie wyobrażałam sobie, że upadniesz tak nisko, by o to prosić.

- Byłabyś zaskoczona, widząc, jak daleko potrafię się posunąć, by dostać to, co chcę - powiedział, wzywając jednocześnie kelnera. - Pomyśl o tym w czasie drogi powrotnej.

Jechali samochodem, nie odzywając się do siebie. Tylko raz Spencer przerwał milczenie.

- Myślisz?

- Tak. Bądź cicho.

Stanąwszy pod drzwiami mieszkania, nabrała głęboko powietrza i odwróciła się w jego stronę.

- W porządku. Chcę tego dziecka. Będzie ono ważne w mojej pracy i w moim życiu. Ponieważ nie ma kolejki innych kandydatów, a ty jesteś chętny, zgadzam się, byś został ojcem.

- Na moich warunkach? - Jego głos pieścił ją tak, jak wargi pieściły płatek ucha.

Przełknęła ślinę.

- Tak, na twoich warunkach. Choć uważam, że jesteś pozbawionym skrupułów szantażystą. Chwycił delikatnie zębami jej ucho i zaśmiał się cicho.

- Tak nazywasz ojca swojego dziecka?

- Zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia, kiedy nadejdzie czas - rzuciła bez tchu. Czują na szyi dotyk jego ciepłego, wilgotnego języka.

- Nie ma mowy.

Wyswobodziła się z jego objęć,

- Co masz na myśli, mówiąc „nie ma mowy”?

- Jesteśmy ludzkimi istotami, mającymi stworzyć inną ludzką istotę, a nie zwierzętami laboratoryjnymi, które działają wtedy, gdy nadchodzi odpowiedni czas. Choć prawdę mówiąc nie miałbym nic przeciwko temu, byś zabrała ze sobą tamtą futrzaną rękawicę.

- Żebym zabrała ją dokąd?

- Jedziemy do Hilton Head. Będziemy sami na moim jachcie.

Zaskoczył ją po raz kolejny.

- Nie mogę po prostu spakować się i pojechać z tobą.

- Jestem pewien, że jeden telefon do doktora Hydena zwolni cię z pracy. Pozostaw to mnie. Bądź po prostu gotowa jutro po południu. Dojazd samochodem do Hilton Head zabierze kilka godzin, a nie ma lepszej pory na pojawienie się tam jak o zachodzie.

- Ale...

- Nie bierz żadnych wykresów, termometrów czy innych przyborów klinicznych. Odizolujemy się od świata i wszystko przyjdzie naturalnie.

- Kto jest naukowcem, ja czy ty?

- Nie zabieraj również wielu ubrań. Nie będziesz ich potrzebować. A teraz zróbmy próbę.

- Próbę?

Ujął jej twarz w dłonie i zaczął ją całować. Poczynając od skroni, jego usta przesuwają się miękko po jej czole. Całował jej powieki i policzki; musnął parę razy nos, pocałował podbródek, potem usta. Prześliznął się językiem po jej dolnej wardze.

- Spencerze! - zawołała cicho.

- Hm?

- To łaskocze.

Zaśmiał się. Powietrze z jego ust lekko musnęło jej wargi.

- Naprawdę?

Objął ją mocno. Nie wiedziała, co zrobić z rękami; z wahaniem położyła mu je na ramionach.

- Chcę cię dotknąć - powiedział chrapliwie; zaczął odpinać guziki jej sukienki. „Powinnam to powstrzymać!” - krzychało coś w jej umyśle, ale nie miała bynajmniej ochoty iść za tym głosem. Co prawda to było szaleństwo, lecz ją zmęczyło już bycie zawsze przy zdrowych zmysłach.

Gdy wszystkie guziki były już odpięte, wsunął rękę pod jej stanik i przykrył dłonią nabrzmiałą pierś. Przycisnął ją czule.

- Och, jest tak cudowna w dotyku. Miękka i pełna. Nie mogę się doczekać, by cię obejmować i całować tutaj.

Kciukiem głaskał sutek, aż ten napiął się od pożądania; potem zrobił to samo z drugą pierś.

Pragnienie narastało w niej, oplatało coraz ciaśniej, aż doznała uczucia, że umrze cudowną śmiercią pod wpływem tego nacisku. Dlaczego przedtem odmawiała sobie tego? Dlaczego wmawiała sobie, że ludzki seksualizm jest wyłącznie mechaniczny i fizjologiczny? To nieprawda. Jej dusza tęskniła za spełnieniem tak samo, jak pragnęło go jej ciało.

Kiedy ręka Spencera prześliznęła się po jej halce, w dół klatki piersiowej, po brzuchu i zatrzymała się niżej, Allison wydała z siebie zduszony krzyk. Przyłgnęła do niego nieśmiało.

- Wiem, wiem - szepnął jej do ucha. Poczowała jego gorący oddech. Podniósł dłoń i chwycił ją za podbródek. - Tak bardzo pragnę być w tobie, że wprost nie mogę tego wytrzymać, ale chcę, by za pierwszym razem wszystko było idealne.

Powoli odsunął się. Policzki płonęły jej z pożądania i wstydu. Od pierwszej chwili ten mężczyzna podzielał na nią z jakąś przedziwną mocą. Będąc w jego pobliżu, nie poznawała siebie samej.

Zapiął sukienkę, a potem dotknął palcem jej podbródka i podniósł głowę.

- Dobrze się czujesz?

- Tak sędzę - odrzekła z drżącym uśmiechem.

- Będziesz gotowa jutro w południe?

- Tak, będę.

Weszła do mieszkania. Zapaliła światło w sypialni, opuściła torebkę na łóżko i podeszła do wiszącego na szafie lustro. Długo spoglądała na swoje odbicie. Jej oczy były jasne i błyszczące, czyste i nieugięte; bezbłędnie przekazywały prawdę, której nie mogła już dłużej ignorować.

Jutro wyjedzie wraz ze Spencerem. I nie działa się tak dlatego, że nadszedł czas, by odrzucić na bok rozsądek i zaangażować się w jakiś romans. Nie robiła tego również dla dobra nauki ani po to, by wydać na świat dziecko, które nada sens jej życiu.

Robiła to, bo kochała Spencera Rafta.

6

Przyznanie się do tego nie przyszło jej łatwo. Ile innych kobiet uległo już jego czarowi? Bez wątpienia na całym świecie zostawił po sobie łańcuch złamanych serc; Allison będzie tylko jego kolejnym ogniwem.

Z pewnością jej nie kochał; najwyżej pożądał. Z jakiegoś zagadkowego powodu wydała mu

się na tyle pociągająca, że dążył do jej zdobycia. Był poszukiwaczem przygód i kobieciarzem; bez wątplenia zaraz odejdzie. Jeśli zajdzie w ciążę, będzie go widywać od czasu do czasu, gdy on przyjdzie odwiedzić dziecko. Nigdy nie stanie się mu kamieniem u szyi. Ale zawsze będzie mieć żywą część jego osoby: dziecko. Jeśli nie będzie dziecka, pozostaną wspomnienia, które wypełnią pustkę w jej życiu, oświetlą mroczne godziny. Allison Leamon potrzebowała wspomnień z okresu, w którym zaznała uczucia miłości mężczyzny. Potrzebowała tego rozpaczliwie.

Pojedzie więc do Hilton Head bez wahania. Gdyby później miały przyjść wyrzuty sumienia, poradzi sobie z nimi.

Wcześniej rano obudził ją telefon.

- Halo?

- Nie mogę w to uwierzyć! Po prostu nie mogę w to uwierzyć?

Allison usiadła, strząsając z siebie resztki snu.

- Cześć, Anno. W co nie możesz uwierzyć?

- Że jedziesz ze Spencerem do Hilton Head.

- Nie omieszkał pochwalić się swym podbojem, co?

- Nie broń się. Spencer zadzwonił tu, by powiedzieć Davidowi, że dziś wyjeżdża. Davis przycisnął go i kiedy się dowiedzieliśmy, nie mogliśmy uwierzyć.

- Już to powiedziałeś. Pochlebiasz mi, Anno, nie ma co. - Czy to, że Spencer zaprasza ją do spędzenia paru dni na swoim jachcie było takie nieprawdopodobne? Z pewnością nie powiedział im o dziecku.

- Znowu doszukujesz się czegoś w zupełnie niewinnym stwierdzeniu. Mogę uwierzyć, że Spencer cię zaprosił, nie mogę tylko uwierzyć, że się zgodziłaś.

Odetchnęła z ulgą i wdzięcznością. Był wystarczająco delikatny, by nie powiedzieć im o faktycznym powodzie ich wyjazdu.

- Myślę, że zabawnie będzie wyjechać na parę dni. Nigdy nie byłam w Hilton Head i...

- Allison, nie to chcę usłyszeć. Chcę poznać wszystkie sprosne szczegóły twojej oszałamiającej miłosnej historii.

- Nie ma żadnej oszałamiającej miłosnej historii.

- Z tego, co mówi Spencer, wynika, że jest. Kiedy się w końcu zламаł i wyznał Davidowi, że jedziecie razem, zaczął opowiadać, jaka jesteś piękna i jak poraził go twój widok, kiedy cię po raz pierwszy zobaczył. A przy okazji, przypomnij mi później, że mam ci zrobić awanturę, że nic mi o tym wszystkim nie powiedziałaś. Pozbawiłaś mnie tylu emocji. Tak czy owak - przerwała dla nabrania powietrza - muszę się spieszyć.

- Ja też, Anno. Do południa muszę zrobić milion rzeczy. Która godzina? O Boże, po dziewiątej. Cześć, Anno, zadzwonię...

- Chwileczkę. Umyj się i ubierz. Będę u ciebie o dziesiątej, zabieram cię na zakupy.

- Zakupy?

- Tak. Musimy kupić ubrania odpowiednie do miłosnej historii. Nie sprzeczasz się. Cześć.

Kilka następnych godzin było jedną wielką bieganiną i chaosem. Wypiwszy poranną kawę, Allison sporządziła listę spraw, które musi załatwić, by zabezpieczyć mieszkanie na czas swojej nieobecności. Pospiesznie wykapała się i umyła włosy, po czym zaczęła przeglądać skromną zawartość swojej szafy. Kiedy jej poszukiwania okazały się bezowocne, pomyślała, że pomysł Anny dotyczący zakupów był wynikiem boskiego natchnienia.

Odwiedziły najelegantsze butik w mieście. W ciągu półtorej godziny Anna doprowadziła sprzedawców do szaleństwa, ale Allison nabyła trzy pary spodni, dwie plażowe sukienki, trzy zwiewne koszule nocne, cztery stroje kąpielowe oraz pół tuzina szortów i bluzeczek. Czego nie zdążyła zmierzyć Allison, przymierzała za nią Anna, biorąc pod uwagę nowy rozmiar swojego biustu.

Przeleciały również jak burza przez stoisko z kosmetykami, pozostawiając sprzedawcę w stanie nerwowego załamania; zakupione zostały perfumy o lekkim, kwiatowym zapachu.

Były w mieszkaniu Allison zaledwie parę minut przed Spencerem. Anna szybko poodrywała metki z cenami i zaczęła układać ubrania w torbie. Allison założyła na siebie jeden ze swych nowych kompletów - luźne, beżowe bawełniane spodnie i szeroką bluzkę, udrapowaną na ramionach i na wysokości ud, której kształt nadawał jedynie zielony, spięty w

talii pasek.

- Nie zabierasz chyba tej obrzydliwej starej koszuli taty?
- Nie. Tylko te grzeszne pajęczyny, które nazywasz nocnymi koszulami.
- Dobrze. Czy zapakowałaś wszystkie przybory do makijażu?
- Tak.
- Przysięgasz? Jeśli w Hilton Head zrobisz z siebie starą babę, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.
- Zapakowałam, zapakowałam. O Boże! - krzyknęła, krzyżując ręce na piersi, gdy usłyszała dzwonek. - To on.
- Wpuść go. Ja zamknę torbę - zaproponowała Anna.

Pod drzwiami Allison potrzebowała chwili dla złapania oddechu. Nie mogła nic zrobić z bijącym mocno sercem. Zdumiewające, jak ona, osoba tak pragmatyczna, poddała się romantycznemu entuzjazmowi swojej siostry. Uwierzyła nieomal, że to jakaś ucieczka z ukochanym albo miodowy miesiąc. Spencer nie rozwiął tego wrażenia; wprost pożerał ją wzrokiem.

- Cześć.
- Cześć.

Wszedł do środka, ale na widok Anny zatrzymał się niepewnie. Z rozpuszczonymi włosami, makijażem, w nowym stroju Allison znowu stała się sobowtórem swojej siostry. Spencer patrzył to na jedną, to na drugą, aż w końcu uśmiechnął się, otoczył Allison ramionami i gorąco ucałował.

- Gotowa? - zapytał, odrywając się wreszcie od jej ust.
- Anna wzięła się pod boki. Minę miała wojowniczą.
- Jakim cudem potrafisz nas rozróżnić, skoro Davis dał się nabrać?

Roześmiali się, choć śmiech Allison był niepewny i drżący. Jego pocałunek uniemożliwił jej prowadzenie błahej rozmowy.

- Zadzwoiłam do doktora Hydena. - Miała nadzieję, że jej głos nie uległ większym zaburzeniom z powodu pocałunku.
- Wiem. Powiedział, że rozmawiał z tobą.
- Ty też do niego zadzwoniłeś?
- Nie chciałem, byś miała jakąkolwiek możliwość wycofania się.
- Ja bym jej na to nie pozwoliła - stwierdziła Anna. - Bagaze są przygotowane. - Skinęła głową w stronę sypialni.

Po paru minutach, uściskawszy Allison i szepnąwszy jej do ucha: „Nie odmawiaj niczego”, Anna machała im ręką na pożegnanie. Allison znalazła się w samochodzie, u boku mężczyzny poznanego niespełna tydzień temu, w drodze do jego pełnomorskiego jachtu, na której będą sami, mając w głowie jeden cel... kochać się!

- Podoba mi się twój strój - zagaił.
- Dziękuję.
- Jest nowy?
- Tak.
- Twoje włosy ślicznie dziś wyglądają.
- Dziękuję.
- Nie jest ci zimno?
- Nie.
- Czy przez cały wyjazd mam oczekiwać wyłącznie odpowiedzi składającej się z jednego wyrazu?

Spojrzała na niego i dojrzała złośliwy błysk w jego oczach. Pochyliła z zażenowaniem głowę i roześmiała się.

- Przepraszam cię.
- Świetnie. Robisz postępy. To już dwa słowa. - Położył rękę na jej udzie. - Czy przez całą drogę masz zamiar tam siedzieć?
- A gdzie mam usiąść?

Lekko nacisnął jej udo i pociągnął je. Bez pytania wiedziała, o co mu chodzi. Przynęła się do niego tak, że dotykali się udami. Objął ją i zaczął pieścić jej ramiona.

- Zrób mi przysługę - powiedział.

- Co?

- Połóż mi rękę na nodze.

Spodziewała się, że powie: „Spójrz na mapę”, „Włącz radio”, „Zatrzaśnij drzwi”.

Spodziewała się niemal wszystkiego, poza tym jednym: „Połóż mi rękę na nodze”. Nie przyszła jej do głowy żadna zręczna odpowiedź, więc po prostu spełniła jego prośbę.

Spencer miał na sobie drogie, choć niedbale wyglądające spodnie uszyte z lekkiego, szaroniebieskiego materiału. Tkanina sprawiała wrażenie miękkiej, ale mięśnie jego uda były twarde jak stal. Miała ochotę zgiąć palce, ślizgać się nimi po tej silnie zbudowanej nodze, dotknąć jej wewnętrznej strony. Ale jej ręka, znalazłszy sobie wygodne oparcie, pozostała nieruchoma.

- Dziękuję - mruknął, odwracając wzrok od szosy na dostatecznie długą chwilę, by zdążyć dotknąć nosem jej ucha.

Zaczął opowiadać o swoim dzieciństwie, rodzicach, przyjaźni z Davisem, latach szkolnych i zajęciach sportowych, w których uczestniczył. Jego głos działał uspokajająco i niemal zupełnie oswoiła się z dotykiem stwardniałych opuszków jego palców na swym obojczyku i klatce piersiowej.

W pewnym momencie powiedział.

- Czy wiesz, co czuję, wiedząc, że zaledwie sześć cali dzieli koniec mojego palca od twojej piersi?

Głos uwiązł jej w gardle.

- Anna nie pozwoliła mi dziś nałożyć biustonosza.

- Nie wiem, czy dziękować jej, czy przeklinać. To nadzwyczaj wysublimowana tortura.

Odsunął rękę, co wzbudziło w Allison mieszane odczucia. Uwielbiała, gdy ją dotykał, ale bała się skutków działania tego dotyku. Jeszcze bardziej niepokojące było to, że zaczynała pieścizoty traktować jako rzecz normalną. A przecież cała historia była tymczasowa; ani na moment nie potrafiła o tym zapomnieć.

Podniósł jej rękę do ust i całował, wodząc językiem po wrażliwych miejscach tak, że czuła te pieścizoty aż w żołądku; potem położył ją z powrotem na udzie i przycisnął swoją ręką.

Jechali powoli, zatrzymując się, gdy przyszła im na to ochota. Pili colę, jedli orzeszki ziemne, lizali wspólnie loda i całowali się. Spencer śmiejąc się wytarł jej policzek papierową serwetką.

Allison opowiadała mu historie o tym, jak często mylono ją z Anną. Próbowwała wyjaśnić głęboki i trwały związek istniejący między bliźniaczkami. Przyznała, że ma on również swoje wady.

- To tak, jakbym była niekompletna. Mam czasem uczucie, że Anna posiada w swym wnętrzu jakąś istotną część mnie samej i ja nigdy nie zdołam do niej dotrzeć. - Spojrzała na niego nieśmiało i zapytała. - Czy nie brzmi to dziwnie?

- Nie. Ale ja nie zauważyłem w tobie żadnych braków. Nie wyobrażam sobie, co takiego mogłaby mieć Anna.

Chcąc, by rozmowa stała się lżejsza, raczył ją historiami o spotkanych za granicą ludziach.

Spencer przez cały czas dotykał jej; jakimś sposobem jego ręce nieustannie znajdowały się na niej. Allison była pewna, że wyglądali na bardzo zakochaną parę. Teraz dopiero przekonała się, dlaczego Spencer nie miał kłopotów z uwodzeniem kobiet na całym świecie: był w tej dziedzinie ekspertem. Instynktownie traktował kobietę tak, jak pragnęła być traktowana. Dzięki niemu Allison czuła się powabna, piękna, dowcipna, czarująca, podczas gdy to właśnie ona była czarowana.

W miarę zbliżania się do oceanu powierzchnia ziemi robiła się bardziej równinna, a wilgotność powietrza rosła. Masywne dęby porastał szary mech, bujnie kwitły kwiaty, w niebo wystrzelały sosny. Opuścili stan Georgia i znaleźli się w Północnej Karolinie. Przejechawszy jeszcze parę mil, wjechali na groblę prowadzącą do położonego na wyspie kurortu.

Budowniczo Hilton Head zadbali o to, by nie stało się tu zbyt komercyjne. Każdy budynek wtapiał się w otoczenie. Cały kurort stanowił kombinację krajobrazu nadmorskiego ze Starym Południem. U podnóża gęstych lasów sosnowych, mirtów i ciężkich od mchów

dębów rozciągały się białe plaże.

- Tu jest cudownie - powiedziała podekscytowana Allison, odsuwając się od Spencera, by spojrzeć przez okno. - Nie mogę uwierzyć, że nigdy przedtem tu nie byłam. Zawsze cumujesz tu jacht?

- Jeśli interesy sprowadzają mnie w ten zakątek kraju, wybieram ten port.

- Co to za interesy?

- Zostawiłem pustą lodówkę - powiedział, zajeżdżając na parking przed supermarketem. - Trzeba kupić coś do jedzenia.

Zirytowana tym, że zignorował jej pytanie, siedziała uparcie w samochodzie, nawet wtedy, gdy obszedł go dookoła i otworzył przed nią drzwi.

- Czemu twoja praca to taki sekret? Jest nielegalna?

- Nie.

- W takim razie co robisz?

- To dotyczy pewnego produktu.

- Jakiego produktu?

- Nie twoja sprawa.

- Co robisz z tym produktem? Wytwarzasz go? Sprzedajesz?

- Biorę go z jednego kraju i przewożę do innego - odrzekł zagadkowo.

Zbladła.

- Przemysł? Jesteś przemysłowcem?

- Pomożesz mi w robieniu zakupów? - spytał z udawaną srogością. Nie mogąc pozbyć się wizji szmuglowanych diamentów, narkotyków i broni nuklearnej, wysiadła z samochodu.

Tak jak obiecywał, pojawili się na przystani dokładnie w momencie, gdy słońce zniknęło w Calibogue Sound, na zachód od wyspy. Widok był niesamowity. Olbrzymia, pomarańczowa kula odbijała się złotem na powierzchni wody i zabarwiała niebo cynobrem i fioletem.

- Czy nie mówiłem ci, że zachód słońca jest efektowny? - szepnął Spencer, obejmując ją ramieniem.

- Tak, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

Bez słowa podziwiali widok, aż do chwili, w której dzień ustąpił miejsca mrokowi o kolorze indygo.

- Chodź, pokażę ci teraz „Double Dealer”.

- To nazwa twojego jachtu?

- Tak.

- Czy to imię coś oznacza?

- Nic takiego, o czym chciałabyś wiedzieć.

- Właśnie tego się obawiałam.

Roześmiał się. Kiedy dotarli do celu, zawołała:

- Ahoj na pokładzie!

Siedzący na pokładowym krześle młody człowiek w wieku około szesnastu lat wychylił głowę.

- Hej, panie Raft! Nie wiedziałem, że będzie pan dzisiaj.

- Wróciłem parę dni wcześniej. Wszystko dobrze? - spytał Spencer, pomagając Allison wejść na pokład.

- Wszystko we wzorowym porządku. Hej! - zwrócił się do Allison.

- Dzień dobry - odparła. Ten młody człowiek z pewnością wiedział, dlaczego tu przyjechała. Poczuli się wyraźnie nieswojo.

Spencer przedstawił go jako członka rodziny, której jacht stał przycumowany obok.

- Wynająłem Gary'ego, by pod moją nieobecność miał oko na wszystko.

- Możemy to omówić później - powiedział chłopak. - Do zobaczenia.

Zeskoczył z pokładu i ruszył w stronę łodzi należącej do jego rodziny.

- Podziękuj rodzicom, że mi ciebie wypożyczyli.

- Jasne.

Pomachał ręką i odszedł. Zostali sami pośród zapadającej ciemności.

- Pozwól, że pokażę ci jacht.

Jacht można było określić jako sześćdziesiąt dwie stopy komfortu i luksusu. Allison nie

wiedziała nic na temat jednostek pływających, ale „Double Dealer” wydawał się posiadać wszelkie wygody dokładnie zaprojektowanego domu. Pokład był idealnie czysty; na białej farbie nie dojrzała ani jednej rysy. Drewno pomalowano na wysoki połysk, mosiężne elementy świeciły.

Pomost sternika wyposażony był we wszelkie możliwe urządzenia nawigacyjne. Kuchnia nowoczesnością nie odbiegała od kuchni domowej. Wzdłuż trzech ścian saloniku stała biała, skórzana sofa, przykryta narzutą koloru morskiego. Wyposażenie uzupełniały: sprzęt stereo, wideo oraz telewizor i barek. Kabina sypialna była ogromna i ekstrawagancko umeblowana. Stały tu białe krzesła, lakierowane na czarno półki i wielkie łóżko, umieszczone pod oknami na dziobie. W sąsiadującej łazience brakowało co prawda wanny, ale był prysznic.

- Podoba ci się? - spytał, gdy oglądała sypialnię, przypominającą orientalny pałac.

- Tak - odrzekła ochryple, po czym, ożywiona, zwróciła się do niego z szerokim, nerwowym uśmiechem. - Bardzo.

- To świetnie. Rozgość się. Będę musiał wyładować wszystko z samochodu.

- Pomóc ci?

Pocałował ją szybko.

- Nie. Lepiej odpoczywaj. Potem nie będziesz miała okazji.

Po tym dwuznacznym ostrzeżeniu i klepinięciu ją w pośladki wyszedł. Najpierw przyniósł torbę z zakupami, a następnie z jej rzeczami.

Układała je akurat w pustej, wskazanej przez niego szafce, kiedy wrócił, niosąc dwa kieliszki schłodzonego, białego wina.

- Pomyślałem, że na dobry początek można wypić toast.

Biorąc od niego kieliszek, roześmiała się.

- Pamiętam nasz ostatni toast. Ledwie mogłam dostrzec swój kieliszek. Ciebie nie widziałam w ogóle.

- Kiedy po raz pierwszy mogłaś mnie wreszcie zobaczyć, byłaś rozczarowana?

- Czekasz na komplement?

- Tak.

Przyglądała się tej ogorzałej twarzy. Jego zagadkowe oczy nigdy nie przestawały jej intrygować. Ocienione były gęstymi brwiami i otoczone siecią linii wyrzeźbionych przez częste śmianie się. Głęboki kolor oczu zapierał dech w piersi, ale przede wszystkim widać w nich było radość życia. Zdradzały niezwykłą osobowość.

Dookoła jego mocno ukształtowanej głowy widniały splecione w zawadiackim nieładzie włosy. Jego koszula była rozpięta do połowy piersi; gęsta sieć ciemnych, wijących się włosów pokrywała opaloną skórę i silnie zarysowane mięśnie.

- Nie, nie byłam rozczarowana - przyznała miękko.

Kącik jego ust podniósł się w przelotnym uśmiechu. Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek.

- Za nas. I za powodzenie naszej wyprawy.

Sącząc wino, spoglądała na niego. Po chwili wziął od niej kieliszek i odstawił na bok.

Wsunął rękę pod jej włosy i wziął za szyję.

- Pragnąłem cię przez cały dzień. - Powolutku przysuwał ją do siebie. - Nie mogę już dłużej- czekać.

Nachylił się nad jej rozchylonymi, czekającymi na niego wargami. Delikatnie głaskał jej podbródek, a językiem zaczął leniwie badać usta.

Najpierw dotknął warg, po czym z podniecającą gwałtownością język zagłębił w ustach. Spencer otoczył ją ramionami, niczym stalowymi obręczami, i przycisnął do siebie. Ich ciała pasowały do siebie jak części układanki - męskość w zagłębieniu kobiecości. Zaczął ścisnąć i masować jej pośladki.

Potem badał powoli gładkość kości biodrowych. Pod wpływem tego dotyku dolną część jej brzucha zalało ciepło, rozprzestrzeniające się po całym ciele niczym rozlany miód.

- Spencerze - westchnęła cicho.

W sekundę później rozpiął pasek i położył ją na łóżku. Zdarł z siebie koszulę i pochylił się, by gorąco ją pocałować.

Włożył rękę pod bluzkę i z dręczącą powolnością zaczął wędrować nią w górę żeber, do piersi. Allison uniosła się z łóżka i jęknęła, dopiero wtedy dotknął jednej z nich. Zataczał

dłonią coraz mniejsze kręgi, aż wreszcie w centrum dłoni wyczuł twardniejący sutek. Otoczył go palcami i pociągnął.

- O, mój Boże! - Znów jęknęła Allison.

Usiadł i rozchylił jej bluzkę na piersiach.

- Jesteś piękna - powiedział.

Podniósł jej ramiona do góry, zsunął bluzkę i niedbale odrzucił na bok. Drugą ręką przytrzymał jej nadgarstki wysoko . nad głową, tak, by nic nie zasłaniało mu widoku.

Jej piersi były pełne i okrągłe, uwiecznione delikatnym odcieniem różu. Otoczki były pofałdowane od pieszczot, a sutki wyprężyły się, jakby błagały o dotknięcie. Drżały z pożądania.

- Tak długo cię pragnąłem.

Pochylił się nad nią. Allison, nie mogąc uwierzyć w to, co się z nią dzieje, podniosła głowę; zobaczyła, jak usta Spencera zamykają się wokół jej sutka. To pierwsze dotknięcie jego języka podziało ją jak prąd elektryczny: wydała z siebie krótki okrzyk, opuściła głowę na łóżko i zagryzła dolną wargę. Jej biodra gorączkowo podnosiły się i opadały.

Ponownie uniosła głowę i patrzyła, jak Spencer porusza językiem wokół jej sutków; po chwili stały się błyszczące i wilgotne. Następnie obcałował wilgoć wargami.

- Kochanie - wyszeptał, dostrzegłszy jej spojrzenie. - Jesteś cudowna. - Przycisnął ją swą nagą pierś. Usta miał gorące, ponownie zagłębiał się językiem w jej ustach.

Obrócił ją na bok i wcisnął kolana między jej nogi. Całował ją tak gwałtownie, że aż zabrakło im tchu. Uniosła rękę i położyła mu ją na piersi. Włosy pod jej dłonią były aksami- mitne w dotyku; z radością łowiła każde uderzenie jego serca.

- Serce mi wali - rzekł chrapliwie. - Zobacz, co mi robisz tutaj.

Przeniósł jej dłoń w dół, aż do miejsca, gdzie uniosły się jego spodnie. Wcisnął pod nie jej rękę i wypełnił ją swym twardym członkiem.

- I tutaj.

Nagle poczuła panikę, równie intensywnie, jak poprzednio pożądanie. Przepłynęła przez nią zimnym strumieniem i wypełniła jej usta metalicznym smakiem.

Członek był wielki, twardy i tak przerażająco męski, że oderwała od niego rękę. Cofnęła się w najdalszy koniec łóżka, usiadła i chwyciła się jego brzegu, usiłując odzyskać równowagę. Sięgnęła po rzuconą na podłogę bluzkę i zasłoniła się nią.

Przez długi czas ciemną kabinę wypełniały wyłącznie ich ciężkie oddechy. Żadne z nich nie poruszyło się. Allison miała pochyloną głowę i zaciśnięte powieki.

W końcu odezwał się Spencer:

- Allison, czy zechcesz mi powiedzieć, co jest źle?

Źle, źle, źle, dzwoniło jej w głowie. Zawsze, kiedy kobieta mówi „nie”, zakłada się, że coś jest z nią źle. Czy w tym przypadku tak jednak nie było?

- Usiłowałam ci wytłumaczyć, że nie jestem dobra w tych sprawach - wybuchła, nadal odwrócona do niego plecami. Były nagie, nie zabezpieczone przed jego przesywającym wzrokiem. - Nie słuchałeś.

- Według mnie jesteś bardzo dobra- zauważył ze spokojem, który zamiast zmniejszyć, zwiększył tylko jej zdenerwowanie. - Czy było za szybko? Obraziłem cię?

- Nie chcę o tym mówić.

- Ale, do diabła, ja chcę! - krzyknął.

Rzuciła mu znad ramienia jadowite spojrzenie.

- Jeśli twoje ego doznało obrażeń, możesz być nadal pewny siebie. To nie twoja lecz moja wina.

- Co to znaczy? Nie chciałaś mnie dotknąć?

Przełknęła ślinę.

- Nie.

Po krótkiej chwili odezwał się:

- Rozumiem. Możesz powiedzieć mi, dlaczego?

- Nie.

- Czujesz do mnie odrazę?

- Nie.

- To oczywiste, że moje podniecenie było widoczne. Niemożliwe, żeby to dotknięcie zaszokowało cię.

- Możliwe! - słowa wydostały się na zewnątrz, nim zdołała je powstrzymać.

- Nie rozumiem. Wiesz przecież, jak wygląda podniecony seksualnie mężczyzna.

Wstała z łóżka i odwróciła się w jego stronę.

- Wiem teoretycznie, lecz nie znam tego z praktyki.

Wreszcie! Wyrzuciła to z siebie! Przez sekundę widziała jego zdumioną twarz, odwróciła się i wciągnęła na siebie bluzkę.

Usłyszała, jak poruszył się na łóżku.

- Jesteś dziewczyną?

- Nie musisz mówić o tym jak o chorobie. Zapewniam cię, to nie jest zaraźliwe.

Podeszła do okien i wciągnęła głęboko zimne morskie powietrze, usiłując pozbierać myśli. Czemu nie została w swoim laboratorium, gdzie tylko ona rządziła? Czemu zaryzykowała coś, w czym nie miała żadnego doświadczenia, gdzie wiadomo było, że się ośmiesz?

Wpatrywała się w horyzont. Spencer wstał z łóżka i stanął przy niej. Kiedy położył jej rękę na ramieniu, wzdrygnęła się.

- Hej, hej, skończ z tym. Powiedziałem ci już, że nie będę cię do niczego zmuszał. - Mówił miękko, jak matka uspokajająca wystraszone dziecko. Obrócił ją tak, by stanęła przodem do niego, choć był na tyle miły, że przyciągnął jej głowę do swej piersi i nie zmuszał do spojrzenia sobie w oczy. - Przykro mi, Allison, przysięgam. Nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś dziewczyną. Zabrałem się do tego wszystkiego, zrobiwszy założenie, że byłaś już z mężczyzną. - Przesesał palcami jej włosy. Poczula delikatne pocałunki na czubku głowy. - Biedne dziecko. Nic dziwnego, że wzdragałaś się przed takimi poufałościami. Od tej chwili zaczniemy wszystko powoli i spokojnie. Według twojego planu, dobrze?

Wetknęła nos w puszyste ciepło piersi Spencera. Głowę miała wypełnioną zapachem jego skóry; nadal czuła na wargach jej smak. Czułość nęciła ją na równi z dziką namiętnością sprzed paru minut.

Odważnie podniosła głowę.

- Jeśli zechcesz, wrócę do Atlanty.

Patrzył na płataninę rudych włosów, przejrzyste zielone oczy, usta nadal nabrzmiałe od pocałunków.

- Nie ma mowy - szepnął. - Zostajesz tu ze mną. - Miał ogromną ochotę ją pocałować, ale zamiast tego wciągnął głęboko powietrze i zrobił krok do tyłu. - Nie sądzę, by któreś z nas miało dziś wieczorem ochotę na gotowanie. Czemu by nie pójść na kolację do restauracji?

Wzruszyła ją jego delikatność. Pozostanie na łodzi mogło wywołać więcej niezręczności. Potrzebowali ludzi, światła, odprężenia.

- Wspaniale. Chciałabym wziąć prysznic i przebrać się.

- Oczywiście. Wykap się pierwsza. Poczekam na pokładzie.

Po kąpieli założyła aksamitny szlafrok i weszła na schody.

- Ubiorę się, gdy będziesz w łazience - powiedziała pośpiesznie.

- Świetnie. - Jego głos zabrzmiał jak tępe ostrze na kamieniu do ostrzenia.

Włożyła jedną ze swych nowych sukienek, na cieniutkich ramiączkach, z obniżoną talią, od której spuszczała się marszczona spódnica sięgająca połowy łydek. Była w kolorze, jakiego Allison nigdy przedtem nie nosiła - jasnoróżowej fuksji. Anna przekonywała ją, że z odpowiednią szminką i różem będzie wyglądała dobrze. Gdy przeglądała się w lustrze, kolor sukienki był jej najmniejszym zmartwieniem.

Także Spencer nie zwrócił na to uwagi, gdy piętnaście minut później dołączył do niej na pokładzie. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli, pachniał mydłem i wodą kolońską. Spojrzała na niego z niepokojem, mimo woli wykręcając ręce.

Oczywiście skierował wzrok tam, gdzie przewidywała.

Sukienka została zaprojektowana tak, że stanowiła jakby drugą skórę. I to był problem.

- Anna wypakowała wszystkie moje biustonosze. Prawdopodobnie wtedy, kiedy rano otwierałam ci drzwi.

Z nadludzkiem wysiłkiem odwrócił wzrok od jej piersi i podał jej ramię, szepcząc przy okazji:

- Mam nadzieję, że nie zmarzniesz.
- Zmarznę?
- Tak. Jeśli twoje sutki naprężą się odrobinę mocniej, diabli wezmą wszystkie moje zamierzenia, by działać powoli i ostrożnie.

7

W ciągu całej kolacji zachowywał się po dżentelmeńsku, chociaż Allison wiedziała, jak dużo go to kosztowało. Nigdy nie myślała, że tak światowy mężczyzna jak Spencer może być tak roztrzęsiony. Był spięty i nerwowy, i często, z bolesnym wyrazem twarzy, przebiegał oczami po jej piersiach. Allison, czując kobiecą dumę, wiedziała, że to ona odpowiedzialna była za to zdenerwowanie.

- Widzę, że nie masz uczulenia na mięczaki - zauważył, gdy opróżniła do czysta talerz z krewetkami.

Roześmiała się.

- Nie. I nie przepadam za czerwonym mięsem, więc możesz sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy tamtego wieczoru musiałam zjeść prawie surowe żeberka. - Wzdrygnęła się.

- To dlatego od razu mi się spodobałaś. Brałaś to do ust i za każdym razem wstrząsałaś się. - Wyciągnął do niej rękę poprzez oświetlony świecami stół. - Jedyną rzecz, której nie mogłem zrozumieć, to to, dlaczego tak bardzo chciałaś zrobić przyjemność narzeczonemu, którego nie kochasz. Bo jasne było dla mnie, że nie kochasz Davida.

- Masz dużo intuicji.

- Tak sędzę. A gdybyś wiedziała o wszystkim tym, co moja intuicja powiedziała mi na twój temat, zarumieniłabyś się.

Trzymając się za ręce, szli wolno przez Harbour Town, które zaraz po zachodzie słońca stawało się centrum nocnego życia. Restauracje i wspaniałe butiky tworzyły imponujący labirynt. Dzieci i starsi, rodziny i kochankowie jedli, pili, śpiewali i tańczyli w kojącym nocnym powietrzu.

Znaleźli sobie miejsce na niskim kamiennym murku ograniczającym molo. Podziwiali występy na scenie pod olbrzymim dębem. Głos młodego śpiewaka był czysty, a jego wesołość zaraźliwa. Klaskali w takt muzyki i śmiali się z jego dobrze znanych numerów.

Spencer usiadł blisko Allison. Kiedy przedstawienie skończyło się, zostali wchłonięci przez tłum. By nie zgubić dziewczyny, prowadził ją przed sobą, objąwszy w pasie rękami.

Czuła na żebrach dotyk silnych palców. Jego dłonie wyglądały na idealnie dopasowane do kształtu jej talii; przez wycięcie z tyłu sukienki czuła na skórze lekki dotyk koszuli. Kiedy po drodze zrobił się zator, zostali mocno przyciśnięci do siebie. Dotknęła plecami jego piersi, gdyż trzy pierwsze guziki koszuli miał rozpięte.

Na szczęście nie mógł widzieć jej twarzy; z zamkniętymi oczami rozkoszowała się tymi przypadkowymi pieszczotami. On też nie pozostawał na nie obojętny. Ścisnął ją mocniej w talii; poczuła też na swoich włosach wargi.

Po wydostaniu się z tłumy oboje szybko oddychali i daremnie usiłowali ukryć swoje uczucia. Lecz na „Double Dealer” Allison ponownie poczuła się onieśmielona.

- Masz ochotę na trochę wina? - spytał.

Wypiła już przy kolacji dwa kieliszki.

- Nie. Wyczerpałam swój limit. - Uśmiechnęła się przeproszająco. - W niczym nie jestem szczególnie dobra, nawet w picciu.

Spencer z udawaną złością położył ręce na biodrach.

- W jednym jesteś cholernie dobra: w pomniejszaniu swojej wartości. - Odwrócił się do niej plecami, przemierzył pokład aż do skierowanego w stronę oceanu dziobu, po czym wrócił. - Gdybym tego nie chciał, nie byłoby cię tutaj, rozumiesz? Mówię to po raz ostatni. Przystań być taka potulna i przeproszająca, i powiedz mi, co chcesz robić przez resztę wieczoru: oglądać telewizję, słuchać taśm, pograć w karty.

Jego złość wzbudziła w niej podobne uczucia. Za kogo on się uważa, że tak na nią krzyczy!

- Chcę się położyć - odrzekła zimno. - To był długi dzień.

Schodząc na dół, otarła się o niego; złapał ją za rękę i obrócił dookoła. Przyciągnął ją mocno do siebie i, chwyciwszy jedną ręką za włosy, delikatnie odchylił głowę do tyłu.

W jego ciemnoniebieskich oczach odbijało się światło księżyca. Powolny, diabelski

uśmiech odsłonił zęby, zaskakująco białe na tle ciemnej twarzy.

- Jesteś dobra też w innej rzeczy: we wpadaniu we wściekłość. Robisz to lepiej niż jakakolwiek znana mi kobieta. To na pewno z powodu tych rudych włosów - zadumał się, pocierając palcami grube kosmyki. - Ale mnie to się podoba. Twój temperament niesamowicie mnie ekscytuje.

Jego wzrok wędrował łakomie po jej twarzy, ogarniając hardy zarys podbródka, wyzywające, zielone oczy, skrzzące się włosy. Powędrował niżej, by podziwiać widok jej nabrzmiałych piersi.

Całe jego ciało płonęło pożądaniem; pamiętał jednak o swojej obietnicy. Wiedział, że gdyby ją w tej chwili pocałował, nie byłby w stanie zatrzymać się aż do momentu wejścia w nią. Wtedy ona przestałaby mu ufać, a przecież zanim zdobędzie jej ciało, musi zdobyć jej zaufanie.

Delikatnie odsunął ją od siebie. Dostrzegł błysk w jej oczach i miał nadzieję, że to rozczarowanie.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zawołaj mnie. Zostanę jeszcze trochę na pokładzie. Dobranoc, Allison.

- Dobranoc.

Na schodach odwróciła się. Stał nieruchomo, ale nadal patrzył na nią. Zwilżyła wargi, zawstydzona swym wcześniejszym zachowaniem.

- To był miły wieczór, Spencerze. Dziękuję ci.

Skinął głową i uśmiechnął się. Allison weszła do bogato urządzonej sypialni. Ściągnawszy z łóżka narzutę, ze zdumieniem stwierdziła, że pod spodem znajduje się atlasowa pościel. Do tej pory używała zawsze pościeli perkalowej. Włożyła jedną z piżam, do kupna których zmusiła ją Anna. Piżama była dwuczęściowa, uszyta z czarnego jedwabiu. Górę, głęboko wydekoltowaną, podtrzymywały cieniutkie ramiączka. Dół był tak skąpy, że zastanawiała się, po co w ogóle zawraca sobie nim głowę.

Nigdy by nie pomyślała, że kombinacja jedwabiu, jej własnej, nagiej skóry i otaczającego ją atlasu może dostarczyć zmysłowych wrażeń. Czuła się tak, jak musiał czuć się Rasputin, gdy zbliżała się do niego z futrzaną rękawicą. Zamruczała, wyciągając się z rozmarzeniem i rozkoszując wrażeniami, które zdawały się działać na każdą cząstkę jej osoby.

Słyszając wchodzącego do łazienki Spencera, przesunęła się na swój koniec łóżka i odwróciła plecami, udając, że śpi. Usłyszała dźwięk puszczanej wody, potem odgłosy prysznica. Spencer wyłączył światło, otworzył drzwi i wyszedł z łazienki. Leżała bez ruchu.

Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy usłyszała szelest zdejmowanej koszulki, zgrzytnięcie zamka błyskawicznego i stuknięcie butów o podłogę. A gdy druga część łóżka ugięła się pod jego ciężarem, odwróciła się i usiadła.

- Co ty robisz?

Właśnie naciągał na siebie kołdrę. Zatrzymał się. Przedostające się przez okna światło księżycza zalewało całe pomieszczenie srebrnym światłem, w którym ciało Spencera wyglądało jak przeniesione prosto z erotycznego snu. Na tle jego mocno opalonej skóry biała, zatrwająco skąpa bielizna ściągała uwagę głównie na obfitą męskość. Pokrywające jego ciało włosy działały pobudzająco, miejscami były gęste i kręcone, gdzie indziej zaś delikatne i jedwabiste, lub też zmieniające się w ledwie dostrzegalny meszek. Kobiectwie wiele godzin mogłoby zająć studiowanie ich struktury i pasjonujących wzorów.

- Idę spać - wyjaśnił spokojnie.

Była tak oszołomiona obrotem sprawy, że zapomniała o swym głębokim dekolcie i o tym, że jej piersi kołyszają się swobodnie pod przylegającym do nich jedwabiem. Dopiero gdy spojrzenie Spencera padło na tamto miejsce, chwyciła za róg kołdry i przykryła się.

- Nie możesz tu spać.

Wyciągnął nogi pod kołdrę i wzdychając z zadowolenia, położył głowę na poduszce. Wyprostował palce jak rozleniwiona pantera. Potem zwinął rękę pod głowę, wygiął się na materacu i ziewnął szeroko. Dopiero wtedy spojrzał na nią ponownie, podniósł brew i spytał niewinnie:

- Masz zamiar spać na siedząco?

Jego ciało poruszało się niczym dobrze naoliwiona maszyna. Allison poczuła, że język

uwiązł jej w gardle. Zachwycała ją ta gra mięśni, kolor skóry, wdzięk skoordynowanych ruchów. Wreszcie zdołała przemówić:

- W ogóle nie mam zamiaru spać, a w każdym razie nie tu.

Zrzuciła z siebie kołdrę, jakby uciekając z objęć czegoś kuszącego. Podciągnęła nogi i usiadła na brzegu łóżka. Przy wstawaniu uderzyła nogami o podłogę.

- O, nie, będziesz tutaj spać. - Chcąc ją powstrzymać, chwycił za elastyczne wykończenie dołu jej piżamy.

Zmroziło ją. Każdy ruch groził pozostawieniem tej części garderoby w jego zaciśniętej dłoni.

- Puść mnie - rzuciła bez tchu.

Zaczął się śmiać.

- Najpierw musiałoby zamarznąć piekło, kochanie. Ale możesz iść, kiedy zechcesz. No, dalej. Nie bój się!

- Jesteś okropny!

- No, no, tylko bez wyzwisk. - Pociągnął żartobliwie za jej piżamę. - Hm, bardzo ładne. Gładkie, miękkie. Jeśli nie chcesz, bym chwycił całość, lepiej wróć do łóżka.

Powoli, starając się zapomnieć o dumie, usiadła. Puścił jej piżamę, ale nim zdążyła skoczyć ponownie, objął ją ramieniem i przeciągnął na swoją stronę łóżka. Góra piżamy zawinęła się, a jej nagi brzuch wylądował na jego porośniętym włosami ciele. Oparła sztywne ręce na jego ramionach i spojrzała ze złością na diabelską, triumfującą twarz.

- Widok z tej strony też nie jest zły - zadumał się zupełnie nie speszony, wpatrując się w odsłaniający jej piersi dekolt.

Zaczęła się z nim mocować.

- Jesteś perwersyjnym maniakiem seksualnym...

- Twój temperament spowoduje w końcu duże kłopoty - zbeształ ją delikatnie.

- Daj mi wstać.

Uśmiechnął się uśmiechem hedonistycznego despoty.

- Jeśli ktoś tu wstanie, to ja. I jeśli nie jesteś przygotowana na konsekwencje, przestań się wić.

Natychmiast przestała się poruszać.

Spoglądała na niego rozszerzonymi ze strachu oczami.

- Czy teraz jesteś już gotowa wysłuchać tego, co chcę powiedzieć i co powiedziałbym, gdybyś nie straciła nad sobą panowania?

- Tak - odrzekła ochryple. Spencer nie udawał. Czuli jego męskość na swym brzuchu. Dla niego również dotyk nagich ciał musiał być jedną z największych przyjemności. Poczuli dziwną potrzebę prześlizgnięcia się po jego ciele, dotykania go tam, gdzie to tylko możliwe.

- W porządku. - Powoli rozluźnił uścisk i pozwolił jej zsunąć się na jego materac. Leżeli, spoglądając na siebie, lecz jego ramiona nadal ją otaczały. Uśmiechnął się. Oboje oddychali niespokojnie. Wiedział o kobietach na tyle dużo, by zorientować się, że jest tak samo podniecona jak on.

- To jedyne łóżko na łodzi - zaczął.

- Mógłbyś spać na jednej z koi.

- Mógłbym, ale nie mam ochoty.

- Więc ja to zrobię.

- Nie, Allison. - Chwycił ją za policzek i zniżył poufale głos. - Jesteśmy tu po to, by spełnić pewną misję, czyż nie?

Najwyraźniej nie mogła oderwać wzroku od jego nagiej piersi. Udając nieśmiałość, napawała się jednocześnie tym widokiem.

- Tak, ale w obecnych okolicznościach nie będę przy tym obstawać.

- Ja nadal chcę mieć dziecko. I jedynym sposobem na osiągnięcie sukcesu jest przełamanie twoich zahamowań i lęków.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek to się uda.

- Pozostaw to mnie - odrzekł, całując ją lekko w czoło.

Stopniowo napięcie zmniejszało się; już mu się nie wyrywała. Czubki jej piersi dotykały

jego ciała, doprowadzając go do szaleństwa. Czuł pachnący oddech, przenikający przez porastające jego piersi włosy. Zapanował jednak nad namiętnościami.

- Pierwsza rzecz, do której musisz się przyzwyczaić, to obecność mężczyzny w twoim łóżku, dotyk jego ciała. Nie sądzisz?

Przelknęła ślinę.

- Chyba tak.

- W takim razie w porządku. Pocałuj mnie na dobranoc i pójdziemy spać.

Cmoknęła go lekko w usta.

- Dobranoc.

- Allison - powiedział, gdy odwróciła się na drugi bok.

- Hm?

- Ty to nazywasz pocałunkiem? Czy w taki sposób ja ciebie całuję?

Spojrzała na niego, przyciskając gorący policzek do poduszki.

- Nie.

- Pocałuj mnie tak, jak ja bym pocałował ciebie. Robiłaś to już wiele razy.

- Wiem, ale wtedy było inaczej.

- Dlaczego?

- Bo odpowiadałam tylko na twoje pocałunki. Nie inicjowałam ich.

- Nie pomyślałaś, że mężczyźni też czasem chcą być kochani?

- A chcą?

- Ja chcę.

Wziął jej rękę i położył na swym sercu. Lekko podrapał wierzch jej dłoni.

- Pocałuj mnie, Allison.

Spojrzała na niego. Oczywiście, mimo że schowane w cieniu łuków brwiowych, nadal świeciły niczym szafiry. Uwielbiała kształt jego nosa i sposób, w jaki nozdrza poruszały się nad zmysłowymi ustami. Zawsze podobał jej się zdecydowany kształt jego szczęki i podbródka; wskazywał na człowieka z charakterem. Linie, rozchodzące się promieniście wokół oczu, mówiły o poczuciu humoru i uroku.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się, myśląc tylko o tym, jak bardzo lubiła tę naznaczoną słońcem i wiatrem twarz, te łobuzersko zwichrzone, ciemne włosy, i jak bardzo kochała tego mężczyznę, łącznie z jego arogancją i despotyzmem. Nie miała więc kłopotów z pochyleniem się i przyciśnięciem swych ust do jego.

Leżał potulnie i bez ruchu. Początkowo przycisnęła tylko mocniej swoje wargi. Ale to nie w taki sposób on ją całował, nawet za pierwszym razem.

Odważyła się dotknąć jego warg językiem, poczym szybko go wycofała.

- Tak, Allison, tak - jęknął, kładąc jej rękę na plecach.

Kiedy ponownie wysunęła język, jego wargi były rozchylone i dostała się do środka jego gorących, wilgotnych ust. Ich języki zetknęły się ze sobą. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, uniosła się nad nim. Jej włosy osłoniły ich twarze niczym kurtyna. Spencer zatopił dłoń w tych falach jedwabiu.

Podniosła rękę i zagłębiła palce w jego włosach, podczas gdy jej usta zaspokajały swe pragnienie. Ich języki dotykały się nawzajem; z każdą sekundą pocałunek stawał się coraz bardziej żarliwy. W końcu porwał ich wir namiętności.

Rozszerzyła uda. Gdy jego język wszedł głęboko w jej usta, odruchowo wysunęła do przodu biodra.

Nagle, zakławszy wściekle, Spencer odepchnął ją od siebie i usiadł na łóżku w takiej samej panice, jak ona przedtem. Uniósł kolana, położył na nich łokcie i schwycił się rękami za głowę. Jego klatka piersiowa pracowała jak miech, unosząc się i opadając.

Allison ukryła twarz w poduszce, także nierówno oddychając. Ile trwał ich pocałunek? Minuty? Godziny? Czas, przestrzeń, nic nie miało znaczenia. Ważny był tylko smak jego ust i dotyk ciała. Delikatna nić zerwała się Allison znalazła się o krok od utraty kontroli nad sobą.

W końcu Spencer westchnął i opadł na łóżko. Spojrzał na nią czule i założył jej pasmo włosów za ucho.

- Czy nie zrobiłam tego dobrze?

Uśmiechnął się smutno.

- Zrobiłaś to doskonale. Aż za dobrze. Rozumiesz?

Pojąwszy, o co mu chodzi, położyła się obok niego, w pewnej jednak odległości.

- Chyba tak.

Wyciągnął jej rękę spod kołdry, podniósł ją do ust i czule pocałował.

- Dobranoc, najdroższa.

- Dobranoc.

Położył się na brzegu łóżka i odwrócił do niej plecami. Nie zamienili już ani jednego słowa. Leżeli bez ruchu, lecz Allison nie zauważyła, by Spencer zasnął wcześniej od niej.

Zbudziło ją lekkie kołysanie łodzi i wibracje silnika. Otworzyła oczy. Leżała w łóżku sama. Był wczesny ranek, mgła przysłaniała jeszcze słońce.

Wstała i podeszła do okna. Ujrzała oddalającą się linię wybrzeża. Włożyła szlafrok i po krótkim pobycie w łazience przeszła na pokład. Spencer siedział przy sterze, wpatrując się w Atlantyk, podczas gdy dziób łodzi gładko przecinał wodę. Odwrócony był do niej tyłem. Nie chciała mu przeszkadzać, więc zeszła na dół do małej kuchni. Stał tam już dzbanek z gotową kawą. Była dla niej za mocna, ale dodatek kupionej poprzedniego dnia śmietanki sprawił, że nadawała się do picia. Nic poza tym nie wskazywało na jakiegokolwiek przygotowania do śniadania. Zabrała się do roboty.

Kiedy boczek był już na patelni, wróciła do sypialni i przebrała się w szorty i bluzkę. Zebrała włosy w koński ogon i związała je jasną wstążką. Boso popędziła z powrotem do kuchni, akurat na czas, by nie przypalić boczku.

Piętnaście minut później krzyknęła w stronę pomostu sterniczego.

- Czy kapitan tej łajby jadł już śniadanie?

Spencer odwrócił się i na jej widok oczy pojaśniały mu tak, że zatrzepotało jej serce.

- Nie, przyjacielu.

- A chce zjeść?

W odpowiedzi wyłączył silnik i poszedł za nią do kuchni. Stół był nakryty i zastawiony talerzami z puszystą jajecznicą, chrupiącym boczkiem, angielskimi tostami, dżemem, galaretkami i plasterkami złocistego melona.

- To dla mnie?

- Jesteś kapitanem?

- Tak.

- W takim razie dla ciebie.

Kapitan pomógł usiąść swemu pierwszemu oficerowi, po czym z pełnym uznania entuzjazmem przystąpił do jedzenia.

- Jest wspaniałe, naprawdę. Czemu mi nie powiedziałaś, że umiesz gotować?

- Nie pytałeś.

- Nie dbałem o to.

- Nie zapytałeś mnie też, czy potrafię się kochać.

Podniósł głowę i przełknął kolejny kęs.

- Nie dbałem o to. - Wyciągnął do niej rękę przez stół. - Tak naprawdę to w pewien staroświecki sposób zadowolony jestem, że nie byłaś z innym mężczyzną. Mam honor być tym pierwszym.

Te słowa wzruszyły ją. Faktycznie Spencer mówił przecież, że podobały mu się jej niezręczność i niedoświadczenie. Był to kolejny powód, by się w nim zakochać. Liczba tych powodów wzrastała w zatrważającym tempie.

- Dokąd płyniemy? - spytała. W rzeczywistości było jej to najzupełniej obojętne; chciała tylko być z nim.

- Popływamy parę godzin. Chciałem zaprezentować ci swoje nawigacyjne umiejętności.

- Czy mogę poprowadzić?

- Posterować - poprawił ją.

- Posterować. Mogę?

- Najpierw zmyj naczynia.

- Dobrze - odrzekła i wstała, by zanieść je do zlewu. - Ale ty pościelisz łóżko.

- To bunt.
- Tak będzie sprawiedliwie.
- Zgoda - przyznał. By przypieczętować dobiecie targu, klepnął ją czule po pośladkach.

Na morzu dojrżeli tylko parę innych łodzi, i to w dużej odległości. Spencer posadził ją sobie na kolanach, a ona trzymała ster. Prowadzenie tak olbrzymiego jachtu robiło wrażenie, było ono jednak niczym w porównaniu z dreszczami, które poczuła, gdy Spencer położył dłonie na jej nagich udach i dotknął nosem ramienia.

- Nie wpadnij na nic większego od nas - ostrzegł.
- Nie jestem do tego przyzwyczajona. - Sama nie wiedziała, czy ma na myśli jego pieszczoły, czy sterowanie. - Lepiej, żebyś mi pomógł.
- Objął ją ramionami i splótł ręce na jej brzuchu; brodę oparł na ramieniu.
- Świetnie sobie radzisz. Rób to po prostu delikatnie i swobodnie - szepnął, wodząc palcami po jej piersi. Potem zaczął pieścić ją śmieiej. - Odpowie na najlżejsze dotknięcie. - Gdy dotknął szczytu jej piersi, okazało się, że miał rację.
- Czy masz na myśli jacht? - rzuciła bez tchu Allison.
- Oczywiście - zapewnił ją, ale odsunął dłonie na bardziej neutralny teren.
- Kiedy miała już dosyć sterowania, wyłączył silnik.
- Dzisiaj jest piękny dzień i spokojne morze. Czemu by nie zarzucić kotwicy i nie przelenuichować reszty dnia?

- Brzmi to cudownie. - Choć jeszcze nigdy w życiu nie płynęła pełnomorskim jachtem, ogrom Atlantyku nie niepokoił jej. Na „Double Dealer” czuła się absolutnie bezpiecznie i zastanawiała się, skąd to nagle męstwo. Doszła do wniosku, że musiało być wynikiem miłości, która tryskała w jej wnętrzu niczym bijące źródło.

Włożyła na siebie jeden ze swych nowych kostiumów kąpielowych; Spencer przyniósł w tym czasie tacę z wędlinami i serem, bochenkiem francuskiego chleba, plastrami melona, świeżymi truskawkami i pudełkiem ciasteczek. Postawił też na pokładzie przenośną lodówkę z napojami i piwem, by nie musieli za często schodzić na dół.

Zobaczywszy Allison wcierającą akurat w skórę żel do opalania, otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Brązowy strój, który miała na sobie, trudno było nazwać bikini; składał się zaledwie z czterech skrawków materiału, utrzymywanych w całości cieniućkami paseczkami.

Mimo dużych, słonecznych okularów widać było, że czuje się nieswojo. Pochwyciła jego zgłodniałe spojrzenie.

- Anna zmusiła mnie, bym to kupiła.
- Przypomnij mi, żebym jej podziękował - odrzekł stłumionym głosem, wpatrując się w dwa trójkąty, które nie bardzo mogły pomieścić jej piersi; również uwodzicielski skrawek materiału między udami przyciągał jego uwagę.
- Spencer, przestań! - krzyknęła, krzyżując ręce na piersi. - Jeśli nie przestaniesz patrzeć na mnie tak, jakbyś miał zamiar mnie pożreć, pójdę się przebrać. Przez ciebie czuję się okropnie skrępowana.
- Jeśli jest ci to niewygodne...
- Mogę się napić czegoś zimnego? - spytała sztywno.

Śmiejąc się otworzył lodówkę i wyłowił dla niej puszkę. Oderwał wieczko i wyciągnął rękę, ale tak, by nie mogła jej dosięgnąć. Musiała pochylić się do przodu, i wtedy jej piersi wysunęły się ze skąpego bikini.

- Dziękuję - rzuciła szorstko, wrywając mu puszkę z rąk.

- To ja dziękuję.

Przyjęła skromniejszą pozycję i rzuciła mu jadowite spojrzenie. Jej irytacja przeobraziła się jednak w fascynację, kiedy Spencer wstał i zdjął koszulkę. Zdawało się jej, że już prawie przywykła do widoku jego nagich nóg; przez cały ranek miał na sobie koszulkę i spodenki kąpielowe. Lecz widok jego ciała, odzianego wyłącznie w parę dopasowanych granatowych slipek, zapierał dech w piersi. Rzeczywistość była zgodna z jej wyobrażeniami; Spencer był szczupły, ale dobrze umięśniony. Gładka skóra jego przedramienia opinała mięśnie, których tak pragnęła dotknąć.

Miał szeroką pierś z płaskimi, ciemnymi sutkami, schowanymi w gęstwinie włosów. Jego

brzuch był twardy i mocny; przechodził w wąskie biodra, a dalej w silnie zbudowane uda i łydki jak u biegacza.

- Zjesz lunch? - spytał, opadłszy na krzesło obok niej.

Chcąc się czymś zająć, odrzekła:

- Oczywiście. To wszystko wygląda tak apetycznie.

Podczas posiłku spytała go, jak spędza czas na łodzi.

- Nie czujesz się czasem samotny?

- Tak. - Skończył jeść i wodził teraz leniwie palcem wzdłuż wewnętrznej strony jej ramienia. - Mówiłem ci, że zmęczyło mnie już uganianie się po całym świecie.

Równie dobrze mógłby głaskać w ten sposób jej brzuch, gdyż właśnie tam czuła coś w rodzaju łaskotania.

- Czy bałeś się kiedyś, będąc na samym środku oceanu? Na przykład w czasie sztormu?

- Parę razy. Jestem bardzo ostrożny i staram się unikać złej pogody. Jeśli chodzi o moje interesy, to jeśli zaistnieje taka potrzeba, zawsze mogę odłożyć spotkanie o parę dni.

- Jakie spotkanie?

- Masz piękne piersi.

- Zmieniasz temat.

- Och, to ty zmieniasz temat. Mój umysł od paru dni zajęty jest twoimi piersiami.

Była zbyt odprężona i zadowolona, by zaprotestować. Ziewnęła i przeciągnęła się.

- Jestem najedzona i senna. Chyba się zdrzemnę. Co będziesz robić?

- Leżeć tu i patrzeć, jak śpisz.

Przewróciła się na brzuch i położyła policzek na złożonych rękach.

- Och, tak dobrze leżeć na słońcu i... co robisz?

- Rozwiązuję twoje bikini.

- Dlaczego?

- Żebyś nie miała żadnych niepotrzebnych śladów. Nie możemy pozwolić, by tak się stało. By cokolwiek zeszpeciło te plecy, prawda? - Złożył pocałunek na jej ramieniu. - Poza tym muszę ci je posmarować, bo inaczej spalą się. A teraz leż spokojnie i zaśnij.

- Tak jest, kapitanie - powiedziała ziewając. Czuła cudowny dotyk jego rąk, wcierających łagodnie żel. Wiedział dokładnie, których miejsc dotknąć i z jaką siłą. Przez jej ciało przebiegały przyjemne fale. Zасыpiając czuła, jak wodził palcami wzdłuż kręgosłupa.

Spencer wrócił na swoje krzesło i przyglądał się leżącej obok kobiecie. W jasnych promieniach słońca jej włosy iskrzyły się intensywnie. Tym razem spięła je na czubku głowy, nie w pedantyczny kok, jaki nosiła w laboratorium, ale w luźny węzeł, z którego opadało na szyję i ramiona parę nieśmiałyh kosmyków. Pomyślał, że ten nieład jest znaczący: wskazywał na bez troskie lekceważenie ścisłych zasad, rządzących dotychczas jej życiem. To dawało nadzieję.

Skóra Allison, gładka i śliska od żelu, którym ją posmarował, miała kolor dojrzałej moreli. Nie mógł powstrzymać się od wyobrażenia sobie, jak bada rękami tę skórę, jak próbuje jej smaku ustami.

Z boku plecy Allison wyglądały na giętkie; opadały w talu i podnosiły się w miejscu bioder. To płaskie zagłębienie porastał, niczym brzoskwinię, biały puszek. Uda były długie i szczupłe, a kształt łydek pasowałby z pewnością idealnie do jego dłoni. Pragnął przycisnąć usta do łuku jej stopy i całować każdy z palców.

Jakieś dziwne i cudowne ciepło rozeszło się wokół jego serca. Pragnął jej i to w najbardziej zmysłowy sposób. Ale pragnął też wszystkich innych rzeczy: duszy i tego ognistego temperamentu, inteligencji, niepewności i niewinności. Pragnął nauczyć ją miłości, pragnął odpowiedzi na wszystkie zagadki, które sprawiały, że była tak wyjątkowa.

Czy w takim razie kochał ją?

Z pewnością tak. Od wielu dni wiedział, że jeśli pójdzie z nią do łóżka, nie będzie to końcem całej historii, ale jej początkiem. Czy to jednak była miłość? Czy to właśnie umykało mu podczas całego dorosłego życia?

Pod jej podniesionym ramieniem widział wypukłość piersi. Chciał ją dotknąć, włożyć rękę pod spód i wypełnić nią swoją dłoń. Chciał, by jeszcze raz jej czubek stwardniał pod pieścizotliwym dotykiem rąk, a potem całować go, ssać i słuchać niskich dźwięków

wydobywających się z gardła Allison.

Boże! Umierał z pragnienia. Podniesienie się z fotela sprawiło mu niemal ból, ale zmusił się do tego. Poszukał w schowku drabiny i zawiesił ją na burcie. Potem, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na kobietę, która zdominowała jego umysł i ciało, skoczył do wody.

8

Później nie była w stanie powiedzieć, co ją obudziło, ani dlaczego obudziła się z sercem w gardle. Usiadła nagle, nie zauważając nawet, że górna część bikini osunęła się na pokład. Na fotelu obok nie było Spencera.

- Spencer?

Zamrugała oczami pod wpływem oślepiającego słońca. Wstała i obróciła się o trzysta sześćdziesiąt stopni, przeczesując wzrokiem łódź.

- Spencer? - zawołała głośniej.

Przebiegła na drugą burłę, ze wzrastającą paniką wykrzykując jego imię. Gdzie on się podział? Sprawdziła na mostku i w kuchni, w kabinie i sypialni. Nie było go na łodzi?

- Spencer! - krzyknęła, wychodząc na pokład i obracając w panice głowę w prawo i w lewo.

- Spencer!

- Tutaj, Allison.

Serce jej łomotało jak oszalałe.

- Spencer - wyszeptała w ogromną ulgą, po czym krzyknęła. - Gdzie?

- Od strony sterburty. Czy coś się stało?

Popędziła na lewą burłę, ale nie zobaczyła Spencera. Wtedy on powtórzył jej imię; głos miał przejęty.

- Allison, dobrze się czujesz?

Poszła za dźwiękiem głosu i po raz pierwszy zauważyła zawieszoną na boku łodzi drabinkę. Podbiegła do nadburcia i spojrzała w dół. Zobaczyła go, wchodzącego po szczebelkach drabiny, ociekającego wodą.

- Ty pływałeś? - krzyknęła poruszona. - Pływałeś?

- A co mogłem, według ciebie, robić? Czy coś nie tak?

Przerzucił jedną ze swych długich nóg nad nadburciem i stanął na pokładzie.

- Nie tak? Śmiertelnie mnie przestraszyłeś. Przebudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jesteś. Znalazłam się zupełnie sama na środku oceanu. Nie mam pojęcia, jak prowadzić ten przeklęty jacht, ani nawet jak ruszyć. Na miłość boską, w tej wodzie pływają rekiny i nie wiadomo, co jeszcze. I...

Twarz Allison skurczyła się. Zaczęła płakać. Otoczył ją chłodnymi, wilgotnymi ramionami i przyciągnął do siebie. Przycisnął jej głowę do piersi; objęła go w pasie.

- Przepraszam. Bardzo często opuszczam pokład i dlatego nie przyszło mi do głowy, by o tym wspominać. Nigdy nie oddalam się od łodzi bardziej niż o dwadzieścia stóp. Czy lepiej się teraz czujesz?

Delikatnie podniósł jej głowę. Krople wody z jego włosów kapały niczym deszcz.

- Czuję się jak idiotka. Nie wiem, czemu wpadłam w panikę. Poczułam się po prostu taka zagubiona i... - Zdumiał ją wyraz miłości w jego oczach i powaga, z jaką na nią spoglądał. - Zagubiona i samotna bez ciebie - dokończyła szeptem.

Jednocześnie zdali sobie sprawę z tego, że stoją złączeni uściskiem, że ich piersi i uda stykają się ze sobą. Kropelki wody, wiszące na włosach porastających jego tors, kryształowymi strumyczkami spływały po wypukłościach jej piersi.

Ich usta spotkały się. Po chwili Spencer poczuł nabrzmienie piersi Allison. Wiedział, co to oznacza. Odsunął się na tyle, by móc objąć dłonią jej twarz. Przeszywając wzrokiem jej oczy, zadał to najważniejsze pytanie.

Drżącymi palcami dotknęła jego warg, potem policzków i brwi. Spojrzała w dół i zacisnąwszy powieki, wyszeptała:

- Kochaj mnie, Spencerze.

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził schodkami w dół do kabiny. Sypialnia była chłodna i zacieniona, a lekkie poddmuchy wiatru wpadały przez okno.

- Najpierw tutaj - powiedział, prowadząc ją do łazienki.

- Dlaczego?

Odkręcił kurki prysznicza.

- Bo twoja skóra jest śliska od olejku do opalania, a ja, kiedy po coś sięgam, chcę być w stanie to uchwycić.

Mrugnął przekornie, co uspokoiło jej nerwy; roześmiała się nawet gardłowo.

- Ja natomiast pokryty jestem słoną wodą, która po wyschnięciu powoduje szczypanie, a nie chcę, by cokolwiek mi przeszkadzało. Wejdz.

Wszedł do kabiny z prysznicem i pociągnął ją za sobą. Wziął mydło i podał je Allison.

- Jeśli wyświadczysz mi tę uprzejmość, zrobię to samo dla ciebie.

Namydliła ręce, po czym położyła je po obu stronach jego szyi. Przesuwała ręce w dół, wzdłuż ramion, badając kształt kości i mięśni; zatrzymała się na chwilę w ulubionym zagłębieniu pod szyją. Gdy pochyliła się do przodu, by pocałować delikatnie to miejsce, położył palec pod jej brodą, podniósł głowę i pocałował w usta.

Potem zawędrowała dłonią na klatkę piersiową. Z niezwykłą jak na siebie śmiałością uśmiechnęła się, dotknąwszy ciekawie jego sutka.

Gdy sutek zareagował na dotknięcie, Spencer zagroził.

- Tylko pamiętaj, że odpowiem ci tym samym.

Ta groźba nie powstrzymała jej przed dalszymi poszukiwaniami; przesunęła ręce w dół i zaczęła igrać palcami wokół pępka.

- Allison, teraz zdejmę kąpielówki.

Cofnęła pospiesznie ręce.

- Dobrze.

Wstrzymała oddech, mając nadzieję, że nie poprosi ją o zrobienie niczego, na co nie była jeszcze przygotowana. Spencer wyciągnął tylko rękę po mydło.

Podawała mu pachnącą kostkę. Na ciemnych dłoniach mydlana piana wyglądała jak biała koronka. Najpierw umył plecy. Potem delikatnie obrócił ją przodem do siebie; jego dłonie zamknęły się na jej piersiach. Pod wpływem fali rozkoszy zamknęła oczy.

- Sprawia ci to przyjemność? - spytał.

- Tak.

- Mnie też.

Namydlił ją z przodu, starannie i zmysłowo; podniósł nawet ramiona i umył pod pachami. Jego palce wędrowały w górę i w dół piersi, aż ciało Allison zaczęło uginać się w erotycznym rytmie. Wodząc kciukami po śliskich od mydła sutkach, doprowadził ją do szczytu podniecenia. Położyła mu ręce na ramionach i oparła się o niego.

- Nie wytrzymam już długo, Spencerze.

- Dopiero zaczęliśmy, kochanie.

Pocałował ją. Woda nadal spływała strumieniami po ich ciałach; usta powoli stawały się jednością.

Wśliznął się rękami pod dolną część jej bikini i zagłębił między bujnymi wypukłościami pośladków.

- Czy tak jest dobrze?

Skinęła głową.

Zsunął bikini w dół bioder, przez uda aż do kolan. Stąd opadły już same na podłogę. Stali teraz nadzy.

Objął ją czule i przysunął się do niej. Westchnęła cicho, czując twardą męskość, wtulającą się między jej miękkie uda.

- Jestem mężczyzną, Allison. To wszystko. Nie musisz się mnie obawiać.

- Wiem.

Obrócił się i zakręcił kurki. Allison wyszła z kabiny i szybko sięgnęła po ręcznik. Spencer jednak odebrał go jej.

- Wytrę cię.

Ręcznik był wełniany i miękki. Spencer osuszył jej skórę, poczynając od ramion, poprzez piersi, brzuch i biodra. Potem ukląkł i przesunął ręcznik po nogach. Wstał.

- Odwróć się.

Z taką samą czułością wytarł plecy. Odrzucił na bok ręcznik i otoczył rękami jej biodra. Nacisnął dolną część brzucha palcami; Allison przykryła je dłońmi. Odszukał językiem za-

głębienia po obu stronach jej kręgosłupa.

- Chciałem spróbować tego miejsca dziś po południu - powiedział wstając. - To najbardziej intrygujący rejon.

- Mnie zawsze intrygowały twoje ramiona. - Obróciła się w jego stronę.

Roześmiał się.

- Moje ramiona?

Założyła dłonie na jego bicepsach i wyjaśniła:

- Są szczupłe lecz silne. Mięśnie są wyraźne, a skóra napięta. Spójrz na żyły. - Przesunęła palcem po dobrze widocznej, niebieskiej linii. Pocałowała twarde mięsień, a potem lekko dotknęła go zębami. - To jak ugryzienie jabłka.

Przycisnął ją do siebie.

- Chodźmy do łóżka.

Weszła do sypialni. Spencer pozostał jeszcze w łazience, by się wytrzeć; za chwilę dołączył jednak do leżącej w aksamitnej pościeli Allison.

Jej rozsypane na poduszce włosy wyglądały jak ogień. Na tle białej pościeli ciało świeciło zdrowiem i słońcem; oczy błyszczały zielenią.

Starła się nie patrzeć na dolną część ciała podchodzącego Spencera. Położył się obok niej. Kołdra skromnie okrywała jej piersi.

Sama zsunęła kołdrę, ale on czuł jej nieśmiałość. Zaczesał do tyłu niesforne kosmyki rdzawych włosów i lekko pocałował ją.

- Powiedz mi, jeśli zrobisz coś, co cię obrazi lub zrani. Dobrze?

- Tak.

Uśmiechnął się leniwym uśmiechem, który tak uwielbiała.

- Czy wiesz, że od momentu, kiedy z tobą zatańczyłem, właśnie tego pragnęłam? Mieć cię nagą, leżącą ze mną w łóżku?

- Jesteś bezwstydy. Tego dnia, kiedy przyszedłeś do mnie do laboratorium, powiedziałeś, że pragniesz Anny.

- A ty wylałaś na mnie kawę.

Roześmiała się i ukryła nos wśród wijących się na jego piersi włosów.

- To powinna być dla ciebie pierwsza wskazówka, że coś jest nie tak.

- Och, Allison, jesteś cudowna - westchnął, wodząc oczami po jej twarzy.

- Jestem niezdara.

- Jeśli chodzi o całowanie, nie jesteś.

Wiedziała, że ta rozmowa do poduszki miała na celu pochlebienie jej i sprawienie, by się odprężyła i nastroiła do kochania. To działało.

- Dobrze całuję? - spytała, wodząc palcem po jego upartej brodzie.

- Uhm - powiedział, dotykając jej warg. Potem szepnął: - Gdybyśmy nie robili nic poza całowaniem, i tak byłbym gotowy.

- Już jesteś - szepnęła w odpowiedzi.

- To nie oznacza, że mam zamiar pominąć etap całowania.

Mówiąc to, zagłębił język w jej słodkich ustach. Kiedy znalazł się w tak intymnej bliskości, potwierdziło się to, o czym już wiedziała.

Był twarde, ciepły i emocjonujący. A ona, zamiast uciekać przed tą rażącą męskością, ciągnęła w jej kierunku.

Spencer odchylił pościel i odnalazł piersi Allison, ciepłe, obfite i gotowe na jego pieszczoty.

Rozkoszował się chwilę aksamitną teksturą jej skóry, pełnością piersi, delikatnością koralowych sutków.

- Niech cię spróbuję - powiedział, pochylając głowę i chwytając wargami smakujący mlekiem sutek. Spróbował go delikatnie possać.

Allison wiedziała, iż za sprawą tego mężczyzny zajdzie w ciążę. Jej ciało przyjmie jego nasienie, przyjmie je i stworzy z niego dziecko. Dla niej będzie to dziecko zrodzone z miłości.

Pieszczoty Spencera były tak lekkie i zręczne, że musiała otworzyć oczy, by upewnić się, że te cudowne wrażenia nie są tylko wytworem wyobraźni. Poczwała, że prześlizguje się w za-

pomnienie, którego jednocześnie obawiała się i pragnęła.

- Spencerze, proszę. - Straciła oddech. Nie wiedziała, o co go prosi, o spełnienie czy wyzwolenie.

Podniósł głowę i spoglądał na nią. Nie miał zamiaru się spieszyć. Pragnął upajać się każdym szczegółem, każdą gładką wypukłością, każdym ponętym zagłębieniem.

- Jesteś taka piękna, moja najdroższa. - Pocałował miejsce, gdzie stykały się jej zębra, po czym przeciągnął językiem wzdłuż całego zagłębienia aż do pępka.

Allison dyszała. Nigdy nie uważała siebie za osobę zmysłową lecz na jego rozkaz stawała się taką. Chwyliła go za włosy, skręcając między palcami ich kosmyki, podczas gdy on nadal badał i odkrywał.

Przykrył dłonią wewnętrzną stronę jej kolana, podniósł je i wygiął. Pieścił udo od kolana aż po biodro; potem rozszerzył jej uda i pieścił ich wewnętrzną stronę.

- Twoja skóra jest jak jedwab; ciepły jedwab. - Jego oddech poruszył włosy między jej udami. Zaczął pieścić to miejsce palcami. Dotknął miękkich, kobiecych płatków; wszedł głębiej między nie. - Taki słodki. - Wypowiedział cicho jej imię. - Czy to boli? - spytał, przestając poruszać palcami.

- Nie, nie, nie przestawaj... jesteś we mnie... Spencerze... Spencerze...

- Jesteś cudowna. Słyszysz mnie, Allison? Jesteś piękna.

Położył się i zastąpił palce wargami.

Świat zaczął się pod nią zapadać. Wyciągnęła rękę, by się czegoś uchwycić, i znalazła jego włosy, grube i jedwabiste. Zagłębiła w nich rękę. Ruchliwy język pracował nieustępliwie... aż... aż... to, co z niej zostało, rozpadło się na fragmenty oślepiającego światła i uleciało w nieznane strony.

Kiedy minął ostatni wstrząs, otworzyła oczy. Spencer leżał nad nią, uśmiechając się z czułością graniczącą z uczuciem prawdziwej miłości. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale ogarnęła ją nowa fala błogich doznań.

Zamknawszy oczy, zacisnęła się wokół jego twardej pełni.

- Jesteś taki duży.

- A ty jesteś dla mnie idealna. - Pochylił głowę nad pachnącym ciepłem jej szyi. - Allison, mógłbym zrobić to teraz, ale... ale chciałbym... się z tobą najpierw kochać.

- Chcę doświadczyć wszystkiego, Spencerze. Niczego przede mną nie ukrywaj.

Podniósł głowę i poszukał jej ust. Zaczął się poruszać. Z początku jego próby były delikatne, lecz szybko zamieniły się w długie, powolne uderzenia, które szybko doprowadziły go do bram jej wnętrza.

Tam, w głębi, zaczęło gromadzić się uwolnione przed chwilą nasienie. Spojrzała z niedowierzaniem. Uśmiechnął się i objął drugą ręką jej piersi; przy każdym ruchu gładził palcami sutek.

- Spencerze! - zawołała, kiedy ponownie przetoczyły się przez nią fale rozkoszy.

Sięgnął tak głęboko, jak mógł, próbując poradzić sobie z wdzierającą się jak ogień intensywnością odczuć.

Leżeli wyczerpani; Allison ukryła głowę w zgięciu jego łokcia. Spojrzeli na siebie z odległości paru cali.

- Jesteś za daleko - poskarżył się.

- Jeśli położę się choć trochę bliżej, nie będę cię widzieć.

- To konieczny kompromis - przyznał i powędrował wzrokiem wzdłuż jej ciała. Zaśmiał się cicho.

- Czy mój widok jest taki zabawny?

- Nie - odrzekł, całując jej rękę. - Po prostu przypomniał mi się okropny dowcip o tym, jak odróżnić prawdziwą rudą kobietę od farbowanej. - Zacerwieniła się, na co roześmiał się głośno. - Widzę, że ty też go słyszałaś.

- Tak. Jest okropny.

Przeciągnął leniwie palcem wzdłuż jej ciała i dotknął nim czułego miejsca.

- Ale my wiemy, że ty nie jesteś farbowana, prawda? - Pocałował ją. Pocałunek stawał się mocniejszy; równocześnie pieścił ją czule. - Tak dobrze być w tobie w środku.

- A swoją drogą, skąd ty się wzięłaś? Przez całe życie bałam się oddać swoje dziewictwo, bo bałam się bólu. A teraz nie czułam nawet, kiedy ty...

- Byłaś zajęta - odparł z zadowoloną miną.
Próbowała udawać obrażoną, ale zamiast tego zaśmiała się i przytuliła do niego.

- Rzeczywiście byłam, prawda?

- Aha! Chyba wiem, skąd się wzięło to powiedzenie.

- Och! - Usiadła i trzepnęła go po udzie.

- Oj! - Rozkoszował się widokiem jej podskakujących piersi i błyszczących wściekłością oczu. - Mam już parę ran po bitwie.

- Co? Gdzie?

- Kilka wyłobień w kształcie półksiężyca. Doprawdy, powinnaś obciąć paznokcie.

- Co za niedelikatna, niedzentelemeńska uwaga - upomniała go.
Rzucił na nią jedno, pełne uwielbienia spojrzenie, po czym pociągnął ją w dół i unieruchomił ciałem.

- Nie bądź zuchwała - przestrzegł i pocałował ją głośno. - Poza tym, że to tylko gra. Udajesz taką sztywną, podczas gdy w łóżku jesteś rudą, dziką kotką.
Poddała się kolejnemu pocałunkowi i spojrzała skromnie.

- Tak?

- Tak. - Naciągnął na nich prześcieradło i przytulił ją pieścizotliwie do siebie. - Miałem zamiar cię o to spytać.

- O co? - Nabrała na tyle śmiałości, by pociągnąć go za rosnące mu na piersi włosy.

- Skoro ty i Anna jesteście identyczne, a ty najwyraźniej wierzyłaś, że ona mnie pociąga, dlaczego nie pomyślałaś, że to ty mnie pociągasz?

- Wiedziałaś o tym, że Anna i ja mamy różne daty urodzenia?

- Rozumiem, że to pytanie ma coś wspólnego z naszą rozmową.

- Tak, ma. Ona urodziła się minutę przed północą, w środę, a ja - trzydzieści sekund po północy, w czwartek.

- To wyjaśnia wszystko - odrzekł z poważną miną.

- W pewien sposób tak. Znasz ten wierszyk o poniedziałkowym dziecku i tak dalej?

- Tak.

- No dobrze. Środowe dziecko, Anna, wszystko wie. Czwartkowe dziecko, ja, ma przed sobą daleką drogę.
Odchylił głowę i spojrzał na nią.

- Według mnie oznacza to, że czwartkowe dziecko jest stworzone do sukcesu. Nie chodzi o to, bym wierzył w te bzdury; podtrzymuję tylko rozmowę, by cię rozbawić i odzyskać siły.
Poczuła, że się rumieni. To był wyścig, który doprowadzi ją do grobu. Kto by pomyślał, że ona nadal potrafi się rumienić?

- Ja tłumaczę to sobie w inny sposób - powiedziała, wracając do tematu. - Według mnie oznacza to, że czwartkowe dziecko musi przejść długą drogę, by zrównać się z innymi. Ta interpretacja sprawdziła się w moim życiu.

- Rozwiń ten temat, proszę.

- Anna i ja byśmy były identyczne, to prawda, ale jej wszystko przychodziło łatwo. Ona umiała tańczyć, ja nie. Ona nauczyła się grać na pianinie jak wirtuoz, ja ledwie potrafię odczytywać nuty. Ona zawsze dobrze żyła z ludźmi; dla mnie niczyje towarzystwo nie było tak ważne, jak swoje. Nasza matka chciała, byśmy były doskonałymi damami. Anna umiała na przyjęciu nalać herbatę dwudziestu osobom i nie uронić przy tym ani kropli; mnie zawsze zdarzało się jakieś nieszczęście. Anna mogłaby skłamać i zamordować bezkarnie; ja nigdy nie umiałam kłamać i obrywałam za to. Rozumiesz, o czym mówię?

- Ale ty jesteś dwa razy inteligentniejsza od Anny - zaprotestował.

- Ludzie nie dbają o to, jak mądra jest kobieta; chcą, by była czarująca, wesoła i ładna. Przy okazji, mamy identyczne współczynniki inteligencji. Gdyby Anna pracowała tam, gdzie ja, do tej pory dostałaby już pewnie nagrodę Nobla.
Roześmiał się i przytulił ją mocniej.

- Nie bardzo w to wierzę.

Przez parę minut rozmyślali w ciszy, po czym Spencer odezwał się:

- Przypuszczam, że wszystkie te niepowodzenia przeniosłaś również na życie osobiste. Oparła się o niego.

- Właśnie tak, Spencerze. Wiedziałam, że Anna najprawdopodobniej będzie miała cudowne małżeństwo i idealne dzieci. Siebie widziałam tylko jako porzuconą przed ołtarzem, czy w innej, równie upokarzającej sytuacji. Zamiast ryzykować coś, co i tak skazane było na niepowodzenie, nawet nie próbowałam. Całkowicie odseparowałam się od mężczyzn, aż... Przerwała i odwróciła wzrok.

- Aż spotkałaś mnie - dokończył cicho.

- Tak.

- Ja nie pozwoliłbym ci zamknąć się w tej skorupie i ukryć za tymi okropnymi ubraniami. Wysunęła prowokacyjnie brodę.

- Nie, nie pozwoliłbyś? Uparłeś się. A teraz spójrz, w jakie tarapaty się wpędziłeś. Położył się na niej i uśmiechnął.

- Tak. Jestem w takich tarapatach, że ledwie mogę to wytrzymać. Leżał na niej tak, aby zrozumiała, co miał na myśli. Gdy oczy zamglily się jej od pożądania, pochylił głowę i pocałował ją w szyję.

- Sądzisz, że tak bym cię napastował, gdybym nie uważał, że jesteś najpiękniejszą, najbardziej godną pożądania kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem? Bez żadnego wstępu - bo oczywiście nie był on potrzebny - wszedł w nią ponownie.

- Może lepiej, gdybyś... ach, Spencerze, tam... powtarzaj to, żebym... o Boże... pamiętaj o tym.

- Będę powtarzać tak często, że nie będziesz mogła tego słuchać. Otoczyła go nogami i pociągnęła, by znalazł się jeszcze głębiej.

- Wątpię, Spencerze Raft. Bardzo wątpię.

Pięć następnych skąpanych w słońcu dni wypełnionych było pocałunkami przy księżycu i miłością. Każdego dnia Spencer wyprowadzał łódź na ocean.

- Żebyśmy mogli chodzić nago - mówił, spoglądając z ukosa i chwytając ją za pośladki z żartobliwą rozpustą.

Allison zastanawiała się, od kiedy nagość stała się takim cudownym stanem. Przyzwyczaiała się już do niej. Uwielbiała słone powietrze rozwiewające jej włosy lub chłodzące ciało, złane potem po szalonych godzinach spędzonych w łóżku. Jedzenie było wspaniałe. Lubiła szczypiące w język wino i mieszające się ze sobą zapachy morza i wody kolońskiej Spencera.

Czasem chodzili do Harbour Town na kolację, czasami urządzali piknik na pokładzie; kiedy indziej jedli posiłek przy świecach w kabinie.

Któregoś wieczoru dla zmiany scenerii objechali wyspę samochodem. Spencer znalazł prywatną posiadłość z ogromnym trawnikiem, porastającym opadające w stronę plaży zbocze. Wyglądało na to, że zamieszkująca dom rodzina wyjechała jakiś czas temu.

Wysiedli z samochodu i zeszli w stronę plaży, trzymając się za ręce i przyglądając się wschodzącemu księżycowi. Gigantyczne drzewa osłaniały trawnik niczym ogromny parasol. Gdy wracali do samochodu, Spencer pociągnął ją w purpurowy cień dębu, na kępy mchu.

Oparł się o rosnącą nisko gałąź i pocałował ją z pasją, którą już znała i która absolutnie wydawała się nie słabnąć. Wśliznął się ręką pod jej spódnicę; kiedy począł zdejmować z niej bieliznę, wyswobodziła usta i zapytała:

- Co ty robisz?

- To chyba oczywiste. - Ugiął kolana i chwycił wargami jedną z jej piersi, pieszcząc językiem sutek.

- Nie, Spencerze, przestań. Proszę, kochany. Nie możemy. Nie tutaj. Lecz kiedy Spencer oparł ją o konar drzewa, okazał się on tak wygodny, jak obejmujące ją ramię. A potem on znalazł się tam, gładki, ciepły i twardy... wypełniający ją... kochający...

Była później tak słaba, że wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu.

- Masz na mnie ogromny wpływ - zamruczała.

- Dobry czy zły? - spytał śmiejąc się.

- Nie jestem pewna. Ale jaki by nie był, uwielbiam go.

Zanim opuścili Hilton Head, Spencer zatrzymał się przed pocztą. Czekał na niego plik listów. Kiedy wjechali na szosę prowadzącą do Atlanty, Allison nie wytrzymała i zaczęła oglądać znaczki na kopertach. Dania, Wielka Brytania, Włochy, Peru. Korespondencja z całego świata.

Kątem oka dojrzała, że Spencer przyglądał się jej.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, wiesz o tym.

- O nic nie pytałam. - Rzuciła listy na tylne siedzenie.

- Nie, ale chciałaś. - Roześmiał się, kładąc rękę na jej kolanie i poklepując.

Znalazłszy się w mieszkaniu, zadzwonili do Anny. Allison, podekscytowana, zdała relację z wydarzeń ostatnich dni i zaproponowała wspólne zjedzenie kolacji.

Allison i Spencer zjawili się pierwsi w wyznaczonej, włoskiej restauracji. Anna dokładnie przyjrzała się siostrze. Zauważyła wszystko, a zwłaszcza błysk zadowolenia w jej oczach.

Objęła Allison i szepnęła jej do ucha:

- Było cudownie, prawda?

- Tak, cudownie - szepnęła w odpowiedzi Allison.

Davis był mniej wylewny. Dość entuzjastycznie uścisnął rękę Spencerowi, ale z Allison przywitał się powściągliwie i sztywno. Widzieli się po raz pierwszy od czasu pamiętnej sceny w szpitalu.

- Eee, Allison, jeśli chodzi o to, jak ja, eee, wiesz...

Anna pociągnęła go za brzeg marynarki, więc opadł na krzesło obok niej.

- Na miłość boską, Davisie. To było tylko parę pocałunków i uścisków.

Davis przełknął ślinę i poczerwieniał jak burak. Wszyscy się roześmieli, a Spencer pewnym siebie gestem położył rękę na ramieniu Allison.

- Chciałbym tylko, żeby więcej tego nie próbował.

Kiedy Davis pokonał jakoś zażenowanie, spędzili wspólnie wesoły wieczór, jedząc makaron z cielęciną i pijąc wino. Zdumieni byli, jak Allison dobrze toleruje to jedzenie.

- Spencer mnie tego nauczył.

- Założę się, że nie tylko tego - powiedziała znacząco Anna.

Policzki Allison zrobiły się gorące. Spencer podniósł jej rękę i pocałował.

- Ona też sporo mnie nauczyła.

Anna i Davis podpisali kontrakt na dom. Intuicja nie zawiodła Allison: Anna była nim zachwycona. Śmiali się z zakłopotania pośrednika, widzącego Annę przelatującą przez dom i z ożywieniem oglądającą każdy mebel, jakby go nigdy przedtem nie widziała.

- Chcę, by główna łazienka była w kolorze brzoskwini i mięty. Co o tym sądzisz, Allison?

- Sądzę, że to będzie urocze. - Spencer ścisnął pod stołem jej kolano.

- Tylko pomyśl, kochana - powiedziała Anna, kładąc głowę na ramieniu Davisa - już niedługo tam zamieszkamy.

Allison brała tymczasem udział w potajemnej grze miłosnej, odbywającej się pod obrusem w biało-czerwonej kratę. Poprawiła Spencerowi serwetkę na kolanach, wygładziła nie istniejące zmarszczki, znów ją poprawiła i przyklepała.

- Czy uwierzysz, że do ślubu już tylko cztery tygodnie...

Nagle Spencer podskoczył na krzesło, uderzając w pośpiechu o stół.

- Nie mogę uwierzyć, że już po północy, a ja nie położyłem jeszcze Allison do łóżka.

Dobranoc wam obojgu. - Wypadli na zewnątrz, zostawiając zdumionych Annę i Davisa.

W mieszkaniu Allison spędzili dwie noce. Wprawdzie Allison nigdy faktycznie nie zapraszała tam Spencera, ale teraz wydawało się to oczywiste.

W sobotę bliźniaczki, Davis, Spencer i państwo Hamerowie poszli razem do kościoła.

Potem pan Leamon zaprosił ich na obiad. Allison czuła się skrepowana wylewną gościnnością rodziców względem jej ukochanego.

- Można by pomyśleć, że jestem czterdziestoletnią starą panną, którą od lat usiłovali wydać za mąż - skarżyła się, gdy wrócili do samochodu. - Sądzę, że gdybyś wykonał ruch świadczący o chęci ucieczki, tata by cię zatrzymał.

- Jedyne, jaki mam ochotę wykonać, to ten. - Przyciągnął do siebie jej kolano i pocałował mocno. Przez resztę popołudnia kochali się, drzemali i znowu kochali.

Po zachodzie słońca wybuchła bomba. Allison wracała właśnie do sypialni, niosąc z kuchni

coś do picia. Z początku zastanawiała się, dlaczego walizka Spencera leży na łóżku. Potem nagle myśl zadudniła w jej głowie, niczym uderzenie pioruna. Taca w jej rękach zaczęła drżeć. Postawiła ją przy łóżku.

Spencer układał starannie swoje rzeczy w walizce.

- Dokąd jedziesz? - zapytała bezmyślnie.

Jakie to miało znaczenie? On wyjeżdżał. Sądziła, że z zadowoleniem powita moment jego odejścia, więc nie obawiała się go; ale teraz, kiedy nadszedł, była zdumiona tym, że kiedykolwiek mogła sobie tego życzyć. Myślała, że umrze z bólu.

- Muszę dziś wieczorem wracać do Hilton Head.

- Rozumiem.

Wrzucił koszulę do walizki i wyprostował się, by na nią spojrzeć.

- Nie, nie rozumiesz.

Jego głos był delikatny. Popchnął ją lekko, aż usiadła na brzegu łóżka. Ukląkł przed nią. Wziąwszy w dłonie jej ręce, przyglądał się im, trąc je w stawach i wodząc palcami wzdłuż żył.

Chciała uwolnić ręce od jego uchwytu i czułości. Czemu porzuca ją w tak delikatny sposób? Czy sądził, że ból będzie mniejszy, gdy zachowa się miło?

- Allison, mam do załatwienia ważną sprawę. Widziałas ten stos listów. Muszę wracać, zabezpieczyć „Double Dealer”, a jutro lecieć do Nowego Jorku.

Cóż, nie miała zamiaru się rozplakać. Jeśli tego oczekiwał, to się rozczaruje. Jeśli czegokolwiek się od niego nauczyła, to tego, że warta jest miłości mężczyzny. Za żadne skarby nie będzie się przed nim płaszczyć i błagać. To on pomógł jej zrzucić z siebie tę skorupę nieśmiałości, w której tyle lat się chowała. Nie chciała do niej wracać. Życie bez niej zbyt mocno jej się podobało.

- Nie musisz mi nic tłumaczyć, Spencerze.

Usłyszawszy jej cierpki głos, zaciął wargi ze zdenerwowania.

- Przeciwnie, muszę. Sądziłaś, że mam zamiar tak po prostu, bez słowa, odejść?

Podniosła nań buntownicze spojrzenie.

- Nie wiem. A miałeś zamiar?

- Cholera! - powiedział wstając. Przeszedł wzdłuż łóżka, przeczesując palcami włosy. Mężczyźni rzeczywiście nienawidzą podobnych scen; pragną zerwać bez oglądania się za siebie, bez łez i wzajemnego obwiniania się. Dlaczego to utrudniasz?

- Nie utrudniam - powiedziała, zrywając się z łóżka. - Musisz jechać, więc jedź.

- Muszę jechać, to prawda. Ale nie chcę, przynajmniej nie w ten sposób. Nie bez ustalenia spraw między nami.

- Jeśli o mnie chodzi, to są ustalone. Wypełniłeś swoje zobowiązanie w tej transakcji.

- Co to ma znaczyć?

- Wziąłeś udział w procesie zapłodnienia. Dziękuję, że byłeś tak sumienny.

Zamruczał słowa, które widywała wyłącznie wypisane na ścianach publicznych toalet.

- Czy ten ostatni tydzień tylko tyle dla ciebie znaczył?

„Nie, nie.” Czyż nie widział, że rozpadała się w środku na kawałki? Czy nie widział, jak niewielką wagę przywiązywała do zajścia w ciążę i że każdy z aktów miłosnych był tylko i wyłącznie miłością? Czyżby był już z tak wieloma kobietami, spędził tak wiele równie idyllicznych tygodni, że nie mógł rozpoznać prawdy?

- Wiesz, po co pojechałam z tobą do Hilton Head? - Wypowiedziała te kłamliwe słowa cicho, gdyż ledwie mogła je wydobyć ze ściśniętego gardła.

Wymamrotał kolejną serię jadowitych przekleństw, po czym obrócił się w stronę walizki i zamknął ją z głośnym trzaskiem. Ten dźwięk przeszył ją niczym kula z pistoletu.

- Przez jakiś czas nie będę w stanie się z tobą skontaktować. Lecę do Nowego Jorku, a potem być może do Turcji.

Turcja? O mój Boże. Tak daleko. Inny świat. Rzeczywiście, poruszali się w zupełnie różnych sferach. Jak w ogóle mogła przypuszczać, że mu wystarczy?

Podszedł wyprostowany do drzwi, przystanął i spojrzał na nią. Wyglądało na to, że ma wiele do powiedzenia, ale powiedział tylko:

- Do widzenia, Allison.

- Do widzenia. - „Moja miłości” - dodała w myślach, patrząc na zamykające się drzwi.

Oczy doktora Hydena wyrażały zaskoczenie i radość na widok zmian, jakie zaszły w Allison.

- Tak, tak, wystarczy spojrzeć! - powiedział. - Czy to nowa sukienka?

- Tak - odparła krótko i poszła położyć na półce swoją torebkę. Musiała się po prostu z tym pogodzić. Każdy będzie chciał wiedzieć, jak potoczyła się jej miłosna historia.

- A jak się miewa pan Raft po tygodniu wakacji? - spytał, bujając się na obcasach i spoglądając na nią.

- Kiedy go po raz ostatni widziałam, wyglądał świetnie - odrzekła z wystudiowaną obojętnością. Zapał doktora Hydena zgasł tak nagle, że gdyby nie ponure okoliczności, Allison wybuchnęłaby śmiechem. - Odjechał w nieznanym kierunku. Prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę.

- Myślałam...

- Co? Że byliśmy zaangażowani? Na miłość boską, nie - powiedziała lekko. - To był jedynie żart. Jak się czuje Rasputin? Tęsknił za mną? - zdecydowanie porzuciła temat Spencera Rafta. Doktor Hyden wyszedł skonsternowany, potrząsając głową.

Konsternacja Anny była jeszcze większa. Zatelefonowała, gdy tylko Allison wróciła z pracy,

- Davis mówił, że Spencer zadzwonił do niego wczoraj wieczorem, przed wyjazdem z miasta.

- Tak? - spytała chłodno Allison.

- Na miłość boską, Allison, co się dzieje?

- Nic. Musiał wyjechać. Wiesz, że podróżuje po całym świecie. Na pewno nie przypuszczałaś, że długo tu zabawi.

- Ale... on... ty... myślałam, myśleliśmy z Davisem, że wy dwoje...

- Nie, oczywiście, że nie. To nie było nic stałego. Po prostu jedna z tych przemijających historii. Anno, muszę lecieć. Gotuje mi się woda w czajniku.

Przez parę tygodni zrezygnowanie unikała rozmów na temat Spencera, ignorowała domyślne spojrzenia i odpowiadała wymijająco na sondujące pytania. Ale to nie powstrzymało jej od myślenia o nim. Nawiedzał ją w dzień i w nocy. Pragnęła jego pieśczęt, choć nie tylko. Chciała znowu być taką kobietą, jaką była przy nim; wesołą, dowcipną, elokwentną, piękną. Spencer nie miał za czym tęsknić, i bycie bez niego powodowało cierpienie większe, niż potrafiła znieść.

Była zła na Spencera, że wyjechał, i na siebie, że się o niego martwi. Gdzie się znajdował? Czy był bezpieczny? Czy nie groziło mu niebezpieczeństwo? Cóż to za interesy mógł mieć do załatwienia w Turcji? Turcja, o Boże!

Tydzień, w którym powinna mieć miesiączkę, przyszedł, minął i nic się nie zdarzyło. Nie śmiała mieć nadziei. Było mnóstwo powodów, dla których miesiączka mogła się opóźnić; przede wszystkim brak emocjonalnej stabilizacji. Ale minął kolejny tydzień, potem następny.

W piątek poprzedzający ślub Anny, kiedy wszyscy wyszli już z laboratorium, Allison zrobiła sobie test ciążowy. Otrzymała wynik dodatni.

Dopiero wtedy się rozplakała. Do tej pory nie uroniła ani jednej łzy z powodu Spencera, z powodu swego złamanego serca, straconej miłości, pustego życia. Teraz jednak ukryła twarz w dłoniach i łkała przeszło godzinę.

Te łzy oczyściły ją. Kiedy w końcu podniosła głowę i otarła oczy, poczuła spokój, jakiego nie zaznała nigdy przedtem.

Coś się przecież udało! Będzie mieć dziecko, cudowne, inteligentne, piękne dziecko. I przeleje nań całą miłość, którą dał jej Spencer. A otrzymała jej w ciągu jednego tygodnia tyle, że wystarczy na całe życie.

Allison pędziła po schodach kościoła. Trzymała w ręce plastikową torbę, do której zapakowała swoją sukienkę drużny. Była spóźniona, lecz dzięki Bogu żaden z gości się jeszcze nie pojawił. Przespała budzik i dlatego w pośpiechu musiała się wykapać, umyć włosy i zrobić sobie manicure. Na jednym paznokciu rozmazał się lakier, ale miała nadzieję,

że nikt tego nie zauważy.

Wnętrze było słabo oświetlone i Allison potrzebowała chwili na przyzwyczajenie wzroku. Gdy już zorientowała się w swoim położeniu, ruszyła pustym korytarzem w poszukiwaniu garderoby panny młodej.

Nagle boczne drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich jakiś mężczyzna.

- Przepraszam bardzo, szukam...

Oboje zatrzymali się naprzeciwko siebie. Allison nie wiedziała, czy ma się go tu spodziewać, czy nie. Poprzedniego wieczoru nie przyszedł na próbę do kościoła i nikt nie wspomniał jego imienia, zupełnie jakby chodziło o kogoś niedawno zmarłego.

Pod pachą trzymał swoją walizkę, przez ramię miał przerzuconą sportową marynarkę. Był rozczochrany i najwyraźniej się spieszył. W kościelnym korytarzu jego dżinsy i sportowe buty były zupełnie nie na miejscu. Okulary słoneczne, które zwykle nosił, zsunął na czubek głowy. Wyglądał na zmęczonego i wymizerowanego. Linie jego twarzy były bardziej wyraziste.

Ale dla spoglądającej na niego kobiety był to najpiękniejszy widok na świecie.

Poczuła się upokarzająco świadoma swojego fatalnego wyglądu. Przed wyjściem z domu nakręciła sobie włosy elektryczną lokówką. Spinki sterczały jej na głowie jak anteny. Ponieważ nie zdążyła pomalować oczu, założyła okulary. Miała na sobie dżinsy, które pamiętały jeszcze czasy studiów, i białą jaką podkoszulkę z krótkimi rękawami.

- Cześć, Allison.

- Cześć. - Wołałaby, żeby jej głos zabrzmiał dziesięć razy pewniej.

- Jestem spóźniony,

- Ja też.

- Właśnie przyleciałem z Nowego Jorku.

- Och. A jak twoja podróż?

- Długa i męcząca.

Nie spuszczał z niej przenikliwego wzroku.

- No, cóż. Muszę się przebrać. Jestem pewna, że Anna...

- Chwileczkę. - Udało mu się przycisnąć ją do ściany. - Chcę wiedzieć.

Zwilżyła wargi.

- Co chcesz wiedzieć?

- Czy nosisz moje dziecko?

Czego się spodziewała? Taktu? Delikatności? Od tego mężczyzny? Nieprawdopodobnie. Zerknęła ukradkiem na korytarz, mając nadzieję, że nikt ich nie podsłuchuje. W końcu jednak musiała spojrzeć na niego.

On był... wszystkim, czego mogła pragnąć kobieta. Allison czuła się dokładnie tak, jak wtedy, gdy ujrzała go wyraźnie po raz pierwszy, bezsilna, bezwolna, niekompletna. Tyle że teraz czuła jeszcze dodatkowo smutek, gdyż wiedziała, że każda wzbudzona przez niego emocja może zostać zaspokojona.

Być może dziecko miało dla niego znaczenie; być może czuł coś do niej. Ale był tym, kim był, podobnie jak ona, i jakkolwiek związek między nimi nie mógł zaistnieć. Wiedziała o tym od samego początku. To, że nosiła w sobie jego dziecko, niczego nie zmieniło. Nawet gdyby został z nią z poczucia obowiązku, czy byłoby to dobre dla któregoś z nich?

W odpowiednim czasie dowie się prawdy. Nigdy nie wykorzysta tego dziecka, by go przy sobie zatrzymać.

„Kocham cię, Spencerze. I dlatego żegnaj najdroższy.”

- Nie - odrzekła. - Nie ma żadnego dziecka.

Drzwi w końcu korytarza otworzyły się, uderzając przy tym o ścianę tak, że oboje podskoczyli. Wszedł Davis. Był zdenerwowany jak każdy pan młody na parę minut przed ślubem.

- Spencer, dzięki Bogu, jesteś. Miałem już zamiar wysłać po ciebie na lotnisko konwój policyjny. Na miłość boską, Allison, jeszcze się nie przebrałaś?,

- Nie - odrzekła, mijając Spencera. - Rzeczywiście powinnam się pospieszyć, bo Anna nigdy więcej się do mnie nie odezwie.

Popędziła korytarzem, ale jej dusza przypominała w tym momencie przyczepioną na

łańcuchu kulę u nogi.

- Czy ty, Davisie Harringtonie Lundstrumie, chcesz tę oto kobietę za żonę...

Pastor intonował słowa przysięgi, a Davis i Anna powtarzali je ściszymi głosami, zgodnie z nakazem chwili. Płomienie świec lekko migotały. Kaplicę wypełniał zapach letnich kwiatów. Popołudniowe słońce świeciło przez witraże w oknach jak boże błogosławieństwo.

Allison świadoma była wpatrujących się w nią niebieskich oczu, świecących goręcej i intensywniej niż kościelne świece. Wiedziała, że jedwabna sukienka w kolorze brzoskwini podkreśla jej karnację, a dekolt i wąska talia pasują do jej figury. Wiedziała, że pod słomkowym kapeluszem jej włosy lśnią.

Ale czy był to jedyny powód, dla którego družba tak się w nią wpatrywał, wyglądając przy tym tak, jakby miał za chwilę wybuchnąć wewnętrznym ogniem, jakby miał zamiar odepchnąć na bok pastora, młodą parę i dopaść do niej?

Nawet podczas śpiewania Modlitwy Pańskiej, najdłuższej chyba z istniejących modlitw, nie odwrócił wzroku. Państwo młodzi z czcią pochyliłi głowy. Ale za każdym razem, gdy Allison zerknęła spod rzęs na družbę, napotykała nieodmiennie gorące spojrzenie niebieskich oczu, które zdawały się z każdą minutą świecić coraz mocniej.

Jeśli pragnął wymazać z jej pamięci ślub Anny, udało mu się to. Nigdy nie będzie pamiętać ani jednego momentu z tego wydarzenia. Kiedy pastor powiedział: „Możesz teraz pocałować swoją żonę” - podskoczyła, jakby hipnotyzer wyrwał ją z transu.

Oddała Annie bukiet, a potem panna i pan młody wzięli się pod ramię i, promieniując szczęściem, przeszli między ławkami. Ktoś musiał dać sygnał Spencerowi, bo wyciągnął prawe ramię i Allison nie miała innego wyjścia, jak tylko wziąć je i dać się poprowadzić za parą młodą.

Kiedy dotarli do westybulu, obrócił ją twarzą do siebie i przycisnął do ściany.

- Mam dwa pytania - oznajmił.

Fotograf popędzał całe towarzystwo w stronę stojących na zewnątrz limuzyn, mających zawieźć wszystkich na przyjęcie do klubu za miastem.

- Zaraz idę - rzucił przez ramię Spencer, nie spuszczać wzroku z Allison. - Dwa pytania.

- Spencerze, wszyscy wychodzą z kaplicy.

- Dwa pytania - warknął.

- Dobrze, ale mów ciszej, proszę.

Ściszył głos, ale mówił równie zdecydowanie:

- Po pierwsze, czy jesteś w ciąży?

- Powiedziałam ci, że nie.

- Cholernie kiepsko kłamiesz, Allison.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że rodzice jej i Davisa, a także inni goście przyglądają im się ciekawie.

- Nie kluj w kościele.

Potrząsnął nią lekko.

- Odpowiedz mi i pamiętaj, że będę wiedział, kiedy kłamiesz.

Skierowała wzrok na jego marynarkę, aż wreszcie spojrzała mu zmieszana prosto w oczy.

- Tak.

Zobaczyła błysk w jego oczach. Niepewna tego, co miał oznaczać, dodała pośpiesznie:

- Miałam zamiar ci powiedzieć, ale nie...

- Po drugie, czy mnie kochasz?

Stała z otwartymi ustami; głos uwiązł jej w gardle.

- Co powiedziałaś?

Zrobił krok do przodu. Jego dobitny głos stał się w tej chwili niepewny.

- Kochasz mnie, Allison?

Rozbroiła ją kryjąca się za tym pytaniem pokora i przymilny, chwytający za serce, bezradny ton jego głosu, tak zupełnie do niego niepodobny. Opuściła ją cała siła i zdecydowanie.

Pochyliła się w jego stronę.

- Będiesz wiedział, kiedy skłamię?

- Nie potrafisz kłamać.

- Kocham cię, Spencerze.

Padli sobie w objęcia, ściskając się mocno i lekko kołysząc.

- Właśnie to chciałem wiedzieć. To chciałem usłyszeć. - Na koniec odsunął ją od siebie i chwycił za rękę. - Chodź.

Na oczach wzburzonych rodziców wyciągnął ją na zewnątrz kościoła. Państwo młodzi stali obok limuzyny i patrzyli na druhnę i družbę, zbiegających w pośpiechu po schodach kościoła.

- Hej! Dokąd idziecie? - zawołał Davis.

Spencer minął limuzyny i ruszył w stronę zaparkowanego po drugiej stronie ulicy samochodu. Cofnął się niecierpliwie i uściśnął mocno rękę Davisa. Szepnął przyjacielowi coś do ucha, po czym podbiegł z powrotem do Allison, chwycił ją za rękę i wepchnął do samochodu.

Kiedy odjechali, Anna zwróciła się w stronę Davisa i zadała mu pytanie nurtujące wszystkich dookoła:

- Co on ci powiedział? Dokąd jadą?

Davis pociągnął za krawat i uśmiechnął się przepraszająco do państwa Leamon.

- Powiedział, że my mieliśmy ślub, ale oni spędzą miodowy miesiąc.

Kiedy wchodzili na pokład „Double Dealer”, Allison nadal miała na sobie sukienkę druhy, a on marynarkę, choć zdjął krawat i miał rozpiętą koszulę. W czasie jazdy Allison zabawiała się, rozpinając jego guziki i wodząc ręką po jego nagiej piersi.

- Zabijesz nas oboje.

- No dobrze, już nie będę - odrzekła.

- Nie waż się. - Wziął jej dłoń i przycisnął do serca.

Teraz prowadził Allison po schodach do kabiny. Przy zgaszonych światłach objęli się mocno.

Objął ją. Wsunęła mu ręce pod marynarkę i przycisnęła je do jego pleców. Tak bardzo byli spragnieni siebie!

Kiedy wreszcie rozłączyli się dla złapania oddechu, Spencer przyłożył usta do jej ucha.

- Wyjdiesz za mnie?

- Po tym, jak uprowadziłeś mnie z kościoła na oczach wszystkich ludzi? Będę musiała, bo inaczej nazwą mnie nierządnicą.

Dotknął językiem jej ucha.

- A czy zgodziłabyś się mimo to?

- Tak - przyznała drżącym głosem, bo ręka Spencera przesunęła się właśnie w stronę jej piersi. Zdobywając się jeszcze na odrobinę rozsądku, odepchnęła go od siebie.

- Pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytał, zdejmując marynarkę.

- Powiesz mi, jak zarabiasz na życie.

Z ciężkim westchnieniem rzucił marynarkę na krzesło. Przez dłuższą chwilę stał ze zwieszoną głową, włosy opadały mu na czoło. Jego oczy były smutne.

- Nie będzie ci się to podobało, Allison. - Potrząsnął głową z rezygnacją. - Ale zdaje się, że będę ci musiał pokazać swoją kryjówkę.

Zacisnęła dłonie.

- Kryjówkę?

- Tak. Tę, w której trzymam swój towar.

Zapalił światło, podszedł do szafy i przykucnął przed jednymi z drzwiczek. Kiedy je otworzył, Allison ujrzała wbudowany w ścianę sejf z nierdzewnej stali.

Gdy przekręcał zamek cyfrowy, serce zaczęło jej walić. Przesunął uchwyt w dół i otworzył sejf. Była przygotowana na wszystko: na zbiorniki z uranem, plany statku kosmicznego, paczki kokainy. Wstrzymała oddech, kiedy wyciągnął jedno z wielu płaskich, czarnych pudełek. Mogły zawierać biżuterię. Skradziona biżuteria?

Wyciągnął je w jej stronę.

- Tym właśnie handluję.

Drżącymi rękami otworzyła zamek. Przez długą chwilę wpatrywała się w zawartość

pudełka.

- Znaczkę? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem i powtórzyła: - Znaczkę?
- Nie takie zwykłe znaczkę - odrzekł rozdrażniony. - Musisz wiedzieć, że to są...
- Znaczkę! - zawołała.

Wyprostował się.

- Jestem filatelistą. Zbieram znaczkę.

Trzymając nadal pudełko, zawierające cztery znaczkę, opadła z ulgą na łóżko. Zaczęła się śmiać.

- Co to za wielki sekret? Czemu ukrywasz przed innymi to, co robisz?

- Bo każdy zareagowałby tak samo, jak ty. Musisz przyznać, że nie jest to specjalnie męskie zajęcie.

- Davis sądzi, że jesteś... no, wiesz, co sądzi.

- Podobnie jak większość moich przyjaciół. Po co ich rozczarowywać? Jeśli chcą uważać, że prowadzę jakieś podejrzané interesy i jestem nie całkiem w zgodzie z prawem, to co to szkodzi?

- Nie mogę uwierzyć.

- Jesteś rozczarowana?

- Oczywiście, że nie. Tylko... - Rozejrzała się po wnętrzu, na urządzenie którego nie pożałowano pieniędzy.

- I z tego żyjesz?

Uśmiechnął się i ściszył głos.

- Nie jestem estetą. Nie powoduje mną ogromna chęć posiadania rzadkich egzemplarzy, jak to jest w wypadku większości kolekcjonerów.

- Więc czemu to robisz?

- Dla pieniędzy. - Oczy mu błysnęły. - Pilnuję momentu, kiedy kolekcjoner ma zamiar sprzedać znaczkę. Kupuję go, trzymając przez parę lat, by wzrosła jego cena, po czym sprzedaję zbieraczowi, który przez całe życie pragnął go posiadać i skłonny jest zapłacić astronomiczną cenę. Oczywiście, część zysku musi zostać przeznaczona na zakup innych znaczków. To nie jest mój cały zbiór. Te naprawdę cenne znajdują się w sejfie w Nowym Jorku. To, co trzymasz, warte jest zaledwie parę setek tysięcy dolarów.

Spojrzała ponownie na pudełko.

- Parę setek tysięcy dolarów... za cztery znaczkę?

- Może byś przestała mówić „znaczkę”, używając takiego tonu? Widzisz, nie liże się ich i nie przylepia. Uważa się je za dzieła sztuki.

- Ja nie pomniejszam ich wartości. Po prostu... - Wstała gwałtownie z łóżka. - Jestem wściekła, że pozwoliłeś mi sądzić, iż zamieszany jesteś w jakąś straszną aferę.

Wziął od niej pudełko i zamknął sejf.

- Uspokój się. Wyjdiesz za mnie, czy nie?

Chwyciła go za włosy i potrząsnęła jego głową.

- Chyba tak. Nadal wyglądasz jak bezwzględny pirat czy przemytnik.

- Dziękuję. Ale jedyną rzeczą, co do której jestem bezlitosny, to kochanie ciebie.

- Czy zawsze będziesz wyjeżdżać do takich dalekich miejsc jak Turcja i zostawiać mnie na całe miesiące?

- Mam pewne plany. Ku wielkiej radości moich klientów, którzy musieli mnie do tej pory latami gonić po całym świecie, otworzę stałe biuro. Równie dobrze może być ono w Atlantycie, skoro tu masz pracę i nasze rodziny mieszkają niedaleko. A przy okazji, będziesz musiała poznać moich rodziców. Spodobasz im się.

- Wróćmy do twoich planów.

- Ach tak, plany. Wynajmę kuriera, by zajął się dostawami. Ale ty i dziecko możecie jechać ze mną, jeśli będę prowadzić interesy w jakimś ciekawym miejscu.

- To cudowne.

Zdjął z niej ubranie tak łatwo, jak łatwo obrywa się liście akacji, wróząc: „kocham, nie kocham”.

- Co jest cudowne? - zamruczał, dotykając ustami jej szyi. - Moje plany, czy to? - Wziął w dłonie jej piersi i zwilżył językiem sutki.

- Jedno i drugie.

Całował te piersi, odkrywając na nowo ich smak; potem przesuwał usta coraz niżej, aż wreszcie ukląkł przed nią. Dotknął jej brzucha.

- Nie mogę się doczekać, kiedy twoje ciało będzie nabrzmięte moim dzieckiem. - Złożył ustami słodką daninę jej kobiecości.

- Ja też nie mogę się tego doczekać.- Pod wpływem jego pieszczot odchyliła głowę do tyłu.

- Dam ci cudowne dziecko, Spencerze.

- Wiem o tym. A ja będę je kochać prawie tak mocno, jak kocham jego matkę. - Wstał, zaniósł ją na łóżko i położył się na niej.

- Nie rozebrałeś się- zdołała rzucić między pocałunkami.

- Nie sądzę, bym mógł dłużej czekać.

- Ja też nie. - Westchnęła z rozkoszy. Odsunął się od niej i pieścił jej ciało.

Zsunęła z niego koszulę i podniosła głowę, by ucałować jego pierś.

- Niech to diabli - powiedział przez zęby, kiedy przesunęła dłoń w dół jego brzucha. - Czy to ty jesteś tą dziewicą, którą przywiozłem tu parę tygodni temu?

- Tą samą. - Rozpięła mu pasek i spodnie, a potem zagłębiła palce w gęstych włosach, okrywających jego męskość.

- Wtedy nawet byś mnie nie dotknęła.

- Wstydziałam się ciebie.

- Czy nadal się mnie wstydzisz, Allison?

- Nie. Kocham cię.

- Naprawdę? - jęknął pod wpływem jej dotyku.

- Tak.

- Pokaż mi, że tak jest.

Zrobiła to.